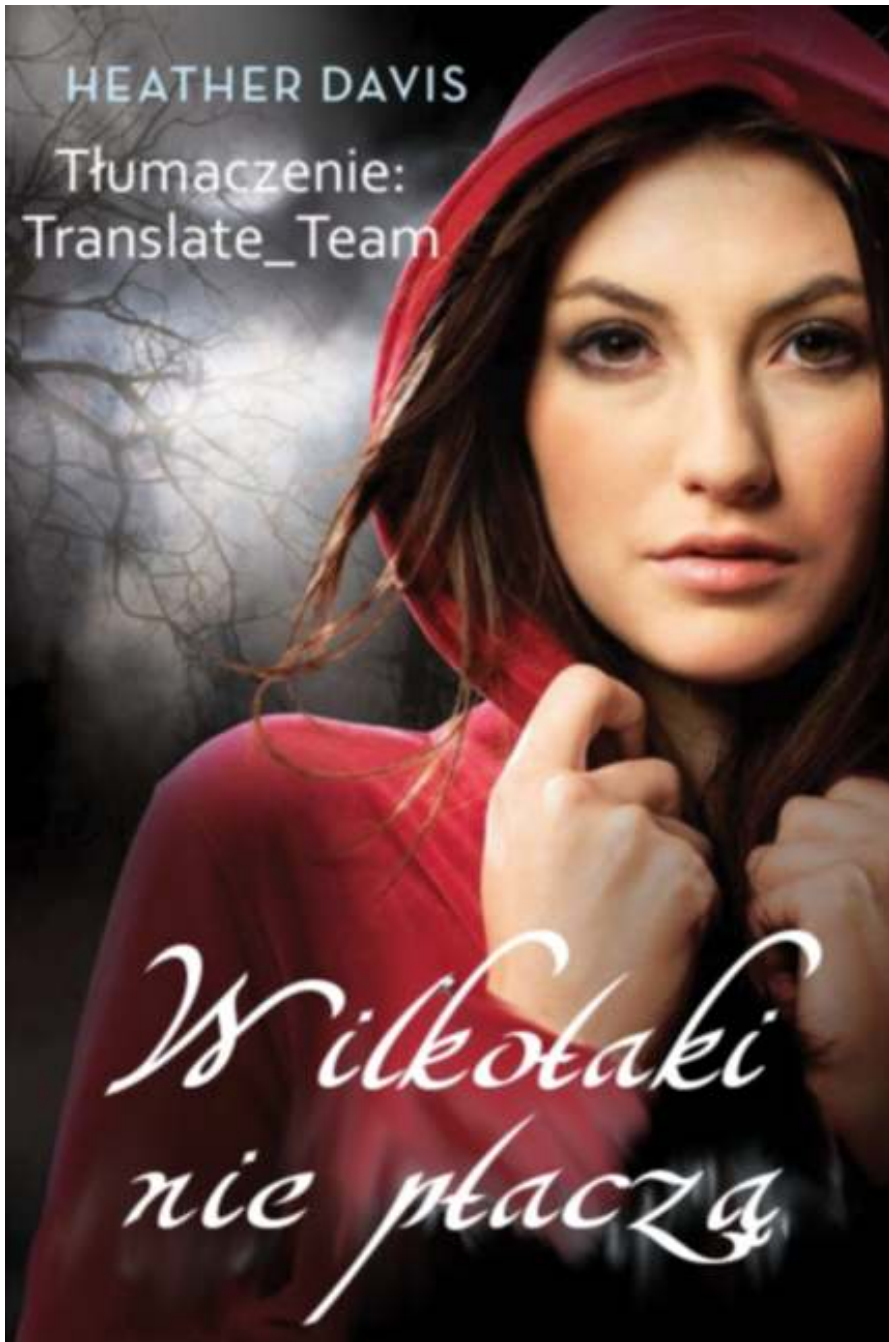


Heather Davis



Never Cry Werewolf

HEATHER DAVIS

Wilkołaki

nie

Płaczą

NEVER CRY WEREWOLF

Przełożyły:

Pamcka, Marlen1986

I pomoc

TRANSLATE_TEAM

2010

Heather Davis

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I	5
ROZDZIAŁ II	20
ROZDZIAŁ III	35
ROZDZIAŁ IV	51
ROZDZIAŁ V	63
ROZDZIAŁ VI	71
ROZDZIAŁ VII	84
ROZDZIAŁ VIII	93
ROZDZIAŁ IX	110
ROZDZIAŁ X	131
ROZDZIAŁ XI	138
ROZDZIAŁ XII	149
ROZDZIAŁ XIII	161
ROZDZIAŁ XIV	170
ROZDZIAŁ XV	179
ROZDZIAŁ XVI	190

Never Cry Werewolf

*Dla mojego taty, Johna-Carla, który nauczył mnie wierzyć,
Oraz dla mojej mamy, Jude, która nauczyła mnie serdecznego,
niepohamowanego śmiechu.*

Heather Davis

ROZDZIAŁ I

Szczególna moc, kryje się w blasku księżyca. Można to dostrzec nawet w Beverly Hills, choć tu błyszczą się wszystko. Jednak jest coś magicznego w pełni, która potrafi skłonić Cię do szalonych wybryków, podjęcia ryzyka, którego byś nigdy nie rozważał w świetle dziennym, albo nawet sprawić, że zakochasz się po uszy. Ten blask może całkowicie zmienić twoje życie. A to wszystko zaczyna się tak zwyczajnie...

Ty. On. Księżyc. I już.

Weźmy na przykład księżycową noc ubiegłego kwietnia. Magia księżyca rozjaśniała ogród. Otaczała mnie. Czułam, jak ogarnia mnie w pełni.

Chłopakiem tej chwili był Josh Tilton, uczeń starszej klasy, z zajęć ze sztuki, wyglądał zniewalająco w swoich dopasowanych Levisach i szarym t-shircie. Josh, zauroczony magią chwili, przystanął przy jednym z naszych najpiękniejszych różanych krzewów, zerwał idealną białą różę i szepnął:

- Dla ciebie, Shelby.

Było to o wiele bardziej romantyczne niż dzielenie się popcornem wcześniej, w Cineplax. W sumie, była to najwspanialsza chwila wszechczasów, więc nie wspomniałam, że macocha zwariuje, gdy zauważy brakujący kwiat. Zamiast tego, wołałam delectować się pięknym zapachem róży, wpatrując się w niebieskie, połyskujące w świetle księżyca, oczy Josha. Czułam narastające uczucie uniesienia w moim brzuchu. Czystą magię.

- Więc - wyszeptał - wybierzesz się ze mną na bal?

Never Cry Werewolf

Um, jesteś mega przystojny-yhy! Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

- Byłoby...

I nagle, ni stąd ni zowąd, włączyły się zraszacze.

- Cholera! - krzyknęłam. I jak jakaś idiotka, stałam tam, ślepo próbując odgonić od siebie wodę, dopóki Josh nie odciągnął mnie i nie schowaliśmy się pod drzewkiem pomarańczowym, oddzielające ogród od trawnika.

Mimo zimnej wody skapującej z moich włosów mocząc plecy i idiotycznego tańca, który wykonałam przed chwilą, udawałam niewzruszoną.

- Cóż, to dopiero było odświeżające - powiedziałam z wymuszonym chichotem. Serce waliło mi w piersi, ale nie wiedziałam czy było to spowodowane moim upokorzeniem czy bliskością Josha.

- Twój ogrodnik ma idealne wyczucie czasu - powiedział, ścierając mi kciukiem pojedynczą kroplę z policzka. Na jego rzęsach zaiskrzyły się drobne kropelki, gdy spojrzał na moje usta. O, ja. Chciał mnie pocałować.

- To jak będzie?

Wiedziałam, że ma na myśli bal, ale jego usta, byłam jak zahipnotyzowana.

- Nooo, znaczy, tak - wykrztusiłam.

I wtedy... zrobił to. Schylił się by złożyć na moich ustach pocałunek. Pocałunek, o który modliłam się od pierwszego dnia wiosny. Pocałunek, o którym wiedziałam, że będzie najbardziej romantyczny na świecie.

Heather Davis

- Nie zrozumieliście aluzji?! - Głos mojej macochy zniszczył całą magię chwili - A może powinnam użyć szlauchu?

Dookoła rozbłysły światła co spowodowało nas na ziemię. W tej samej sekundzie Josh odskoczył ode mnie na dobry metr. Priscilla, którą mój tato nazywał Cukiereczkiem, wmaszerowała przez mokry trawnik. O dziwo, nie wyglądała na zbyt przejętą tym, że woda może zniszczyć jej zamszowe szpilki.

- Odsuń się od tego chłopaka! - powiedziała.

- Chyba sobie żartujesz! - odfuknęłam. - Ja tylko pomagam Joshowi w zrobieniu plakatów na charytatywną akcję mycia aut.

- Tak po ciemku? - Priscilla znacząco zmarszczyła brwi.

- Y, nie? Oczywiście, że nie robimy tego teraz - powiedziałam.

Josh zrobił krok ku niej.

- Może ja wyjaśnię, - zaczął.

Priscilla uśmiechnęła się lekko do niego.

- To nie będzie konieczne. Dokładnie widzę, co się tutaj dzieje. Możesz już sobie iść, Romeo, a ty, Shelby, za mną!

W przeciągu sześćdziesięciu sekund, Priscilla zaciągnęła mnie do domu. Stałam teraz na środku salonu pod kryształowym żyrandolem, który nagle wydał mi się być tą pojedynczą żarówką na policyjnym komisariacie. Macocha ubrana w przyciasną czarną sukienkę, którą miała na kolacji z moim ojcem, krążyła teraz wokół mnie jak zawodowy glina, zdeterminowany by uzyskać wszystkie informacje.

- Twój ojciec będzie bardzo zawiedziony - zaczęła. - To czyste pogwałcenie reguł panujących w domu.

Never Cry Werewolf

Podniosłam głowę i słuchałam. Tak. Nierówne chrapanie taty płynęło z góry. Zgaduję więc, że Priscilla sama zgłosiła się na ochotnika do wypełniania obowiązków 'strażnika'. W końcu ma mnie na oku od momentu, w którym poślubiła tatę, rok temu. Im bardziej mi się przygląda, tym więcej daję jej powodów do obserwacji.

- Tego już za wiele - powiedziała, wskazując na mnie jednym ze swoich szponowato-czerwonych paznokci. - Twój ojciec wyraził się jasno, że na razie koniec z randkami. Po ostatnim incydencie z chłopakiem Sawyerów to raczej uzasadniona zasada.

Tak. Ostatni incydent. Wes Sawyer. Nie musi mi przypominać. Mam zdecydowanie dość, po dwugodzinnym wykładzie taty na temat ufania niewłaściwym ludziom. A tak serio, to skąd mogłam wiedzieć, że Porshe należy do jego wakacyjnych sąsiadów? Przyjechał po mnie, bym pomogła mu w nauce do egzaminu końcowego z biologii. Mało brakowało do tego żeby zawałił rok. Ale, najwyraźniej, po naszym małym przystanku w In-N-Out Burger, na małą przekąskę, przestało to się w ogóle liczyć. Glinom nie spodobały się zaparowane szyby w Porsche. Dla taty zresztą też.

Pochyliłam się na krzesło w salonie i posłałam jej moje najbardziej zadziorne spojrzenie.

- Taa, dzięki że o tym wspomniałaś. Wes wprost *uwielbia* tę akademię wojskową. Chyba nawet zamierza dostąpić zaszczytu i zostać kadetem miesiąca.

Macocha zmrużyła mocno wymalowane oczy

- Bardzo śmieszne, ale wątpię byś jeszcze kiedyś wybrała się na przejażdżkę kradzionym samochodem.

- Za wcześniej by o tym mówić. - posłałam jej moje najbardziej

Heather Davis

złowieszcze spojrzenie, za to ona odwdzięczyła się mi tym samym. Pojedynek na groźniejszy wzrok skończył się, gdy nagle dostrzegłyśmy ojca, ubranego w szlafrok i kapcie, który stał już w drzwiach.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał. - Shelby, dopiero wróciłaś? Która godzina?

- Jest już w pół do pierwszej - Priscilla odpowiedziała szybko.

- Jesteś godzinę po czasie?! - poczochnął włosy, które teraz sterczały na wszystkie strony, jak na szalonego naukowca przystało. Typowe, tato nigdy nie pamiętał o podstawowych rzeczach, takich jak, uczesanie włosów, kupieniu mleka, zatankowaniu auta czy nakarmieniu złotej rybki. Jednak, od jego wielkiego odkrycia w dziedzinie chemii, możemy pozwolić sobie na opłatę ludzi wykonujących za nas te wszystkie podstawowe, codzienne obowiązki. No cóż, wszystkie, oprócz czesania włosów.

- Cześć tato - powiedziałam, przygotowując w myślach obronę.
- Technicznie rzecz biorąc jestem w domu od godziny. Dokładniej to byłam w ogrodzie, a to oznacza, że byłam na terenie domu.

Priscilla pokręciła głową.

- Z chłopcem.

- Widzisz tato ...

- Przy świetle księżycy - rzucając mu wymowne spojrzenie.

Ojciec westchnął głośno.

- Shelby, rozmawialiśmy o tym.

Podniosłam rękę.

- Zanim powiesz cokolwiek, on jest zupełnie inny niż Wes. Josh jest odpowiedzialny, przysięgam! I naprawdę potrzebował

Never Cry Werewolf

mojej pomocy.

- Shelby, nie musisz ratować świata swoim kosztem. - powiedział tato - Twoje serce znajduje się na właściwym miejscu, ale czasami twoje pierwsze wrażenie o chłopcu może okazać się mylne. Odsunął krzesło od stołu w jadalni i usiadł naprzeciwko mnie.

- O czym ty mówisz? Mam znakomitą intuicję jeśli chodzi o ludzi - zwróciłam tym samym głowę w stronę macochy, a gest ten mówił, *heloł!* Czy nie ostrzegałam cię przed tą babą?!, ale mnie zignorował.

- Nie możesz wciąż we wszystko wkładać całego serca i całkowicie zapominać o pomyśleniu, choć przez chwilę, o konsekwencjach swojego zachowania. Musisz nauczyć się odpowiedzialności. - Przybrał wyraz twarzy *naukowca*, a ten zawsze sprawia, że czuję się jak jeden z tych królików doświadczalnych w laboratorium. - Powinnaś rozważyć argumenty za i przeciw, przed dokonaniem wyboru i podjęciem działania.

- Tak właśnie zrobiłam, Josh potrzebował pomocy przy robieniu plakatów na akcję charytatywną mycia samochodów w przyszły weekend. Będziemy zbierać pieniądze na schronisko dla zwierząt.

Tato zmarszczył brwi.

- A robiliście plakaty?

- Wcześniej tak. Ale nie wiedziałam, że będzie z tego takie wielkie halo.

- Więc, chcesz mi powiedzieć, że nie było tak jak ostatnim razem, gdy pomagałaś temu chłopakowi, Samowi, przy jego wypracowaniu o Marku Twainie?

Heather Davis

Pokręciłam głową.

- Tato, serio? Żaden Mark Twain, tylko Jane Austen.

Ojciec westchnął.

- Chodzi mi o to, czy nie byłeś w domu Josha bez nadzoru? Jego rodzice byli w domu?

- Noo.. więc...

Priscilla pokręciła głową.

- Wróćmy do głównego problemu. Skłamałaś Shelby. Powiedziałaś nam, że będziesz robić plakaty z koleżankami, a później, że idziesz do kina z Lauren.

- Ona też tam była. Byliśmy tam całą paczką, tato. A poza tym, nie zdążyłam wam jeszcze powiedzieć najlepszego - Josh zaprosił mnie na bal. Josh Tilton! On jest najmądrzejszym chłopakiem ze szkoły. Na pewno pójdzie na Harvard albo coś w tym stylu, przysięgam!

- Shelby - powiedział ojciec, przerywając długim westchnięciem i spojrzeniem na swojego *Cukiereczka*. - Nie pójdiesz na bal. Obawiam się, że nie mogę na to pozwolić. Nie po dzisiejszej błazenadzie.

- Błazenadzie?! Robienie plakatów na rzecz bezdomnych psów, nie jest błazenadą!

Ojciec posłał mi powątpiewające spojrzenie.

- To nie jest tak jak przedtem, naprawdę. Proszę, nie odbieraj mi balu. Znalazłam wspaniałą sukienkę Freda Segala. Będzie wprost idealna dla mnie!

Wyobraziłam sobie w tej sukni. Różowy płatek, długości aż do ziemi, w całości zakryłby moje bocianie nóżki, a moje piersi

Never Cry Werewolf

sprawiwałyby wrażenie pełniejszych. A to już coś! Kiedy jesteś chudą tyczką, nie łatwo jest znaleźć kiecę, która by dobrze leżała.

- Shelby, jesteś dopiero uczennicą drugiej klasy. Będą inne bale. - Priscilla wzruszyła ramionami. - A tak przy okazji tematu stroju, te ubrania z pewnością nie są adekwatne do twojego wieku.

W tym momencie opadła mi szczęka. Miałam na sobie koszulkę na koronkowych ramiączkach i mini. A to zdecydowanie nie był zdzirowaty strój, w porównaniu z garderobą Priscilli. Mam na myśli, że jeżeli chciałabym iść i ostro zabalować, pożyczylabym jej mocno wydekoltowaną, marszczoną sukienkę, jak zrobiłam to ostatnim razem, gdy wymknęłam się do klubu Sunset.

Podobnie jak moi przyjaciele, przebraliśmy się w szkole. Nie byliśmy jakoś super mądrzy czy coś. Z pewnością nie byliśmy tymi z kółka teatralnego czy orkiestry. Niektórzy z nas grali w drużynie piłkarskiej, ale większość, chodziła głównie na zakupy i randki. Byliśmy na samym szczycie popularności, szczycie, na który pieniądze zawsze wznoszą. Stojąc w tym miejscu, musisz być na bieżąco, z tym co dzieje się w świecie mody. Ja jednak nie mam zamiaru zamieniać się w stereotypową dziewczynę z Beverly Hills. Świadczy o tym chociażby fakt, że nadal jestem brunetką! Ale zgaduję, że Priscilla uważa, że powinnam ubierać się jak zakonnica, albo coś.

Priscilla przerwała głuchą ciszę.

- Powinnaś prezentować się jak dama i...

- Może usiądziesz Cukiereczku - powiedział tata uciszając skutecznie macochę

Niechętnie zatonąła w wyszukanej tapicerce jednego z foteli.

- Shelby - powiedział - uwierzyliśmy ci, że będziesz tam gdzie

Heather Davis

powiedziałaś, że idziesz, a także, że spotkasz się ze znajomymi, o których nam powiedziałaś. Zaufanie to delikatna rzecz.

- Czy mogę coś powiedzieć? - Priscilla zacisnęła wybielane zęby, które kontrastując z kolorem krwistoczerwonej szminki na ustach, sprawiały, że wyglądała jak wampir gotowy do posiłku. - Cała ta sytuacja jest bardzo rozczarowująca. Nie mogę uwierzyć, że manipulujesz ojcem w taki sposób, Shelby.

MANIPULUJĘ?! O ironio, że dowiaduję się tego właśnie od niej. Jakby nie patrzeć, to ona narzucała się ojcu na konwencie chirurgów plastycznych, gdzie prezentował swój cudowny lek, a później zaczęła rządzić całym naszym życiem!

Mój ojciec to naprawdę prosty człowiek. Wystarczyły efekciarskie ciuchy i dobrze zrobione cycki, żeby ta tandeta przesłoniła mu prawdziwy obraz tej zołzy. Trzy lata temu, od śmierci mojej mamy, tata wykazywał poważne braki, jeśli chodzi o randkowanie. Jednak był na dobrej drodze by dorobić się kokosów i Priscilla to wyczuła.

Nim nie minęły nawet cztery miesiące od ich zapoznania, kiedy produkt firmy ojca wchodził na rynek, zrobił z niego pierwszego multimilionera w obrębie Milwaukee oraz sąsiednich stanów, Priscilla przekonała go do ślubu. Wielkiego i okropnie efekciarskiego, za to pasującego do puszczenia w E! . Ale „najlepsze” było w tym to, że przekonała go, do przeprowadzki daleko od naszego dotychczasowego życia i przyjaciół, do tej twierdzy w Beverly Hills. Kiedy zapytałam dlaczego musimy wyjeżdżać, tato stwierdził, że potrzebujemy nowego startu. Ja jednak, zawsze wiedziałam, że chodziło o Priscille, która byłaby blisko swojego chirurga plastycznego.

- Już późno - powiedział tato, ponownie czochrając włosy. -

Never Cry Werewolf

Shelby, najwyższy czas do łóżka, w sumie wszyscy powinniśmy się już położyć.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak. Będziemy kontynuować tę dyskusję rano, ale pamiętaj kochanie, mamy przecież pewne *opcje* - powiedziała Priscilla, posyłając mu znaczące spojrzenie. Zanim zdążyłam zapytać o co właściwie chodzi, ona pociągnęła ojca po schodach prosto do sypialni.

Ja natomiast dalej stałam w miejscu, zastanawiając się co miała na myśli mówiąc *opcje*. Niestety, nie minie zbyt dużo czasu, nim się przekonam.

Tej nocy spałam okropnie. Zaglądający przez okno księżyc, przypominający wielką oświetloną tarczę zegarka, skutecznie nie pozwalał mi zmrużyć oka. Dlatego rozmyślałam, co mają jeszcze w zanadrzu. Zawsze orientowałam się, co kombinuje Priscilla. Przecież, odebrali mi już bal. Co jeszcze mogliby zrobić?

Przecież to nie tak, że jestem jakimś złym dzieckiem. Oczywiście, czasami zostaję poza domem do późna, ale tylko dlatego, że nie mogę znieść obecności Priscilli, zwłaszcza gdy ciągle wiesza się ojcu na szyję. A oni powinni wreszcie przestać przynudzać na temat moich spotkań z chłopakami. No co? Mam dobre oceny, więc to nie moja wina, że koledzy ze szkoły proszą mnie o pomoc. Oh, zdarzy się, że coś mnie rozkojarzy i stracę rachubę czasu. Ale nie widzę niczego złego w pomaganiu bliźnim, zwłaszcza kiedy jest nim jakieś gorące ciacho!

Tak nawiasem mówiąc, to staram się być bardziej odpowiedzialna. Teraz już wiem, że wymknięcie się potajemnie z

Heather Davis

domu, by pomóc w realizacji projektu z historii, może przerodzić się w jazdę kradzionym samochodem. Przekonałam się też, że dawanie korepetycji, przypominając sobie o chłopakach z drużyny piłkarskiej, niekiedy prowadzi do przyłapania cię w jednoznacznej pozycji, przy bibliotecznych półkach, mając za plecami bogaty księgozbiór nauk ścisłych. Załapałam, dobra?! I teraz, kiedy zaczęłam postępować wedle zasad, zwykły spacer w świetle księżycy wszystko zniszczył.

A Josh Tilton? Założę się, że nie ma z tego powodu żadnych kłopotów! I pomyśleć, że to ja byłam tą, która ryzykowała dla chłopaka, który ośmielił się odrzucić zasady i tym samym spowodował złamanie mojej godziny policyjnej. Życie jest takie niesprawiedliwe!

Nazajutrz, kiedy w końcu zesłam na dół, Priscilla wraz z ojcem jedli już śniadanie na naszym kamiennym patio. Wyglądali jak z obrazka, ubrani w szykowne stroje do tenisa, na tle aksamitnej zieleni trawnika. Gdzie ja nie byłam nawet uczesana!

Cicho podeszłam do stołu i usadowiłam się na jednym z metalowych krzesel.

- O, i jest mój śpioch - powiedział tato.

Posłałam mu krzywy uśmiech. Już od dawna nie nazywał mnie „swoim śpiochem”.

- Proszę - powiedział, podając mi szklanekę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, (który jak co rano, stał w szklanym dzbanku, na środku stołu.)

Priscilla opuściła odrobinę swój magazyn o modzie i posłała mi zdawkowy uśmiech - Dzień dobry, Shelby.

- Cześć - wzięłam łyk soku i sięgnęłam po tosta.

Tato podał mi dżem truskawkowy, pomimo że go nie prosiłam.

Posmarowałam nim tosta, lecz nagle przerwałam. Było zdecydowanie za cicho. I wszyscy byli zbyt mili. To bardzo dziwne.

Never Cry Werewolf

- Dobra, o co chodzi? - powiedziałam, odkładając nóż i tosta. Tato odchrząknął i przemówił.

- Razem z Cukiereczkiem, doszliśmy do wniosku, że potrzebujesz przerwy.

- Tato, zbliżają się wakacje. Będę miała 2 miesiące wolnego.

- Nie - powiedziała Priscilla, zakładając za ucho kosmyk swoich czarnych włosów. - Twój ojciec miał na myśli, że powinnaś odpocząć od nas.

- Odpocznę. Razem z przyjaciółmi rozmawiamy o tym, żeby wyjechać do Cabo na jakiś czas.

- Nie - macocha przykryła dłonią, dłoń ojca. - Nie wydaje mi się, Mike?

- Ah.. już to omówiliśmy - powiedział tato - i doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli spędzisz trochę czasu poza domem. Świeże powietrze i pomoc specjalisty, dobrze ci zrobi.

Serce zaczęło mi walić.

- Pomoc specjalisty?!

Tato przytaknął.

- Potrzebujesz trochę czasu żeby popracować nad sobą.

- Tak - powiedziała Priscilla jedwabnym głosem. - Dołączysz do któregoś z pierwszorzędnym programów dla nastolatków w jakimś ekskluzywnym miejscu.

O cholera! Ona ma na myśli obóz dla rozkapryszonych smarkaczy?! Nie no, świetnie! Pamiętam opowieści ze szkoły o dzieciakach, które były wysyłane na te „pierwszorządne” obozy. Nic, tylko łożenie po górach przez całe lato! Po całym wyjeździe, wracali jakby po praniu mózgu. Zupełnie inni ludzie! Jestem pewna, że właśnie o to chodzi tej jędzy.

Byłam ugotowana! Priscilla spokojnie sięgnęła do torby sportowej, zrecznie wyciągając z niej stertę broszur. Następnie

Heather Davis

rozłożyła wszystkie na stole, naprzeciwko mnie i mojego ojca.

- Najbardziej ze wszystkich, podoba mi się Red Canyon Ranch, prywatny instytut szkolenia umiejętności na pustyni w Utah.

- Poczekaj. Tato, czy TY naprawdę myślisz, że powinnam udać się na obóz dla smarkaczy? - Nie potrafiłam już nawet ukrywać gniewu w moim głosie. Nikt nigdy nie nazywał mnie smarkulą! A z pewnością nie mój ojciec, który to, jest nie w pełni poczytalny, od momentu zahipnotyzowania go przez Priscille.

- Potrzebuję tego, by móc znowu ci zaufać. Pewien czas separacji dobrze nam robi - Tato spuścił wzrok, jakby był zażenowany tym, że powtórzył bezmyślnie nieprawdziwy argument Priscilli. - Na takim obozie zdobędziesz potrzebne w życiu umiejętności, co da ci wiele nowych możliwości.

- Dzięki, to naprawdę świetne uczucie, gdy wiesz, że twój własny ojciec rzuca cię na pożarcie lwom - odparłam w niedowierzaniu, że naprawdę chce się mnie pozbyć w ten sposób.

Tato wytrzymał przez chwilę moje spojrzenie, wyglądał jakby chciał coś powiedzieć. Miałam nadzieję, że powie, iż to wszystko to jednak głupi pomysł i żebym po prostu o tym zapomniała. Ale nie zrobił tego. Posłał mi tylko smutne spojrzenie, pełne bezradności, które mówiło, że nie wie jak inaczej ze mną postąpić. Zabolało mnie to, co zobaczyłam w jego oczach.

Wzięłam więc jedną z broszur, żeby już dłużej nie patrzeć w jego zbolące oblicze.

- W sumie, może być fajnie - powiedział.

Eww. Patrząc na ulotkę z Sweetwater Camp, aż się wzdrygnęłam. Te dzieciaki wyglądały jakby ktoś trzymał je na muszce i kazał się uśmiechać.

Ale najwyraźniej dla taty to wcale nie przeszkadzało.

- 'Nestled leży w majestatycznych górach zachodniej Montany, Sweetwater Camp jest ośrodkiem, słynącym z osiąganiami

Never Cry Werewolf

najlepszych rezultatów w terapii nastolatków w całym kraju' Przeciecież kochasz góry, zobaczysz, na pewno ci się tam spodoba - powiedział z, mam nadzieję, że nie, szczerym entuzjazmem.

Przejrzałam jeszcze kilka broszur, aż w końcu natknęłam się na tą z Red Canyon. - Faworytem Priscilli jest obóz dla rekrutów, wraz z ułożonym szczegółowo zestawem ćwiczeń! Pięciomilowy bieg po pustyni?! To brzmi jak piekło na ziemi!

- Shelby, język - wysyczała macocha. - Pustynne powietrze dobrze zrobi na twoją cerę. Ludzie płacą tysiące za trening w pustynnych SPA.

- Problem w tym, że to nie jest SPA - rzuciłam jej gniewne spojrzenie i zwróciłam się do taty. - Naprawdę chcesz żebym biegała po pustyni? Jestem aż taka zła?

Nie odpowiedział, kontynuując przeglądanie następnych stron w kolejnej broszurce.

- Pływanie, sztuka i rękodzieło, łucznictwo - powiedział z uśmiechem pełnym nadziei. - Wyglądają na normalne obozy.

- Normalne obozy nie mają w zwyczaju serwowania terapii swoim uczestnikom - odparłam.

Oblicze taty znowu zrobiło się poważne.

- Czekaj, posłuchaj tego: „*Obozowicze uczą się szacunku dla samego siebie oraz dyscypliny, podczas gdy, z radością pomagają innym. Dzięki doświadczeniom nabytym przy pracy, w lokalnej służbie publicznej, absolwenci wzbogaceni tą wiedzą, starają się później wieść życie zgodne z głównymi amerykańskimi wartościami.*”

- Dyscyplina? Praca w lokalnej służbie publicznej? - wzdrygnęłam się na samo wyobrażenie siebie w workowatym, pomarańczowym uniformie, zbierającą śmieci wzdłuż drogi. - Wakacje powinny sprawiać przyjemność.

Heather Davis

Tato poklepał mnie po ramieniu.

- Szukaj dalej. Na pewno któryś ci się spodoba, chociaż w pewnym stopniu.

- Już dzwoniłam do Red Cavon - Priscilla powiedziała radosnym głosem. - Miałabyś tam miejsce, jeżeli byś chciała. Trochę dyscypliny i wysiłek fizyczny będą wprost idealne dla ciebie.

- Chciałbym, żebyś sama podjęła decyzję, Shelby. Wybierz ten, który uważasz, że ci się spodoba - powiedział tata, obdarzając Priscille spojrzeniem mówiącym, żeby się nie wtrącała.

Niechętnie zaczęłam na poważnie przyglądać się tym ulotkom. Obóz za obozem obiecywał „zwrócić” zrównoważonych nastolatków wraz z końcem lata. Wypisane były listy zaburzeń i problemów, które mogliby leczyć. Błyszczące fotografie ukazywały nieskazitelnie czyste miasteczka i pokoje przypominające koszary. Odczułam ścisk w żołądku nim nie minęła nawet minuta.

W końcu, po odrzuceniu kilku kolejnych broszurek ze zdjęciami dzieci uśmiechających się jak zombie, wybrałam tą, z górami, na pierwszej stronie.

Głęboko w lasach Oregonu, ośrodek Crescent Camp jest ekskluzywnym obiektem, indywidualnie dopasowanym do potrzeb uczestnika. Nie usiłujemy zmienić młodych ludzi, by stali się tacy, jak ich rodzice życzyli by sobie by byli, ale dążymy do tego by dostrzegli swą głębię i odkryli kim są. Przemiany zdarzają się każdego lata na Crescent Camp, dzięki tradycyjnym aktywnościom obozowym oraz różnorodnym wyborem ćwiczeń artystycznego wyrazu.

Wypuściłam głośno powietrze.

- Przynajmniej to jedno nie brzmi jakby było torturą albo pralnią mózgow.

- Crescent Camp jest dobrym początkiem - powiedziała

Never Cry Werewolf

Priscilla wzruszając przy tym ramionami. - Jednak, nie wydaje mi się, żeby panowała tam taka dyscyplina, jakiej potrzebujesz. Dlatego, poproszę w Red Canyon, żeby zostawili ci miejsce.

- A może tak żaden? - powiedziałam, podejmując ostatnią desperacką próbę. - Wiem, że ostatnimi czasy nie byłam idealną córka, ale...

Priscilla udała kaszel i skierowała oczy na tatę.

Starałam się ją zignorować, zdając sobie nagle sprawę, że walczę o wiele więcej, niż tylko spokojne wakacje.

- Posłuchaj, starałam się przestrzegać wszystkich ustalonych przez ciebie reguł. Starałam się być miłą dla Cukiereczka. Proszę, nie każ mi jechać. - I wtedy, gdy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że już za późno.

Uśmiech Priscilli, powiedział mi, że przepadłam.

Heather Davis

ROZDZIAŁ II

Ostatni tydzień szkoły właśnie się skończył, bal seniorów przyszedł i odszedł, Josh Tilton wziął na bal Sophie Brewer, wiceprezes Honor Society¹, no i moje beztrioskie życie gwałtownie się roztrzaskało.

Magia księżycy została całkowicie starta.

Tak więc, w drugim tygodniu czerwca znajduję się w bałaganie dzieci gromadzących się na parkingu wokół autobusu z lotniska w Portland na Obóz Crescent.

Kiedy przekopywałam mój plecak w poszukiwaniu gumy do żucia, dziewczyna w słonecznych okularach szarpnęła mnie za rękaw. Przypominała mi ona elfa. Nie tego wysokiego w rodzaju Władcy Pierścieni, ale tego tworzącego zabawki z bieguna północnego. Jej małeńka twarz wyglądała blado przy jej niebiesko-czarnych włosach, kiedy spytała.

- Leciałaś ze mną z LAX², prawda?

Skinęłam głową. Widziałam jak czytała kopię Paris Match³ w samolocie kilka rzędów za mną.

- Tak, to ja - powiedziałam.

Kiwnęła głową i odwróciła się. Potem patrzyła na kropiący deszcz po środku ciepłej powierzchni chodnika pozornie ignorując mnie, wiedząc teraz że to ja. To byłoby na tyle rozmowy z „elfem”. Dla zabicia czasu nałożyłam błyszczący na usta i nastroszyłam włosy, użyłam mojego lusterka, aby sprawdzić facetów ustawiających się za nami w kolejce. Niektórzy z nich mieli

1 Elitarna organizacja wyszukująca i przyjmująca w swoje szeregi wybitne jednostki

2 Los Angeles

3 Francuski, ilustrowany tygodnik ukazujący się od 1949 r.

Never Cry Werewolf

możliwości, a zwłaszcza jeden wysoki blond mężczyzna, który przypominał Brada Pitta, kiedy zezwalałam w jego kierunku.

Przypomniałam sobie, że ostatnią rzeczą, której potrzebowałam było skupienie na chłopakach. Musiałam zapomnieć o tym tego lata i pozostać z dala od wszystkiego, co przypominało o piasku pustyni i wojskowych mundurach. Kolejka przesunęła się do przodu umieszczając mnie przed bagażnikiem, który był wyładowany pasującym do siebie zestawem turystycznym Louisa Vuitton i drogiego zestawu do pieszych wycieczek. Podałam swój zwykły, czerwony, amerykański tornister przyszczałemu facetowi wkładającemu torby.

- Baran - powiedziała „Elfka” ciągnąc wózek bagażowy w kierunku faceta.

- Przepraszam?

- Jakie barany kupują markowe walizki. - Wzruszyła ramionami. - Jakby to się naprawdę liczyło, w co się zapakujesz na taki obóz.

- Łatwo powiedzie. - powiedziała ruda dziewczyna przed nami, wysuwając się z kolejki. - Kiedy jesteś miliarderem pierwsze wrażenie się nie liczy - Popchnęła olbrzymią walizkę w stronę koleśka od toreb, a następnie zaczęła studiować moją zaskoczoną twarz.

- To Ariel DeVoisier? Dziedziczka perfum?

- Oh.- Mrugnęłam do niej. - Świetnie.

DeVoisier? Widziałam nazwę na plakietce kuferka do makijażu, ale „Elfka” nie wyglądała jakoś specjalnie olśniewająco czy efektownie. Jej czarny sweter był zapięty na guziki pod samą szyję, a jej opalenizna wyglądała całkiem normalnie. Chociaż, jej słoneczne okulary miały małe kryształki w kącikach. Tymczasem ruda dziewczyna uśmiechnęła się.

Heather Davis

- Jestem Jenna Grant. Mój tata pracuje w nieruchomościach w South Beach. - Zrobiła tak jakby obrót podczas chwalenia się swoją modną różową marynarką z pasującą do tego mini.

- Prada.

- Miło - powiedziałam wzruszając ramionami. To był ładny strój i w ogóle, ale nie najlepszy na kemping, oczywiście. Po za tym nie byłam pod wielkim wrażeniem rzeczy Prady. To znaczy, poważnie, rok temu, kiedy mieszkałam w Milwaukee, moi znajomi zawsze robili zakupy w Old Navy⁴. Nikt nie dbał o to, co ma na sobie, o ile dobrze w tym wyglądał.

Jenna spojrzała na mnie od góry do dołu, jakby chciała skorzystać z promieni rentgena, aby przyprawić mi etykietkę.

- Przepraszam, a ty jesteś...?

Z jej snobistycznego tonu, domyśliłam się, że nie była usatysfakcjonowana moją słabą reakcją, albo moim strojem, amerykańskich spodenek Eagle, bluzy typu Roxy zip i plecaka. Etykieta na bok, nie jestem typem modnisi, czy coś. Jakiś makijaż był rzeczywiście niezbędny, kilka rozjaśnień podkreślających moje nudne brązowe włosy i byłam gotowa.

Posłałam jej pewny siebie uśmiech i powiedziałam.

- Jestem Shelby Locke.

- Locke? Czekaj z *Locke Cosmeceuticals*? - Odpowiedziała Jenna zadyszonym głosem.

- Tak. I co z tego?

- Nie ma mowy. - Wytrzeszczyła oczy. - Moja matka *przysięgła* Re-Gen. Ludzie stosujący botoks tracą fortunę na niej. Re-Gen, niewiarygodne.

Nagle gromadka dzieci zbliżyła się do mnie, mówiąc o Re-Gen. Ariel ociągała się, jakby tylko ona jedna nie była zainteresowana chirurgią plastyczną swojego ojca. W międzyczasie

4 jest siecią sklepów odzieżowych należącą do firm GAP.

Never Cry Werewolf

wszyscy zaczęli paplać o ich rodzicach lekarzach lub chirurgach plastycznych, ktoś wiedział, kto chciał Re-Gen. To było przerażające, przyprawiało mnie o gęsia skórkę. Przynajmniej w mojej szkole każdy był nad każdym, jeśli chodziło o sławę i pieniądze, lub coś w tym stylu.

Moje policzki płonęły gorącem. Cofnęłam się spośród tłumu

- To nic wielkiego - powiedziałam.

- Chłopcy i dziewczęta musimy utrzymywać dyscyplinę przy rejestracji. - Stary facet z wąsami, brzuchem piwosza ledwie zakrytym przez Koszulkę Camp Crescent, klasnął w ręce obok drzwi autobusu. - Proszę ustawić się w szereg! - Narzekając, każdy cofnął się z powrotem na swoje miejsce.

- Więc jesteś sławna. - Mrugnęła Ariel. - Wow do ciebie.

- Taaa. - Powiedziałam, wyginając brew w łuk - Wow dla mnie, Pani Milionerko. - Ariel ukryła się za swoją prostą czarną równo obciętą grzywką, ale i tak widziałam jej uśmiech. Po usłyszeniu o Re-Gen, Jenna pozornie zdecydowała, że jestem kimś kogo warto poznać.

Zacząła paplać o swoim rodzinnym drugim domu w Hamptons, o prywatnym kucharzu matki od surowej żywności, który robi najbardziej ekologiczne koprowe Carpaccio, cokolwiek to było. Do czasu, kiedy doszliśmy do końca kolejki, mój mózg parował.

- Witam. Jestem pan Winters. - Powiedział stary facet, skreślając moje nazwisko na liście. - Odłóż do depozytu swój telefon komórkowy, palmtop, Mp3 i jakiegokolwiek inne elektroniczne rzeczy tu do pojemnika na przednim siedzeniu.

- Mój palmtop? - Chwyciłam mój plecak, ściskając go do klatki piersiowej. Chciałam wysłać wieści z obozu do moich znajomych.

- Nie będziesz miała czasu za nim tęsknić. - Powiedział Winters z cieniem uśmiechu. Ariel wywróciła oczami, ale i tak

Heather Davis

wygrzebała swój telefon. Pan Winters stuknął piórem o swoją podkładkę do pisania. - Wchodźcie dziewczyny, jesteście na liście. - Wsiadłam do autobusu i swoje ostatnie połączenie ze światem zewnętrznym rzuciłam do plastikowego pojemnika.

Czytając gdy autobus odjechał na milę, znajdowałam się w połowie jakiejś romantycznej nowelki, kiedy szarpnęło nami, gdy autobus się zatrzymał. Spojrzałam przez okno i ujrzałam czarną limuzynę zatrzymującą się obok nas na poboczu drogi.

- Obozowicze zostać na miejscu, to tylko chwila. - Powiedział Winters poruszając się lekko do przodu autobusu. Jenna, która usiadła naprzeciwko mnie i Ariel, powiedziała:

- Dlaczego nie mogłam jechać limuzyną z lotniska?

Chłopcy za nami gwizdali, śmieli się. Jeden z chłopków pochylił się do przodu. To był jasnowłosy facet, który w moich oczach wyglądał jak Brad Pitt.

- Zawsze jest taki jeden na każdym obozie.

Uniosłam do góry brwi.

- Jeden kto?

- Prima donna. - Powiedział z grymasem na ustach, niemal, że uśmiechem.

- Oh! - Dałam mu znak kiwnięciem głowy i usiadłam z powrotem na swoim miejscu.

- Uważaj na tego gościa. - Ariel szepnęła do mnie. - Charles Morton, całkowicie zwariowany. Jego ojciec jest właścicielem siedmiu brukowców na całym świecie. Kilka lat temu starał się wykupić swoje wyjście z Pinnacle Crest Camp w Idaho obiecując, że poda numer do agenta Reese Witherspoon⁵. Gdy to nie wypaliło

5 właściwie *Laura Jeanne Reese Witherspoon* – amerykańska aktorka, laureatka Oscara za rolę June Carter w filmie *Spacer po linie*. U nas znana jako odtwórczyni tytułowej roli w „*Legalna blondynka*”.

Never Cry Werewolf

próbował uciekać. Znalaziono go podróżującego autostopem wzdłuż autostrady międzystanowej. On jest kompletnie walnięty.

- Fajnie brzmi. - Posłałam uśmiech Ariel będąc pod wrażeniem jej poinformowania. - Świątek obozowiczów musi być bardzo mały.

Kiwnęła głową.

- Niektórych widzę tu co roku. Wszyscy rodzice kontynuują ostrzał pieniędzy, gdy te głupie miejsca nie działają. Oni prawdopodobnie będą nas tu wysyłać do póki nie pójdziemy na studia.

Zastanawiałam się dlaczego Ariel wysyłają na obóz, ale nie spytałam. Pewnie to było coś w stylu mojej sytuacji - zła macocha próbująca jej zniszczyć życie, albo rodzice zbyt zajęci, by się nią zajmować.

- Więc, byłaś już tutaj wcześniej? - spytałam.

- Nie, Crescent jest miłutki w porównaniu z tym, na którym byłam w zeszłym roku. - Jej elficki uśmiech zbladł.

- O jakim obozie mówisz? Czy było naprawdę tak źle?

- Red Canyon Ranch. Ile razy mówię te nazwę blizna po ukąszeniu skorpiona zaczyna mnie piec.

Mrugnęłam do niej.

- Gorący obóz dla rekrutów pustynnych? Trzeci poziom piekła, tak? - Powiedziałam, żartując, jednak Ariel się nie śmiała.

- To mnie prawie zabiło latem ubiegłego roku. - Powiedziała drżącym głosem. Spojrzałam w jej oczy, by sprawdzić czy jest poważna i to co zobaczyłam sprawiło, że zrobiło mi się zimno.

- Uh... moja macocha powiedziała, że jeżeli nie powiesz mi się tutaj to skończę tam. - Powiedziałam. Ariel zacisnęła usta.

- Zaufaj mi, tam jest okropnie, ludzie krzyczą na ciebie, wydają rozkazy, a ty później biegasz mile po pustynnych wydmach.

- Więc, broszura nie kłamie. - Powiedziałam.

Heather Davis

- Właściwie to pomija wiele rzeczy. - Mówi Ariel. - Mają tam więzienną izolatkę, którą nazywają „Domem Rozmyślań”. Zostałam tam raz wysłana na dwadzieścia cztery godziny, ponieważ pościeliłam łóżko w niewłaściwy sposób, przypadkiem.

- Nie mów.

- To nie było najgorsze, naprawdę, Shelby. Oni starają się złamać cię i sprawić, że będziesz zachowywać się jak robot.

W tym momencie autobus zatrząsnął się i rozległ się hałas zamykanego bagażnika. Ponieważ limuzyna szybko odjechała, pan Winters wrócił z powrotem na swoje miejsce, razem z chłopakiem, który nie był typem faceta, o którym można by pomyśleć - słodki, był z tego rodzaju na jakiego chcesz patrzeć. Jego ciemne włosy były rozlane w połowie czoła, a oliwkowa skóra błyszczała w mroku. Był wysoki z długimi ramionami. Miał na sobie skórzaną kurtkę, czarną koncertową koszulkę, znoszone Levi'sy i buty motocyklowe, które pokazywały, że nie był jakimś zapalonym sportowcem z prywatnego liceum jak niektórzy z autobusu, ale czymś w rodzaju chłopaka-Gota. Stał w przejściu nieruchomy, nikt nie odważył się odezwać, aby się przywitać.

Ach! Tak. Buntownik, intrygant obecny w każdej szkole o jakiegokolwiek słyszałam. Słodki, zły chłopiec, z którym spotykasz się, a on wywraca twoje życie do góry nogami.

Nie byłam pod wrażeniem. Ale gdy zdjął okulary słoneczne poczułam, że wpatruje się głęboko w bursztynowe oczy.

- Austin Bidges Trzeci. - Szepnęła Ariel, dodając lekko drżącym głosem. - Co on tu robi?

- Co? To on nie przyjeżdża tu regularnie? - Powiedziałam.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nigdy.

Jenna nachyliła się w przejściu.

- Znasz go? - Rozpływała się.

Never Cry Werewolf

Ariel skinęła głową.

- Jego ojciec, on i ich osoby towarzyszące zatrzymują się w naszym domku na plaży, kiedy zwiedzają Sol Cal. Więc znam go dobrze.

- Och poczekaj, Bridges, to syn tego szalonego wokalisty Burning Bridges? - Spytałam marszcząc przy tym nos. Spojrzały na mnie jak na wariatkę.

- Przepraszam, słyszałam o nich, ale nie zachwycają się starymi gwiazdami Rocka. - Powiedziałam i wzruszyłam ramionami.

- Austin był na okładce People ze swoim tatą. - Rzuciła Jenna.

- Chyba musiałam to przeoczyć. - Mruknęłam.

Faceci za nami wypuszczali trochę okrzyków jak Austin szukał miejsca.

- *Tańcząc na grobie!. Będę tańczyć na twoim grobie, kochanie!*

- Zaśpiewali ostatni i najnowszy hit Burning Bridges. Austin spojrzał na nich spojrzeniem, które oznaczało, że mogą się już zamknąć.

- Czy jest jakiś problem, chłopaki? - Oho, brytyjski akcent, kocham akcenty. Przysłuchałam się, by mieć pewność, że nie stracę ani słówka. Gdy autobus przechylił się do przodu, plecak Austina wyślizgnął mu się z ramienia na wolne miejsce kilka rzędów przed nami, więc na nie usiadł. Jego oczy wciąż skierowane były za nas. W tej chwili jego piorunujący wzrok był taki intensywny, przysięgam, zobaczyłam jak dym prawie unosi się w górę.

- A więc? Jest? - Spytał Austin. Charles poczerwieniał.

- Luz chłopie, myśmy po prostu śpiewali.

- Jak to Jankesi lubią mówić... Nie wtrącaj się w czyjąś pracę.⁶

- Powiedział cierpko Austin.

⁶ W oryginale: "don't quit your day job" – odnosi się do ogólnie pojętych artystów, którym

Heather Davis

Hmm... Przestałam się przyglądać i wróciłam do czytania romansu w miękkiej okładce. Cóż przynajmniej udawałam, że czytam, w każdym bądź razie. Moje oczy ciągle patrzyły na czarne włosy Austina Bridges III.

Obóz właśnie stał się nieco bardziej interesujący.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, asfaltowa droga skończyła się i autobus wjechał do tunelu gęstych wiecznie zielonych drzew. Z okna można było zauważyć pień za pniem, płataninę jagód i jeżyn, olbrzymie prehistoryczne paprocie porośnięte krzakami, wypełniały miejsca wolne w krajobrazie leśnym. Nasycona zieleń i brąz były wszędzie, to była największa dawka natury, jaką zobaczyłam odkąd przenieśliśmy się do Kalifornii.

- Zakazany las. - Wskazała Ariel. Przystudiowałam jej poważną wypowiedź, a następnie powiedziałam.

- Dobra, muszę wiedzieć - mówisz w Elvish⁷? - Zwęzła swoje oczy.

- Co?

- Nie, nic chodziło mi o...zakazany las, co?

- Wiesz. - Zaczęła. - Jak w bajce, ciemny i niebezpieczny. Coś w rodzaju wejścia, z którego nigdy nie wracasz. Alko idziesz tam, drzewa gadają i spotykasz magiczne stworzenia.

- Aha...

- Teraz pewnie myślisz, że jestem dziwna? - Spytała Ariel.

- Nie, nie. Myślę, że masz wybujałą wyobraźnię. - Odparłam. - Jestem pewna, że to tylko stary las.

Spojrzała na mnie oburzona.

- Tak, faktycznie., ja przecież tylko usłyszałam jak jakieś dziecko uciekło i zmarło w tym lesie kilka lat temu.

nie radzi się porzucać „normalnej” pracy, gdyż nie wyżyją z pracy artyści.

7 Język Elfów z książki J.R.R. Tolkiena, całkowicie przez niego stworzony

Never Cry Werewolf

- Oni pewnie mówią to wszystkim obozowiczom, by nie uciekali.

Ariel wzruszyła ramionami.

- Są tu pумы na całym zachodnim obszarze Pacyfiku, już nie wspominając o kojotach, czarnych niedźwiedziach, nawet mają co jakiś czas grizzly. Ja bym nie chciała zaryzykować.

Rzuciłam okiem jeszcze raz na nią i jej już wspaniałe strój - bardzo w stylu Manhattanu. Nie domyśliłabym się, że ona brała często udział w takich obozach. W rzeczywistości większość z tych dzieciaków nie wyglądała jakby jechała na obóz.

Ale, jeżeli masz jechać na jakąś terapie, może biwakowanie jest drugorzędne.

- Widzisz jak drzewa ciągną się aż po horyzont? - Spytała szeptem Ariel. - To tak jakby to było z innego świata.

- Tak, być może...

Nagle autobus gwałtownie skręcił, kilka dziewczyn i chłopaków krzykneło. Pan Winters, którego ledwie mogłam słyszeć, bo dzieciaki cały czas przeszkadzały, podszedł do megafonu.

- Autobus tylko złapał gumę, nie ma powodu do niepokoju. Powróćcie na swoje miejsca. Zachowajcie spokój.

- Zachować spokój. - Wymamrotała Ariel jak - Zawsze mówią to na obozie smarkaczy, jednak nikt tego nie robi.

Godzinę później nadal tkwiliśmy na swoich miejscach, czekając na jakiś inny, mityczny autobus zastępczy. Nastrój był na granicy zamieszek, kiedy pani pomocnik w kwiecistej sukience i gitarze w rękach, zaczęła grać ostatni refren nudnej piosenki, o smażonej szynce. Pan Winters, który przez ostatnie pięćdziesiąt dziewięć minut z sześćdziesięciu wysłuchiwał skarg, teraz dotarł do interkomu.

Heather Davis

- Dobra obozowicze. Będziemy wychodzić z autobusu, aby rozciągnąć nogi, kiedy będziemy czekać. - Zapowiedział. - Ludzie, tylko pięć minut i nie odchodzić za daleko. Nie chcę stracić kogokolwiek z was.

Na zewnątrz dzieciaki rzucały swoje plecaki na trawnik na poboczu. Oczywiście kilku chłopaków, a nawet dziewczyn udało się do lasu na siusiu, a pan Winters i pani gitarowa przyglądali się granicom lasu. To wyglądało na dość liberalne z jego strony. Mam na myśli to, że któreś z dzieci mogło w każdej sekundzie...

- Hej! - Okrzyk brzęczał w szybach autobusu i odbił się od niektórych pni. - Panie Winters. - Głupkowany chłopak, ubrany w obszerne Khaki i luźne różowe polo poruszał się całkiem szybko pośród drzew. - Jakiś dzieciak uciekł do lasu.

Wintersowi o mało nie spadł megafon.

- Co? Gdzie?

Kapuś zaczął ciągnąć Mężczyznę w stronę lasu wskazując miejsce. Wiele osób pobiegło za nimi w pobliże miejsca, mimo to Winters krzyczał do megafonu, aby wracali powrotem. Pani z gitarą pochwyciła swój instrument, próbując złapać kogoś do kolejnego chóru „Smażonej szynki”. To zupełnie nie działało. Dzieciaki zatrzymały się na skraju lasu, usiłując sprawdzić co się zdarzyło. Ariel i ja poszliśmy za Jenną do granicy lasu, unikając kęp plecaków i rozsiadających się obiboków, którzy byli zbyt leniwi by pójść się gapić na zamieszanie.

Kiedy doszliśmy do końca trawnika za drzew wyszedł Austin.

- Witam ponownie - Przywitał się z Ariel. Potem wyraźnie spojrzał na mnie.

- Hej Austin, oh... to jest Shelby Locke. - powiedziała Ariel. - Shelby, Austin Bridges. - Kiwnął głową.

- Co ty tu robisz? - Zapytała Ariel. Austin spochmurniał.

Never Cry Werewolf

- Cholerna pomyłka. Nowy organizator trasy koncertowej mojego ojca jest kompletnym idiotą. - Odpowiedział. - Więc co to za zamieszanie? Ktoś się zabłąkał?

- Prawdopodobnie uciekł z dala od tych okropnych piosenek. - Powiedziałam.

- Co się stało? - Vince, uczeń prywatnego liceum w czarnym stroju, który siedział za mną w autobusie, dołączył do naszej grupy stanął naprzeciw Austina. Był on synem reżysera jakiegoś filmu, o którym ledwo słyszałam.

- Po prostu zastanawiam się, kto gra w chowanego z panem Wintersem. - Rzuciła Jenna obojętnym głosem.

- Zaczekaj - Vince odwrócił się i spojrział w tłum obok pojazdu, widziałam skupienie w jego brązowych oczach.

- Gdzie Charles? Wiesz ten chudy dzieciak, który siedział koło mnie. - Przejechał ręką po swoim ogolonym karku. - Mogę być w błędzie, ale go nie widzę.

- Proszę oddalić się od lasu. - Wykrzyknęła pani z gitarą. - Łapcie swój sprzęt i wsiadać do autobusu.

Zaczęliśmy wykonywać rozkaz, ale wtedy usłyszeliśmy zawroźnienie Wintersa.

- Cha-arles - Krzyknął do megafonu, wszyscy się zatrzymali. Vince potrząsnął głową.

- Świetnie. - Rzucił. - Nie chciałem mieć racji.

- On prawdopodobnie robi sobie żarty. - Powiedziała Jenna.

- Nie wiem, może. Chwilę temu był tam koło naszych plecaków. - Dodał. - Myślałem, że był w trakcie jedzenia przekąski albo coś, domyślałam się jednak, że zwiął.

Austin rzucił spojrzenie na stos narzędzi i warknął.

- Tej cioty naprawdę nie ma. - Jego usta wygięły się w cienką linię, podszedł do naszych rzeczy.

Heather Davis

Wszyscy poszliśmy za nim, każdy wziął swój sprzęt, a Austin nie miał swojego plecaka. To było dziwne, ponieważ przysięgam, iż zobaczyłam jak wszystko kładą na jedną stertę.

- Wszystko dobrze? - Zapytałam.

Austin podniósł swój wzrok na mnie i przez sekundę myślałam, że widzę błysk w jego oczach, jakieś przesłanie niemożliwe do zrozumienia.

- Musi być gdzieś tutaj. - Mruknął.

W tym momencie rozbijający się dźwięk odbił się echem przez las. Wymachując kończynami kapuś potknął się o drzewo, a następnie spadł na ziemię u naszych stóp.

- Zniknął. - Powiedział zdyszany. - Pan Winters... powiedział, żebym wrócił, aby się nie zgubić.

- Dzięki Bogu. - Rzuciła sucho Jenna. - Nie chcielibyśmy by ci się coś stało.

Austin przemierzył wzdłuż grupy, wyraźnie zmartwiony. Nie miałam go za osobę martwiącą się o innego dzieciaka, zwłaszcza o kogoś, kto wyśmiewał się z niego w autobusie, więc byłam trochę zaskoczona. Gdzieś w oddali słyhać było buczenie z megafonu Winters'a.

- Cha-arles! Cha-arles! - To był smutny głos, który sprawiał, że powietrze wydawało się być cięższe, a odcień łąki ciemniejszy. Poza poboczem, las wydawał się rozległy i złowrogi, jak baldachim blokujący dojście światła słonecznego. Wzdrygnęłam się.

- Mówiłam wam, to prawdopodobnie tylko żart. Ten facet chyba ma kompleks męczennika, czy po prostu próbuje zwrócić na siebie uwagę. To jest takie dziecinne. - Rzuciła Jenna, potrząsając głową.

- Cha-arles! Cha-arles!

Wszyscy spojrzeli na siebie. Nikt się nie uśmiechał. Pomyślałam o opowieści Ariel o zakazanym lesie i prawie poczułam

Never Cry Werewolf

współczucie dla Charles'a. Austin w międzyczasie, odwrócił się w stronę lasu, jego ciemne włosy szeleściły w lekkim wietrze.

- Moja torba - mruknął.

- Co? - Spytałam.

Zrobił krok w kierunku lasu, a ja złapałam jego rękę.

- Cokolwiek to jest, zostań tu, dobra? - Powiedziałam.

- Shelby - powiedział, wzruszając ramionami z dala ode mnie. -

Nie mów ani słowa. - I zanim zdążyłam go powstrzymać, pobiegł między drzewa.

Heather Davis

ROZDZIAŁ III

- Wracaj! - pani od gitary wrzasnęła za Austinem - Masz tu wrócić w tej chwili!

Wpatrując się w niekończony się krajobraz, zielonego z brązowym, nie mogłam już po chwili znaleźć Austina. Zdawało się, że las go pochłonał.

- Kolesi porusza się szybko - stwierdził Vince z uznaniem.

Po przebiegnięciu paru metrów, pani od gitary wróciła nachmurzona.

- Niech nikt inny się z stąd nie rusza! - wrzasnęła.

- Co się dzieje z Austinem? - spytała Ariel niskim szeptem.

- Myślę, że Charles zabrał jego plecak. On tylko poszedł po swoje rzeczy - usprawiedliwiłam go, wzruszając ramionami.

Nie wiele było osób takich jak Austin, którzy ruszyliby w głęboki las, odzyskać swoje rzeczy. Faceci jak on nie robią tego typu numerów. Nawet Brytyjczycy. Minuty wlokły się, kiedy siedzieliśmy na trawie, w pobliżu miejsca gdzie zatrzymał się autobus. Rozmawialiśmy i czekaliśmy na jakieś wiadomości. Niektóre dzieci były znudzone lub zirytowane, bo najwidoczniej nie mogły się już doczekać obozu. Zaczynałam się martwić o Austina i Charlesa, a nawet o tego starego faceta. Mam nadzieję, że historie Ariel, o dzikich zwierzętach, są zmyślane.

- Rozglądałem się wzdłuż całej drogi - syknął głos pana Wintersa, przez walkie-talkie pani od gitary. - Czy są jakieś wiadomości od autobusu zastępczego?

- Jeszcze nie.

- Idę w stronę rzeki. - Myślę, że on... - Głos pana Wintersa

Never Cry Werewolf

został wyciszony przez trzaski statyczne.

- Halo? panie Winters? Halo? - pytała, pani od gitary, ostrym tonem. Pan Winters, musiał być daleko poza zasięgiem. Po chwili, sięgnęła po gitarę z udawanym spokojem.

- Spokojnie. Zaśpiewajmy!

I otworzyła miękki futerał. Ariel jęknęła i spojrzała w las. Legendy o zaginionych obozowiczach pewnie przelatywały jej przez głowę. Tymczasem Vince zaczynał świrować.

- Co za idioci! Charles jest z Palo Alto, co no tam wie o lesie? To znaczy obóz jest do bani, ale nie warto ryzykować życia. I co z tym brytyjskim gościem? Obaj chcą być zjedzeni przez niedźwiedzia, czy coś takiego?

- To całkiem możliwe. Są tam różnego rodzaju zwierzęta - powiedziała Ariel.

- Być może - mruknęłam, skupiając się na mojej książce. - Ale mogli też być ranni, mogli się zgubić lub cierpieli na różne czynniki np. spadki temperatury. Nie wiesz czy mają jakieś umiejętności przetrwania?

Vince wcisnął ręce do kieszeni, swoich luźnych džinsów.

- Co?

- Takie jak rozpalenie ogniska? Lub budowanie schronienia? - spytałam.

- Robiliśmy to w Outdoor Adventure Team, dwa sezony temu, z doradcami. - Powiedziała Ariel.

- Byłam tam raz - stwierdziła Jenna, zwracając się do mnie. - Zaufaj mi, to nie zabawa. Uczą jak wspinać się po śmierdzących linach, sprawią, że będziesz jeść odwodniony gulasz z soczewicy.

Nie zabrzmiało to jak obóz, przedtem moja rodzina, dużo jeździła na biwaki. Były gorsze niż wspinanie się po linie, a zwłaszcza, że odbywały się w gęstym lesie w północnym

Heather Davis

Wisconsin. Kiedy twój ojciec jest byłym skautem, musisz robić to wszystko o czym piszą w książkach, czy chcesz, czy nie.

- Nigdy nie jadłam odwodnionego gulaszu z soczewicy.

- Masz szczęście - powiedziała Jenna z dreszczem - Świeżo gotowana, jest sto razy lepsza.

- Dzieci, nie słyszę waszego śpiewu - powiedziała pani od gitary, spoglądając w stronę naszej grupy.

- Dzieci? No naprawdę... - mruknęłam.

Zajęliśmy czas śpiewając, bełkotliwe słowa jakiejś głupiej piosenki. Nikt z grupy nie patrzył w lewo, w stronę drzew. Chłodny powiew wiatru łaskotał mnie w kark, szarpiąc moim kapturem od bluzy. W gęsty lesie na pewno, nie jest tak ciepło jak w Kalifornii, a noce są pewnie jeszcze zimniejsze.

- Dzieci! - zawołała pani od gitary klaszcząc w ręce.

W dół brudnej drogi, toczył się autobus. Niektóre dzieci odetchnęły. Ja nie, oczywiście, chciałam już odjechać w autobusie jak każdy głupi, ale z jakiegoś powodu, ponieważ Austin znikną, nie chciałam jeszcze iść. Zrobiło mi się nie dobrze. Położyłam rękę na moim brzuchu. Wszystko, co miałam zrobić to dotrzeć do obozu. Muszę trzymać się zasad. To jest pobyt daleko od Red Canyon. Kiedy tylko nowy autobus się zatrzymał, pani od gitary zaczęła znowu klaskać w ręce.

- Zbierajcie torby!

- A co z tymi dziećmi w lesie? - spytałam - nie możemy ich przecież zostawić.

Pani od gitary uśmiechnęła się z praktykowaną cierpliwością.

- Pan Winston znajdzie chłopców i zadzwoni do obozu. Wyślemy im autobus.

- Skąd pani wie, że on ich znajdzie? - spytałam. - Nie powinny tu być jakieś zespoły poszukiwawczo - ratownicze? Pogotowia czy coś? To znaczy, nie martwi się pani? To jest gęsty las.

Never Cry Werewolf

Uśmiech pani od gitary zniknął.

- To do dorosłych należy martwienie się, - powiedziała. - Twoim zadaniem jest martwić się o siebie. A teraz, masz się znieść w autobusie.

Jej oczy patrzyły na mnie, w bardzo przejrzystym, dając wiele do zrozumienia. Jej postawa, żądna władzy, całkowicie przypominała mi Priscille. Miałam nagłą ochotę rozbić jej na głowie gitarę. Tak, by nie była w stanie torturować nas, swoimi piosenkami, ale to pewnie zły pomysł, na rozpoczęcie obozu.

- Młoda damo, wsiadaj do autobusu!

Oho! To była wojna. Poczułam, że krew prawie wrze, w moich żyłach. Tylko na nią patrzyłam kilka sekund, a potem powiedziałam.

- Mam wątpliwości, co do pani zdolności przywódczych, ale sądzę, że priorytetem, powinno być, odnalezienie tych osób. Dlaczego ich nie szukamy?

Teraz, pani od gitary zaczerwieniła się.

- Już ich szukamy.

- Shelby! - Jenna szarpnęła mnie za rękaw - Wsiadaj do autobusu - mówiła kącikiem ust uśmiechając się przy tym, do pani od gitary. Pociągnęła mnie w stronę bagaży. Czułam pieczenie z tyłu głowy i wiedziałam, że ona na mnie patrzy.

- Robiąc coś takiego, nie łatwo jest zyskać dobre pierwsze wrażenie, u dorosłych - mruknęła Jenna, próbując wydobyć swój bagaż spod innych worków. - Naprawdę, chcesz od razu mieć opinię kłopotliwej?

- No ale co...?

- Zaufaj mi. Nie chcesz takiej etykiety - powiedziała. - Nie na obozie dla rozpieszczonych bachorów.

Ariel, która stała obok mnie cały czas, wydawała się być bardzo zaniepokojona, Charlesem i Austinem.

Heather Davis

- Czy myślisz, że wszystko będzie dobrze? - spytała, kiedy w końcu wzięłyśmy nasze torby, z bagażnika autobusu. - Wiesz, zakazany las i to wszystko? Wiele osób nie wraca z takich ciemnych miejsc. - Małe łzy napłynęły do kąćków jej oczu, co mnie zdziwiło. Nie wydawała się tak wrażliwa.

- Nie martw się pan Winston wydaje się... - Ugh. Sama, na pewno nie uwierzyła bym w to co chciałam powiedzieć. Pan Winston wygląda jak ktoś, kto mógł nie znaleźć drogi powrotnej z 7-Eleven. I chyba miał nie najlepszą orientację w terenie. - Jestem pewna, że on ich znajdzie.

Spojrzałam w mokre oczy Ariel, była zażenowana, że zauważyłam jej łzy.

- Mam nadzieje, że tak.

Znowu poczułam w żołądku to dziwne, delikatne, uczucie. Co zrobimy, jeśli Winston nie znajdzie tych głupich chłopców? Spojrzałam w stronę pani od gitary, która znów miała swój szalony uśmiech. Wglądała jakby brała je nie na obóz, tylko na wycieczkę do Disneylandu. To było takie głupie. Rzuciłam swoje walizki.

- Zostań tu - A sama pograżyłam się w ciemnym lesie. Nie mam kompasu. Ta myśl uderzyła mnie w chwili, kiedy pani od gitary krzyczała za mną w oddali, żebym wracała. Nie miałam planu, mapy ani wody czy żywności. Nic. Gdybym nie była takim durniem, przekonanym o mojej dobrej orientacji w lesie, może nie wbiegłabym tu od razu. Właściwie zrobiłam to pod wpływem nagłej myśli, która mnie uderzyła. Kompletna bzdura. Wielka. Byłam tylko, chyba, o godziny od deportowania mnie do Red Canyon. Dlaczego ci debile musieli uciec? Chciałabym, żeby całkowicie zawiedli się na lesie, ze względu na ich głupotę. Nie mówiąc już o pani od gitary, która na pewno wiedziała o lesie tyle, że rosną w nim drzewa czy coś. Stałam na korzeniu od sosny i spojrzałam w kierunku autobusu. Powinnam wrócić. Ale przecież będę szukać

Never Cry Werewolf

tylko przez chwilę. Nawet jeśli autobus nadal tam stoi... To i tak czekają mnie kłopoty. Ale może jeśli znajdę chłopców wszyscy będą mi wdzięczni. Postanowiłam iść dalej. Pamiętam niektóre rzeczy z śledzenia kogoś, których uczył mnie mój tata, kiedy jeszcze jeździliśmy na obozy. Przypatrzyłam się gałązkom na wysokości kolan, które były połamane wytyczając wąski, ledwo widoczny szlak. Wyglądało na to, że ktoś na pewno tu przeszedł. Ale po chwili szlak znikał. Nie mogłam zobaczyć gdzie poszła ta osoba, nie było już połamanych gałązek. Sfrustrowana zatrzymałam się przed pnem olbrzymiego Cedra, chwytając oddech. Czekaj. Szu wody. Strumienia? Rzeki? Mogę się założyć, że jeden z chłopaków, na pewno skierował się w stronę tego dźwięku. Trzeba mieć źródło Woy, żeby przetrwać na pustyni. Ci faceci...

Nagle doleciał do mnie jakiś dziwny dźwięk. Starłam się o tym nie myśleć i ruszyła swoją drogą przez krzaki i gałęzie, dla ochrony włosów zakładając kaptur. Ścieszka przede mną była usłana gąszczami jeżyn. Zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu jakiegoś kija. Zrobiła trzy kroki do przodu.

Trzask!

Zamarłam patrząc w dół. To nie ja. Ktoś lub cos było w pobliżu.

- Halo?! - krzyknęłam.

Kilka wron odleciało z pobliskich drzew.

Odetchnęłam z wdzięcznością. Ptaki. Wróciłam do szukania kija, śmiejąc się z własnego zdenerwowania. Wtedy usłyszałam warknięcie. Opowieści Ariel o zakazanym lesie przeleciały mi przez głowę, kiedy skanowałam paprocie i krzewy wokół mnie. Jasna cholera. Co zrobić, jeśli miała rację? Co zrobić, jeśli coś czai się gotowe do skoku? Moje spojrzenie śledziło gęste liście, ale nic się nie ruszało. Wstrzymałam oddech. Warczenie rosło, zbliżając się w

Heather Davis

moją stronę. Cholera. Coś idzie do mnie... Coś co myśli, że jestem pyszna i nie wie o moich problemach przewodu moczowego. Jeszcze nie umarłam. Chciałabym dosłownie zapaść się pod ziemię i umrzeć. Wolę to niż być zjedzona - co jest o wiele gorsze. Coś znów warknęło, tym razem bliżej. Zmusiłam się do patrzenia i obróciłam głowę w prawo. Krzaki się ruszały. Między drzewami, rzuciło mi się w oczy coś brązowego. Zwierzę. Kojot? Puma?

Nagle poszukanie jakiegoś kija, wydało mi się bardzo dobrym pomysłem. Mogłam mu przywalić w głowę, nim mnie dopadnie. Nie odrywając wzroku od drzew kucnęłam i zaczęłam szukać wokół siebie. Moja prawa ręka dotknęła jakiegoś kija grubości wałka do ciast. Perfekcyjny. Podniosłam go z ziemi.

- Pssyt! Nie wolno wykonywać żadnych gwałtownych ruchów!
- Usłyszałam czyjś głos.

Rozejrzałam się i zobaczyłam pana Wintersa. Jedna kieszonka z przodu jego szortów khaki była rozpruta i miał dwa zadrapania na nogach, z których ciekła krew. Jego twarz już wcześniej blada, teraz wyglądała na całkowicie pozbawioną kolorów. Podniósł palec do ust i wskazał gąszcz jeżyn.

- Spokojnie koleś. Wychodzimy.

Cokolwiek tam rośło nie ruszało się powodując dreszcz na moim karku. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, a potem jeszcze kilka. I spadłam. Spadanie po skałach nie jest takie złe, ale lądowanie na nich naprawdę boli. Kiedy wreszcie stanęłam, ujrzałam dwa głazy zasłaniające spienione wody rzeki, prawdopodobnie potrzebowałabym kasku żeby przez nią przejść. Spojrzałam w górę na szczyt urwiska, z którego spadłam. Było tak gęsto pokryte drzewami i jeżynami, że nie mogłam zobaczyć gdzie został pan Winters. Zczołgałam się z głazów na plażę. Moje szorty były pełne brudu i kamyków po moim czołganiu się. Cholera. Otrząsnęłam się. Podwójna cholera. Ilość gleby, która ze mnie spadła wystarczyłaby

Never Cry Werewolf

do posadzenia róży w doniczce. Na szczęście nie byłam połamana, ale za to bardzo obolała. Krzaki porysowały moje uda, przez pociągnięte ściągacze. I jeszcze musiałam do toalety. Przeszłam przez najbliższe drzewo i około dwudziestu stup dalej zrzuciłam te brudne spodenki. Bardzo szybko podciągnęłam je z powrotem, po najlepszym sikaniu w swoim życiu, kiedy usłyszałam kroki na plaży. Ludzkie kroki. Może pan Winters znalazł drogę na dół. Dobrze. Jeden z trzech ratunków spełnił się. Rozejrzałam się wokół gałęzi spodziewając się zobaczyć starego faceta, ale ujrzałam Austina naprzeciwko mojego drzewa z uśmiechem na twarzy. Wyglądał idealnie na tle rzeki. Jego ciemne włosy powiewały na lekkim wietrze, a oczy świeciły w słońcu. Jak na chłopca z miasta wyglądał na niemal stopionego z przyrodą. Wyszłam.

- Czy wiecie ile mam teraz przez was problemów? Nie mieliście powodu wchodzić do tego lasu!

- Shelby prawda? Też się cieszę, że cię widzę - a jego krzywy uśmiezek przekształcił się, w złośliwy uśmiech.

- Tak, pięknie, prawdopodobnie zostanę zesłana na niższy poziom piekła, w momencie, kiedy wrócimy do obozu. Powinieneś zostać zabity przez dzikie zwierzęta, które czyhają nad nami. Gdybym się nie ześlizgnęła zostałabym kolacją.

Wzrok Austina powędrował po moim ciele.

- To dlatego wyglądasz jak motyka w ogrodzie.

- Co?

- Jesteś brudna.

Tyle z brytyjskiego uroku. - Spojrzałam na niego.

- Pan Winston jest pewnie teraz, przekąską dla jaguara. Ostatnią rzeczą jaką się przejmowałam był mój wygląd. Znajdziemy tego drugiego idiotę i wrócimy do autobusu. Dobra?

- Jasne - Austin podrapał się po karku. - Śledziłem Charlesa do

Heather Davis

parowu, ale zgubiłem go.

- Śledziłeś go?

Austin zaczerwienił się z jakiegoś powodu.

- Wiesz, złamane gałązki, ślady stóp, tego typu rzeczy.

- A więc wiesz coś o lesie.

- Co nie co - podniósł rękę do oczu, zakrywając je przed słońcem, wypatrując w oddali. - Jesteśmy jakieś, dwie świetlne od pozostałych. Musimy kontynuować poszukiwania. - Odwrócił się i zaczął iść po plaży.

Poszłam za nim.

- Musimy dostać się z powrotem do drogi. Wszystko może pójść tylko gorzej, jeżeli tu zostaniemy.

Austin potrząsnął głową.

- Nie poddam się dopóki nie odnajdę Charlesa. I tego co zabrał.

- Tak to był twój plecak. Wielki powód, żeby zgubić się w lesie – wreszcie znalazłam powód, żeby stuknąć go w ramię. - Koleś, co było w tej twojej głupiej torbie? Złoto czy co?

- Byłabyś zaskoczona - powiedział z ponurym uśmiechem.

Wędrowaliśmy wzdłuż brzegu rzeki, szukając Charlesa, bez powodzenia i nie mogliśmy się wspiąć na urwisko by poszukać pana Winstona, ale przynajmniej nie słyszeliśmy żadnych krzyków. Ale ludzki głos nie może iść, przecież, tak daleko? Wreszcie, kiedy słońce zaszło za wzgórzem po długiej stronie rzeki pozostawiając na niebie czerwono pomarańczowe smugi, daliśmy sobie spokój. Musiało być bardzo późno, sądząc po dźwiękach dochodzących z mojego brzucha i wesołego stada komarów latającego mi wokół głowy. W oddali lśniła blada twarz księżyca, prawie w pełni. Jezu, a co będzie, jeśli będziemy musieli spędzić tu, całą noc? Nie mieliśmy namiotu, nie mieliśmy żywności, a ja nie miałam żadnej pasty do zębów. Cholera. To znaczy ja mieliśmy wszystko, co jest potrzebne do życia, ale nie mieliśmy podstawowych rzeczy. Nie mieliśmy nic.

Never Cry Werewolf

Ogień rozpaliliśmy zapalkami Austina, który jakoś pomyślał, że warto zabrać je na obóz. Jestem pewna, że powinny być na liście razem z moim ukochanym PDA. Kiedy Austin układał szczapy na ognisko siedziałam na skale, patrzyłam w dół na spienione wody rzeki i myślałam o moich przyjaciółkach, imprezujących w Cabo. Teraz pewnie imprezowały z jakimiś przystojniakami. A ja byłam w samym środku pustkowia z chłopakiem, który wypowiedział tylko trzy słowa, w ciągu kilku ostatnich godzin. Podniosłam oczy do ciemnego nieba.

- Myślę, że widzę pierwszą gwiazdę tej nocy - powiedziałam. - Być może, powinnam sobie zażyczyć by być daleko stąd.

- Nic z tego, cholera - powiedział Austin chowając zapalki do kieszeni. - Życzenia to strata czasu. Tyle nauczyłem się przez całe życie.

Dmuchną na tłące się gałązki żeby je rozpalić. Spojrzałam w dół na ciemne wiry między skałami. Nie byłam tak blisko rzeki od lat, ten dźwięk przypominał mi jak bardzo moje życie różni się od cichych czasów z mamą i tatą, które spędziłam na przedmieściach Milwaukee. Tęskniłam za obozami w północnych lasach, a nawet z jazdą na rowerze, po drodze nie daleko naszego domu, kiedy byłam mała. To nie było modne, ale uspokajało mnie. To wszystko zniknęło, tak łatwo, kiedy mama zachorowała. Owinęłam ramiona wokół nóg, kiedy poczułam chłód wieczoru i kamienia pode mną.

- Jesteś daleko - powiedział Austin. - O czym myślisz?

Uśmiechnęłam się.

- Myślę o domu.

- Brakuje ci go, mimo że to twoi rodzice cię tu przysłali?

- Tak, moi rodzice... - nie dokończyłam zdania.

- Nie zawsze są tacy, jacy mamy nadzieję, że będą - Austin powiedział, a wyraz jego twarzy złagodniał.

Heather Davis

Skinęłam głową.

- A podobno to my nie jesteśmy.

Austin roześmiał się.

- To prawda. Ale nie można wybrać rodziny.

- Tak. Bo jestem pewna, że mój tata wybrałby inaczej - powiedziałem, tylko w połowie żartując.

- Teraz mam bardzo duże wątpliwości czy to prawda - powiedział Austin. - Mój ojciec, z drugiej strony, by wybrał syna, który lubi polować.

- Co?

Austin zaczerwienił się lekko.

- To znaczy, on jest na safari z moim wujkiem, ale to nie moja sprawa. Ja raczej wolę rysować niż zabijać zwierzęta dla sportu.

- Ach, więc jesteś artystą?

- Rysuję trochę.

- Uh... to jest sztuka.

- Nie dla mojego ojca. Wolałby żebym, grał na gitarze - Austin westchnął i dodał kilka drewnianych kłoci do ognia.

Rozumiałam go, jestem pewna, że mój własny ojciec chciałby żebym była cudownym chemikiem, który może pójdzie w jego ślady.

- To musi być dziwne posiadać takiego sławnego ojca - powiedziałam.

Austin posłał mi uśmiech.

- Próbuję być niesławny. Ale jest wszystkim, co mam.

- Nie masz innej rodziny?

- Mam jeszcze wujka, ale to całe moje otoczenie. Spędzam więcej czasu z nim niż moim ojcem - powiedział z odrobiną śmiechu. - To jest prawie normalne.

- Normalne jest przereklamowane - powiedziałam wzruszając ramionami. - Albo tak słyszałam.

Never Cry Werewolf

Zachód słońca podkreślał jego mocny profil, nie mogę zaprzeczyć, że był bystrzejszy, niż się wydawało na początku. Byłam w niego całkowicie wpatrzona, a on we mnie. Była to dziwna, niewygodna pauza, po czym odchrząknęłam.

- Jest bez wątpienia zimno. Może po prostu... - mruknęłam, odwracając się do ognia.

Przysunęłam się bliżej i usiadłam na kłodzie przy ognisku, patrząc jak on pracuje. Może to właśnie akcent, lub może był pozornie bystrzejszy, ponieważ byłam najbliżej chłopca od nocy w ogrodzie z Joshem. Moje życie miłosne było całkowicie pozbawione chłopców, od momentu Priscilla rozłożyła broszury obozu. To było to. Brak chłopaków.

- Shelby? Hej! Czy możesz znaleźć kilka gałązek? - Spytał Austin, machając ręką przed moją twarzą, aby zwrócić moją uwagę. - Ten ogień, musi się palić.

Wstałam, ciesząc się z zadania, przerywając moje myśli, wędrując od Austina.

- Dobrze. Pójdę się rozejrzeć - powiedziałam. - Jest trochę ciemno, więc może to trochę potrwać.

- Możesz użyć mojej latarki! - dotarło do nas z dołu plaży.

Zaskoczeni, Austin i ja spojrzeliśmy w dół. Pan Winters prowadził Charlesa ku nam, który cisną plecakiem na piasek za sobą.

- Hello, gołąbki! Co tu robicie sami w ciemności? - spytał Charles.

- Nie jesteśmy gołąbkami! - Austin i ja krzyknęliśmy w tym samym czasie. Potem patrzyliśmy na siebie, zdając sobie sprawę, że zostaliśmy przyłapani.

- Co wy sobie myśleliście? - spytał Winters, kulejąc w do nas. - Jak na Boga Ojca, żeście się tutaj dostali, dzieci?

Austin powiedział:

Heather Davis

- Szedłem za Charlesem

- Ja goniłam za Austinem, ponieważ... dobrze, to długa historia - dodałam.

- Cóż, miałaś dobre intencje, czy nie, jesteś w gorącej wodzie kompana - powiedział pan Winters, zaglądając do dziennika i westchną.

Charles uśmiechnął się szeroko do mnie.

- Co z nim? Charles jest złodziejem! - rzuciłam. - Wziął rzeczy Austina.

- Czy to dotyczy ciebie? - Zapytał pan Winters.

- Oh... - Zagryzłam dolną wargę. - Cóż, szczerze mówiąc, jestem tu bo, po prostu staram się pomóc w znalezieniu ich, ponieważ szalona pani od gitary nie robi nic.

Pan Winters patrzył na mnie przez chwilę, a następnie powiedział:

- Będziemy rozmawiać o tym w obozie. Zgasicie ogień. Będziemy używać GPS, aby znaleźć drogę powrotną do drogi i wtedy mogę wezwać przez radio obozowy van. - Podniósł się drżąc na nogi i zrobił parę kroków, krzywiąc się. - Chodźcie. Mamy kucharza robiącego najlepsze Blueberry szewc, kiedyś próbowałem i tego mi brakuje.

- Blueberry szewc? - Spytał Charles. - Umm. Nie mogę się doczekać, aby dostać się do obozu. - Dotąd byłam spokojna, ale Charles zaczął mnie irytować całkowicie.

- Na początek możesz oddać Austinowi jego rzeczy z powrotem - powiedziałam, wyciągając rękę po czarny plecak z rąk Charlesa.

- Nie tak szybko. Skąd wiesz, że to jego? - spytał Charles, szarpiąc zamek torby.

- Daj mi to - Austin sięgnął po torbę.

W walce coś wypadło z plecaka, coś co było ze szkła. Pan

Never Cry Werewolf

Winters poświecił latarką na piasek, na który znajdowały się fioletowe szklane fiołki. Ludzie prawdopodobnie próbowali przemycić alkohol na obozach, ale on tych fiołek posiadał mniej niż mógł połknąć. Były jeszcze mniejsze, niż butelki z mini-baru w hotelach. Może nie były one w ogóle z alkoholem. O, człowieku, okazało się, że ten, tu brytyjski zły chłopak, miał problem z narkotykami. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Ja po prostu stałam wpatrując się w błyszczący stos. Austin próbował zgarnąć swoje fiołki się dyskretnie, ale Pan Winters stał nad nim i odsunął jego rękę. Ignorując starego, Austin skupił się na zbieraniu fiołek i umieszczeniu ich w aluminiowej torbie.

- Austin, daj mi swój plecak - powiedział pan Winters. - Chcemy mieć skonfiskowany każdy zapas, który spróbowano wnieść na obóz.

- To nie tak jak myślisz. To lekarstwo, na receptę - odpowiedział Austin, przytulając opakowanie do piersi.

- Lekarstwo? - Charles zachichotał. - Nie wiedziałem o tym. Wypiłem jedno, parę godzin temu i czuję się całkiem na haju.

- Wypiłeś jedno z moich lekarstw? Głupi jesteś? - Austin zbliżył się do Charlesa, gotowy bić się z nim.

Charles uśmiechnął się wyzywająco.

- Jeśli starzec nie ma nic przeciwko, chciałbym się jeszcze napić.

- Charles! - rzucił pan Winters, a następnie zwrócił się do Austina. - Synu, gdy wrócimy do obozu będziemy musieli zadzwonić do twojego ojca i rozwiązać ten problem. - Austin kopnął kamień w tłący się ogień.

- Nie można go nigdy złapać - powiedział.

Pan Winters potrząsnął głową, jakby usłyszał to wszystko już wcześniej.

Heather Davis

- Jestem pewien, że istnieje jakiś sposób.

Austin zagryzł nieco dolną wargę.

- On jest na wakacjach w Afryce. Nie ma telefonów. Nie ma telewizji. Nie ma żadnego kontaktu.

- Oczywiście - pan Winters brzmiał na nieprzekonanego. - Dobrze, jeśli jest to wymagane, to potwierdzi to lekarski formularz do ewidencji obozowej.

- A co z jego menadżerem? - powiedziałem, starając się pomóc. - To znaczy, on ma jednego, prawda?

- Graham nie wie nic na ten temat - syknął Austin. - Dopiero rozpoczął pracę w zespole. On będzie zwolniony, kiedy mój ojciec dowie się, że wysłano mnie tu, a nie na wczasy, jak było planowane. Nie powinienem tu w ogóle być.

W jego głosie było słychać ból. Ból samotności, aż moje serce zmiękło trochę. Facet był oczywiście narkomanem, co tu kryć. Czułam coś do niego. Pan Winters wydawał się nieporuszony przez historię Austina.

- Będę strzec tego przemytu, cokolwiek to jest, dopóki nie będę mógł się skontaktować z twoim ojcem - powiedział, biorąc opakowanie od Austina i kołyszając je na rękach tak źle, że spoczęło na jego brzuchu jakby był w ciąży. Oczy Austina płonęły gniewem tak bardzo, iż myślałam, że będzie bić się ze starym facetem. Przez zaciśnięte zęby powiedział:

- Muszę to mieć. Nie rozumiesz.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Pan Winters, kładąc rękę na ramieniu Austina. - Nie potrzebujesz tych chemikaliów by być z siebie zadowolonym. Będziemy pracować nad tym w obozie. Będę o to dbać, synu. Chodźmy do obozu.

Westchnęłam, kiedy poszłam za Panem Wintersem i chłopcami. Tak, Austin był sławnym dzieciakiem uzależnionym od narkotyków. Czułam, że mi go żal. To znaczy, widziałam wszystkie

Never Cry Werewolf

filmy o smutnym życiu zespołów i ich rodzin. Był samotny. Tylko wielu zwykłych ludzi też jest samotnych. Nie oznacza to, że muszą pokryć ból narkotykami.

Maszerowałam przed siebie, usiłując rozwiązać jego problem. Miałam wystarczająco dużo swoich kłopotów. Ale kiedy wędrowałam przez las w słabym blasku latarki, moje myśli znów wędrowały do Austina. Nie wyglądał jak narkoman. Więcej dzieci niż mu się wydaje, wydostało się z tego. Nawet te mało inteligentne. Tak jak on się z tego, cholera, nie wydostał? Na pewno jest ktoś, kto może mu pomóc. Mam na myśli lekarzy, ja bym mu pomogła gdyby to był mały problem, ale ten tutaj facet, oczywiście potrzebował pomocy w najgorszy sposób. Czeka! Co ty robisz? Mój mózg skarcił się. Nie jesteś zbyt pewna siebie?! Zasady. Chodziło o to, żeby sobie pomóc. Musiałam o tym pamiętać. Przestrzegaj zasad, to nie mój czas i miejsce, póki co przebywasz z dala od Red Canyon.

Postanowiłam skoncentrować się na szlaku, którym szedł Austin, po chwili spojrział do tyłu na wzgórze. W jego oczach migotał rąbek księżycy. Dostałam gęsiej skórki.

Mnie. Jego. Księżyc. I już.

Heather Davis

ROZDZIAŁ IV

Widok Crescent Camp spowodował, że przez mój mózg przetoczyła się fala wspomnień z dawnego życia. Kilka chatek, zapach jabłkowych czipsów, zniekształcone projekty tkackie z zajęć sztuki i rękodzieła. I to uczucie, kiedy starasz się wypełnić płuca świeżym powietrzem, a jego jest wciąż za mało. Jako małe dziecko uwielbiałam letnie obozy. Rodzice wysyłali mnie na biwak w Winnemuk, albo na obóz żeglarski nad jezioro Michigan.

Ale istniała jedna, ogromna różnica między tamtymi obozami a tym w Crescent, mianowicie, ogrodzenie z drutu kolczastego. Z okna vana, mogłam dostrzec wijącą się granicę posiadłości, oddzielającą Crescent Camp od skraju zakazanego lasu.

Charles również ją zauważył.

- To jak klatka więzienna - powiedział głosem pełnym podziwu.

Austin nie zareagował, nadal siedział nieobecny wpatrując się w okno. Nie odezwał się od momentu wyjścia z lasu. Nawet podczas długiego oczekiwania na transport. Może wciąż kombinował jak odzyskać prochy?

Zagryzłam wargi, przypominając sobie całą sprawę, patrząc z jego perspektywy. Nie mogłam przestać myśleć o jego oczach, kiedy mieniły się w blasku promieni słonecznych, przebijających się przez korony drzew. Srebrzyste, lekko niebieskawe, rozmarzone. Oczywiście, dzięki mojemu kijowemu szczęściu trafił ze mną na obóz niepokornych nastolatków chłopak z najpiękniejszymi oczami jakie kiedykolwiek widziałam! I naraził mnie na taki kiepski początek! Mam na myśli to, że pan Winters miał telefon komórkowy i GPS! Poradziłby sobie bez mojej pomocy, ale nie, przez Austina poleciałam jak głupia do tego lasu. Totalna siara.

Never Cry Werewolf

Dla własnego dobra skupiłam się na wyrzuceniu Austina, jego pięknych oczu i problemów z głowy. Chociaż zdecydowanie nie było to proste przy nim, siedzącym naprzeciwko, czując zapach jego wody kolońskiej i skórzanej kurtki unoszący się w powietrzu.

Nareszcie van zatrzymał się na końcu zwirowej drogi. Cała nasza trójka podążyła ociężale ścieżką śladem pana Wintersa w kierunku budynku przypominającego stodołę. W pobliżu musiała znajdować się jadalnia, bo czuliśmy ostry zapach smażonej cebuli. Zaburczało mi w brzuchu, a Charles spojrział na mnie z irytującym uśmiechem.

Austin przytrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

- Shelby - wyszeptał - to nie jest tak jak myślisz. Nie jestem taki jak sobie wyobrażasz.

- W porządku Austin. Każdy ma własne problemy. Nie musisz mi się tłumaczyć. - powiedziałam.

Austin wypuścił powietrze.

- Jednak czuję, że powinienem. Nie chciałbym, żebyś...

- Bez guzdrania mi się tam! - zawołał pan Winters, machając na nas nim zniknął z Charlsem za rogiem budynku.

Austin się nie ruszył.

- Shelby, nie jadę na prochach.

- Koleś, wiem co widziałam, ale nieważne. Nie będę cię oceniać. - Zaczęłam odchodzić, ale Austin chwycił mnie za rękę i pociągnął w cień.

I znowu, poczułam woń jego wody kolońskiej i jeszcze czegoś, hmmm... Staralam się na tym nie skupiać. To było jak damski kryptonit. O tak, z pewnością!

- Musimy już iść. - powiedziałam.

- Moja rodzina szanuje prywatność. Wszystko zostaje między nami. Nie potrzebujemy, żeby jakieś pogłoski i kłamstwa wypłynęły

Heather Davis

do prasy. Wystarczająco dużo przeszliśmy. - Ze śmiertelną powagą patrzył mi prosto w oczy.

- Naprawdę myślałam, że tacy jak ty, mają twardszą skorupę. Poważnie? Obchodzi cię to co nazmyślają o Tobie pismaki?

- To skomplikowane - powiedział Austin. - Ale nie chciałbym, żebyś myślała o mnie źle.

- A co cię obchodzi, co ja myślę? Przecież nawet mnie nie znasz.

- Tak. - W jego oczach błysnął smutek. - Ale tam w lesie, myślałem, że ty... i ja...

- Oh. Ohhhh - wstrzymałam oddech. Więc to była jedna z tych rozmów, wzbogacona magią pełni księżyca. I to była ta część, w której stawia się kawę na ławę. - Nie umawiam się z uzależnionymi, przystojnymi wykrętami, dzięki którym mogę trafić na obóz dla rekrutów. - Poczekaj. Cholera. Prawdopodobnie zaraz będę w drodze na jeden z nich. - Widzisz, wiem jak to jest zadurzyć się w kimś, ale my się dopiero poznaliśmy...

- W lesie, wydawało mi się, że możemy zostać przyjaciółmi - odpowiedział kończąc tym samym myśl.

E..e... Czułam, że moja twarz płonie.

- Uh-huh.

- Nie mogę mieć takich przyjaciół, którzy wierzą we wszystkie bzdury o mnie.

- Nie, no jasne - powiedziałam, starając się dyskretnie wachlować policzki. Wzięłam głęboki wdech i skupiłam na nim wzrok. - Zatem, przyjaciele. Co było w tych fiolkach?

- Zgodnie z prawdą, przepisany lek, którego bardzo potrzebuję. Zmrużyłam oczy.

- Taaak, już to mówisz. Do czego ci on?

Austin chwycił dolną wargę w zęby.

- Ah, i to jest właśnie ta trudna część. - Austin spojrzał na mnie

Never Cry Werewolf

w taki sposób, jakby starał się wymyślić, jak przekazać mi coś ważnego. Coś błysnęło w jego oczach. Jakaś dziwna sztuczka światłem, aż dostałam gęsiej skórki.

- Obozowicze! Co tam się dzieje? - zawołał pan Winters, wychodząc zza budynku. - Mówiłem, żebyście się nie guzdrali.

- Już idziemy - powiedział Austin.

Pan Winters zmarszczył brwi,

- Shelby, czy wszystko w porządku?

- Huh? - wymruczałam, dalej próbując domyślić się, co za błysk widziałam w oczach Austina. Różnił się od tego ze ścieżki. Ten był niebezpieczny.

- Shelby? - powtórzył pan Winters.

Mrugnęłam na niego.

- Oh. Um, już idę.

- Uwierz mi - Austin wyszeptał mi do ucha, a potem odszedł.

Pan Winters wprowadził nas do obitego drewnianymi panelami pokoju, który ozdabiały mosiężne rzeźby zwierząt oraz wiszące na ścianie rybie trofea. Za drzwiami znajdowało się olbrzymie biurko o nóżkach wyrzeźbionych na kształt szponów porywających piłkę. Nie jestem żadną znawczynią antyków czy coś, ale każda z tych rzeczy jest z pewnością warta majątek. W rogu biurka stała mosiężna statuetka orła stojącego na żerdzi, przedstawiająca go, jakby zaraz miał wzbić się w powietrze.

Pani od gitary spojrzała na nas, jak tylko weszliśmy. Na szczęście nie było śladu po jej ohydnych instrumencie. To wystarczyło, żeby wywołać uśmiech na moich ustach, chociaż ona zapewne byłaby w stanie błyskawicznie wyciągnąć harmonijkę z kieszeni. Oprócz tej kwiecistej letniej sukienki, którą już wcześniej miała na sobie, włożyła jeszcze coś na kształt przestarzałego,

Heather Davis

dzierganego sweterka oraz słomiany kapelusz safari. Przypominała mi jednego z tych dozorców w ZOO, którzy do talk shows, zawsze przychodzą z leniwcem trójpalczastym, sikającym później na biurko prowadzącego. Uśmiechających się fałszywie, przez cały czas, rżnących głupa, jeśli chodzi o oddanie moczu przez swego pupila.

Obok niej, na czerwonej kanapie siedział złotowłosy mężczyzna w obcisłym dresie, który był z pewnością albo doradcą albo osobistym trenerem, który zdecydowanie za dużo pracuje. Uśmiechał się do nas tak promiennie, że prawie mogłam usłyszeć ich szczęk.

My, trzej uciekinierzy, usiedliśmy na przeciwko dorosłych na identycznej kanapie, gdzie znalazłam miejsce między chłopakami. Przygotowałam się, by usłyszeć wykład o życiu, pewna wyjazdu na obóz przetrwania na pustyni. Czy zapakowałam wystarczająco dużo kremu z filtrem?

Pan Winters klapnął na krzesło o wysokim oparciu, stojące przy biurku, trzymając głowę na tym samym poziomie, co trofea okoni wpatrujące się w nas. Rybie oczy, małe szklane koraliki, zmuszały do odwrócenia wzroku, niesamowicie podobne do oczu pana Wintersa.

- Obozowicze - zaczął. - Po pierwsze, chciałbym przedstawić wam Cynthie Crumb oraz Svena Jorgensena. Shelby, będziesz w chatce Cynthii - Puszczyk plamisty. Charles i Austin, was przydzieliłem do Oskomika Svena.

Charles prychnął.

- Oskomika?⁸

- To taki gatunek ptaka - wyjaśnił Sven z kolejnym oślepiającym uśmiechem i akcentując bardziej niż gość z reklamy IKEA, dodał -To bardzo ładny ptak.

Charles zasalutował mu idiotycznie. Austin nawet na niego nie

8 Sapsucker haha xD = sap-dureń & sucker-frajer, stąd zrozumiałe jest oburzenie Charlesa;d

Never Cry Werewolf

spojrzał, kiwnął tylko głową, a ciemne włosy opadły mu na oczy.

- Obozowicze, spotkamy się jutro po śniadaniu. Podczas gdy reszta będzie zmagać się z łucznictwem, my będziemy omawiać temat waszej ucieczki, a także wymyślimy jak możecie się odkupić. Cynthia, Sven, tych tutaj, spotkacie po powrocie w swoich domach.

Zaraz. To wszystko? Żadnego Red Canyon?

- Nie zadzwonicie do moich rodziców? - moje serce napełniające się nadzieją, aż zrobiło małego fikołka. (Zadawanie się z tym rozlazłym dyrektorem obozu był jak spacer po zielonej trawce w porównaniu z diabelna Priscillą).

- Shelby, tutaj wykorzystujemy możliwość drugiej szansy - powiedział pan Winters. - Jutro skontaktujemy się z twoimi rodzicami. Chociaż, oczekuję, że za naszą radą, pozwolą kontynuować ci przebywanie w ośrodku.

- Oh. - Moje nadzieje roztrzaskały się z hukiem. Cóż więc, tato i macocha dowiedzą się o mojej nielegalnej wyprawie do lasu. Eh, to nie wygląda dobrze.

- A teraz, pewnie jesteście głodni. Jestem pewny, że kucharz zostawił nam coś jeszcze do jedzenia. - Pogłaskał się po brzuchu, i wtedy zrozumiałam, kto tu naprawdę kona z głodu.

W każdym bądź razie, wszyscy podnieśliśmy się z kanapy i podążyliśmy za nim do drzwi.

- Co z tym odkupieniem? - zapytał Charles. - Jeżeli pozwoli mi pan skorzystać z telefonu, przeleję gotówkę prosto na pańskie konto - strzepnął tym samym ostatni okruch kory, ze swojej koszulki polo, który upadł wprost na but Austina.

Pan Winters zatrzymał się w drodze do drzwi, po czym zwrócił się ku nam ze zmarszczonymi brwiami.

- Telefon przeznaczony jest wyłącznie na użytek personelu. A tutaj odpracowujemy takie rzeczy w inny sposób. Zajęcia

Heather Davis

porządkowe w kuchni, wyrywanie chwastów, i inne czynności tego rodzaju. Również na początku nie będziecie mogli uczestniczyć w budowie ścieżki, którą tworzymy od zachodniej strony granicy.

Austin wyraźnie się ożywił, podnosząc wzrok, na pana Wintersa po raz pierwszy od momentu wejścia do pokoju i powtórzył :

- Budowie ścieżki?

- Przywilej dla respektowanych obozowiczów, synu.

Sven wyszczerzył się ponownie.

- Chciałbyś budować ścieżki, Austin?

Austin wzruszył ramionami, a błysk w jego oczach przygasł.

- A co z tobą? - zapytała Cynthia, spojrzała powłóczyście na moje brudne ubrania. - Radzisz sobie z łopata?

Kiwnęłam na to głową.

- Moja macocha hoduje różane krzaki konkursowe.

Cynthia podzieliła spojrzenie z panem Wintersem, jakby nie mogła uwierzyć, że postawiłam chociażby stopę na grządce.

- Bez wątpienia to robota waszego ogrodnika.

- A skąd to wiesz? - wypaliłam, bo nie podobał mi się ton w jakim wygłosiła swój komentarz. Czy należała do tych osób, które myślały od razu, że ludzie posiadający pieniądze są leniwi? Gdyby tylko wiedziała, jaka kilka lat temu byłam szczęśliwa, gdy nazbierałam trochę kasy na kino.

- Dobrze, dobrze. Wszyscy mamy ogrodników. Gdzie obiad? - powiedział Charles poganiając dorosłych do wyjścia.

- Ooo.. głodomór - powiedział Sven, poklepując Charlesa po plecach. - Zaraz cię nakarmimy. Otoczył swoją muskularną ręką chudziutkie ramiona Charlesa kierując się z nim do wyjścia. - Chodź, Shelby - zawołał przez ramię Sven.

Cynthia poprawiła swój dziergany sweterek.

Zrobiłam krok w tył na wypadek gdyby i mi miała ochotę

Never Cry Werewolf

zarzucić rękę na ramiona. Nie potrzebowałam zarozumiałej, kobiety w średnim wieku mającą bzika na punkcie gitary, która chciała, by się ze mną zaprzyjaźnić, więc powiedziałam:

- Ja, ym, sama znajdę drogę.

Jej cierpki uśmiech niemalże krzyczał o pomadkę ochronną.

- W takim razie, do zobaczenia w Puszczyku plamistym - burknęła i wyszła tęgim krokiem.

- Idziemy? - zapytał Austin przytrzymując mi przy tym drzwi.

- Oh, um.. dzięki. - Wychodząc na chłodne powietrze nocy, zmierzając w kierunku unoszącego się zapachu jedzenia, pozwoliłam sobie na odetchnięcie z ulgą.

Austin szedł obok mnie, a między nami panowała wygodna cisza, przynajmniej do momentu wejścia do jadalni, gdzie słychać było Charlesa próbującego odesłać przypalonego kotleta schabowego. Tak, zdecydowanie znajdowałam się na obozie dla smarkaczy.

Po późnej kolacji, nie mogłam już się doczekać rozpakowania swoich rzeczy w chatce - do momentu, w którym usłyszałam brzdęk gitary do wersu „*Michael, Row the Boat Ashore.*”⁹ Jęcząc, podążyłam za dźwiękiem do jego źródła. Cóż, utknęłam w zagajniku wielkich, wiecznie zielonych drzew, Puszczyk plamisty, wyglądał jak wszystkie inne chatki, które minęłam po drodze. Zbudowany z okrągłego sidingu, który miał sprawiać wrażenie bali. I to na tyle tej wiejskości.

Zatrzymałam się przed drzwiami i spojrzałam w głąb, na ciemną ścieżkę, którą prosto pokonywał Austin w drodze do

9 http://alicjia2008.wrzuta.pl/audio/1WbeFdscJq1/6_highwaymen-michael_row_the_boat_ashore

Heather Davis

oświetlonych drzwi Oskomika. Nie mówił wiele przy obiedzie, ale wciąż nękała mnie nasza wcześniejsza, szeptana rozmowa z leśnej ścieżki. Myślał o mnie jak o przyjaciółce. A ja o nim, jak o przystojniaku. Przystojniaku z dużymi problemami.

Wzdychając, rozchyliłam drzwi do Puszczyka plamistego. Na pojedynczym łóżku, stojącym najbliżej drzwi, Cynthia Crumb dawała „czadu” na swojej gitarze, podczas gdy dziewczyny siedziały na pryczach dookoła, znudzone i zirytowane albo z głową pod poduszką. Stałam tam w przejściu do momentu, kiedy skończyła się piosenka. Na szczęście, Cynthia zaczęła pakować swój tak zwany sprzęt.

Wślizgnęłam się do pokoju i zajęłam pierwszą, wolną, dolną pryczę.

- Cześć - powiedział głos z sąsiedniego łóżka. Dwoje brązowych oczu oraz burza czarnych włosów wyłoniła się spod poduszki. Ariel. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa poznając znajomą twarz. Szybko rozejrzałam się wokół, zastanawiając się czy Jenna też tutaj utknęła, ale jej nie zauważyłam.

- Już myślałam, że tam zginęłaś - powiedziała Ariel, wczłapując na moje łóżko.

- Huh? Starłam się ocalić tyłek Austinowi. Naprawdę go znasz?

- Tak - powiedziała Ariel, szczesując włosy z twarzy. - Mój tato przyjaźni się z jego tatą. Mówiąc o nim jak o starym, nieokrzesanym facecie.

- Shelby? - przeszkodziła Cynthia, wytykając moją twarz palcem. - Weź swoją walizkę. Muszę ją przeszukać.

- Huh? Musisz CO zrobić?

- Standardowa procedura - odparła Cynthia znudzonym tonem.

- Twoje bagaże czekają na podjeździe, dziwię się, że po nie nie poszłaś.

Never Cry Werewolf

- Chyba żartujesz. A co z Kartą Praw Stanów Zjednoczonych Ameryki¹⁰?! Czy nie jestem uprawniona do odrobiny prywatności i szacunku?

Cynthia uśmiechnęła się drapieżnie.

- Kiedy ja rozumiem twoje obawy, lecz twoi rodzice byli na tyle uprzejmi, by podpisać odebranie ci praw. Dlatego rusz się.

- Chodź, pomogę ci - zaproponowała Ariel, wyrastając znikąd. Kiedy byliśmy już na zewnątrz, dziewczyna wyszeptwała: Ona jest czystym złem. Lepiej nie poznawać jej gorszej strony.

- A ja myślałam, że mnie nie lubi, bo nie śpiewam jej głupich piosenek.

- Prawdopodobnie, nienawidzi wszystkich z tego powodu - powiedziała Ariel ze śmiechem.

- Więc, ym... co jeszcze wiesz o Austinie Bridgesu?

- Co? - oczy Ariel rozszerzyły się, co wyglądało nieprawdopodobnie, uwzględniając przede wszystkim ich pierwotny rozmiar. - Lubisz go?

- Nie. To znaczy, dopiero go poznałam. Wydaje się interesujący.

Ariel podniosła brwi.

- Cóż, tak właściwie to wcale nie znam dobrze Austina. Jego ojciec zazwyczaj podróżuje bez niego.

- Oh, to szkoda. Austinowi pewnie go brakuje.

- Nieee, na pewno nic mu nie jest. Mam na myśli, że ja na przykład bardzo rzadko widuję starych. - Ariel wzruszyła ramionami. - I radzę sobie dobrze. Oprócz wysyłania mnie na obóz dla nastolatków, co wakacje. A dlaczego w ogóle się o niego

10 Bill of Rights – 25 wrzesień 1789; gwarantowały one podstawowe swobody i wolności obywatelskie, w tym prawo do własności prywatnej, wolności wyznania i sumienia oraz prasy, ochrony oskarżonego w procesie karnym, prawo do swobodnego gromadzenia się.

Heather Davis

martwisz?

Nie chciałam jej opowiadać o tym, co zdarzyło się w lesie. I z pewnością, nie chciałam plotkować o problemach Austina.

- Wygląda na smutnego - powiedziałam, urywając temat.

Razem z Ariel wtargałyśmy moją walizkę do domku i rzuciłyśmy na łóżko. Moje współlokatorki zebrały się wokół, kiedy Cynthia z przyjemnością grzebała w walizce.

- Kontrabanda może być ukryta wszędzie - powiedziała, oddzielając moją bieliznę ołówkiem. Taa, przemyt - jakby skrytką mogłyby być żelowe robaki, pomadka, i mój ulubiony błyszczący cień do oczu.

Wrzuciła te pozostałości po cywilizacji do plastikowego worka.

- I zabieram ten Wonderbra¹¹ - powiedziała, zaczepiając ramię biustonoszu na ołówku. - Powinnaś koncentrować się na pomocy samej sobie, a nie na zauroczeniu męskiej części obozowiczów.

- No ty chyba żartujesz! - powiedziałam.

Cynthia założyła wystający kosmyk swoich równo ściętych, matowych, blond włosów za ucho.

- Wcale - odparła znudzonym głosem. - Staniki push-up są surowo zakazane.

Dziewczyny wokół, zaczęły coś szeptać do siebie.

- Dziewczyny, no dalej - powiedziałam. - Na pewno nie jestem jedyną, która przywiozła ze sobą malutki, uroczy rowek w biuście.

Chuda blondynka z aparatem ortodontycznym skinęła smutno głową.

- Naprawdę będę tęsknić za moją jedwabną koszulką La Perla.

Cynthia kontynuowała inspekcję, przeszukując teraz mój

11 Marka bielizny. W tym konkretnym przypadku chodzi o stanik typu push-up tej właśnie firmy.

Never Cry Werewolf

plecak. Rozgniewana, wyjęła moje romanse i wcisnęła sobie pod pachę.

- Czekaj! - poskarżyłam się. - Czytanie nie jest rozpraszające. Ten obóz powinien poszerzać naszą edukację.

Cynthia zawiązała węzeł na górze plastikowego woreczka z moimi skarbami i wzięła go pod pachę jak prawdziwy Grinch.

- Shelby, każdy wie, że te książki to śmieci.

Szczęka mi opadła.

Ładna, ciemnowłosa dziewczyna z pryczy obok, odezwała się,

- Nie, wcale, że nie są! Moja mama zarobiła miliony pisząc książki tego rodzaju.

Cynthia rzuciła jej śmiertelne spojrzenie i zrobiła krok, zwracając się już do wyjścia. - Oddam te rzeczy panu Wintersowi, żeby zamknął je w schowku. Kiedy wrócę, światła mają już być zgaszone - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

- Hej, nie rozpaczaj. Mi zabrała wszystkie próbki DeVoisier z wiosennej kolekcji - rzekła Ariel. - Pięć odcieni lawendowych cieni do powiek, dwa śliwkowe błyszczki oraz opakowanie brzoskwiniowego różu do policzków.

- Korzystasz z tylu kosmetyków?

Ariel pokręciła głową.

- Prezent sympatii od mamy za to, że wysłała mnie tutaj.

- Zapewne mamy wyglądać jak gówno - powiedziała dziewczyna od romansów z górnego łóżka. - Mówią, że to terapeutyczne.

- Świetnie - powiedziałam i zaczęłam porządkować moje zaatakowane rzeczy, czując się tak beznadziejnie, jak wtedy, gdy pierwszy raz leciałam do LA. Bez stanika push-up, bez cieni do powiek, bez słodczy. Nie wyobrażam sobie, że może być jeszcze

Heather Davis

gorzej. Ale oczywiście, może.

Heather Davis

Popędziłyśmy na trawnik przed budynkiem jadalni, tylko po to, żeby zobaczyć jak inni obozowicze swobodnie kłębią się w kole.

Zauważyłam Austina stojącego z brzegu grupy dzieciaków. Miał na sobie jeansy i czarny t-shirt, a do tego miał niewiarygodnie znużony wyraz twarzy. Kiedy to wreszcie dotarliśmy z Ariel, Austin uniósł lekko brwi i kiwnął mi lekko na przywitanie.

Posłałam mu krzywy uśmiech, gdy Ariel pociągnęła mnie za rękę i pchnęła w kierunku Cynthii i reszty dziewczyn.

- Dobrze, obozowicze... - Niedaleko masztu, pan Winters przemawiał przez mikrofon. - Wygląda, że drużyna sówek tego poranka stawiała się jako ostatnia. Musimy popracować nad systemem natychmiastowej reakcji na następny raz.

Ariel i ja, całe czerwone, wślizgnęłyśmy się na tyły stojącej grupy. Cynthia obróciła się by posłać nam pełen dezaprobaty wzrok.

- Więc, tak jak wspominałem. - powiedział pan Winters - na zbliżające się tygodnie, mamy dla was przygotowanych wiele wspaniałych projektów takich jak, jazda konna, budowa szlaku, potańcówki, konkurs talentów, ale to jedynie nieliczne z pozostałych. Dzisiaj, niektórzy z was po raz pierwszy będą się wspinać na szczyt Crescent Rock.

Ariel sapnęła.

- Nie znoszę wysokości - wypowiedziała to tonem podobnym do tonu zombie.

Klepnęłam ją po plecach.

- A, obozowicze, jeszcze coś, w następnym tygodniu odbędzie się najważniejsza uroczystość obozu Crescent jaką jest Transformation Ceremony¹². Wykonacie na tą okazję pewien projekt artystyczny. Przedstawicie siebie jako tych kim byliście, oraz zawrzecie w nim to co chcielibyście zmienić w sobie i wrzucicie je

12 Transformation Ceremony można rozumieć tutaj jako uroczystość 'przemiany' zapewniającą nowy początek

Never Cry Werewolf

do ogniska podczas pełni księżyca. Ze świadomością, że tych osób już nie ma, będziecie mogli znaleźć siebie, prawdziwą osobę, którą chcielibyście się stać.

Skrzywiłam się. W broszurce brzmiało to znacznie mniej 'woo-woo'¹³. Jak najbardziej jestem za przemianą, ale palenie kukły w obozowym ognisku? To już trochę wykolejone. Wciąż go słuchałam, gdy opisywał codzienną rutynę, i przyglądałam się tym wszystkim twarzom uczestników, którzy stali na trawniku w uformowanym kręgu. Pomyślałam wówczas, że może nie będzie wcale inaczej niż na tych zwykłych obozach. Może będzie prawie fajnie. Ale 'może' robi dużą różnicę.

- Porozmawiajmy o twojej macosze - powiedział pan Winters, później tego ranka, podając mi parę ogrodowych rękawic.

Zebrałam siły przeciw murkowi kamieni otaczających kwietnik. To była cena, jaką miałam zapłacić za ucieczkę, ale muszę uczyć się na dodatkową terapię? Jeszcze godzinę temu byłam jedną dziewcząt¹⁴, którą pulchna Dr Wanda prosiła o opisanie jak się czułyśmy, gdy dostałyśmy pierwszy okres. Ugh. Słuchanie tego było wystarczającą torturą.

- Panie Winters, nie może mi pan po prostu pokazać, które chwasty mam wyrwać?' - odpowiedziałam i osłoniłam oczy przed jasnym porannym słońcem, posyłając przy tym spojrzenie mówiące 'ani słowa'. Ale on, oczywiście dalej tam stał, a jego brzuch dawał imponujący cień.

Mam nadzieję tylko, że nie należy on do tych irytujących dorosłych, którzy sądzą, że cisza jest gwarancją zmuszenia dzieci to

13 'woo-woo' można rozumieć jako stan ducha, wyciszenie, kontemplacja

14 girls group – grupa osób/w tym przypadku dziewczyn/ siedzących w kółku, dzielących się problemami jak na terapeutycznych sesjach grupowych

Heather Davis

mówienia. Widziałam już wystarczająco wielu konsultantów, których zawiodła ta stara taktyka.

Kiedy umarła moja mama, była to rzecz, o której nie potrafiłam rozmawiać - zwłaszcza z terapeutami, dzięki którym ojciec chciał mi pomóc. Nawet nie wiedziałam jak się wtedy czułam, a z pewnością nie chciałam rozmawiać o tym z jakimś obcym człowiekiem. Chodzi mi o to, że nawet z tatą nie dałam rady o tym gadać. I ci przypadkowi profesjonaliści marnowali jego pieniądze, gapiąc się na mnie zza biurka, wizyta po wizycie. Aż wreszcie tato się poddał i odpuścił sobie pomysł pomocy psychologa. A wtedy spotkał Cukiereczka i w zupełności zapomniał o tym, jak i o wszystkim innym.

Taaa, już wcześniej spotkałam się z typem pana Wintersa.

Po chwili mojego milczenia, pan Winters się poddał i powiedział:

- Porozmawiajmy trochę o twoim oddaleniu się od obozu.

Mrugnęłam na niego. Czyżbyśmy jeszcze tego nie przerabiali?

- Martwiłam się o chłopaków i o pana. Sądziłam, że mogę pomóc

- Chęć pomocy jest dobrą rzeczą - kiedy możesz to zrobić bezpiecznie.

- Tak - odpowiedziałam, zbierając siły na resztę pogadanki.

Ze znajdującego się obok pola, było słychać niosące się salwy śmiechów oraz ożywione rozmowy dzieciaków, które najwyraźniej bawiło łucznictwo. Spojrzałam w ich kierunku i zobaczyłam Austina i Charlesa po przeciwnej stronie zwirowej drogi, wciskających kamienie do kolejnej formy ścianki, kształtującej krajobraz. Oboje spoceni i bez koszulek. Muskularna klata Austina lśniła w słońcu. Mmm.

Pan Winters wyszedł moje spojrzenie i powiedział, - Co według ciebie reprezentuje sobą Austin? Niebezpiecznego samca?

Never Cry Werewolf

Sposób na bunt?

Oh, boszzzz, mój błąd. Na chwilę zapomniałam, że staruszek nadal stoi przy mnie.

- Czy musimy rozmawiać, panie Winters? Widzi pan, wrywam chwasty. - powiedziałam wrywając kolejne ziele. - W zupełności mogę robić to sama.

Pan Winters opadł na kolana.

- To jest pęd słonecznika - powiedział, opróżniając mą dłoń.

- Dobrze. - Upuściłam rozerwane liście i usiadłam na piętach. - W takim razie, proszę mi pokazać, co mam wrywać.

- Shelby - powiedział pan Winters poprawiając słomiany, ogrodniczy kapelusz, który przykrywał jego łysiejącą głowę. - Pociąg do chłopców jest częścią dorastania.

- Pociąg? A co to ma do rzeczy?

Pan Winters odgonił latającą osę wokół czerwonej wstążki jego kapelusza.

- To dlaczego jeszcze, niby, miałabyś iść do tego lasu za Austinem?

- Nie chodziło o to, że za nim poszłam. Nikt niczego nie robił, a ja prawdopodobnie jestem jedyną, która była w lesie naprawdę - powiedziałam - Poza tym - on jest Anglikiem. Co oni wiedzą o biwakowaniu i przetrwaniu na pustkowiu i tym podobnym? - odparłam już zirytowana. - Są zbyt zajęci piciem herbaty i grą w krykieta. Beze mnie by się zgubił. - Dobra, może to było za ostre, ale chciałam, żeby pan Winters pozwolił mi wrywać chwasty w spokoju.

- Hm.. interesujące - posłał mi mały uśmiech. - Odpowiedzialność jest potężnym bodźcem, ale nie tak potężnym jak pociąg seksualny.

- Co? Czy możemy już teraz wyrwać trochę ziela? Proszę? -

Heather Davis

Skóra mi ścierpła i nie sędzę, żeby to było od roślin. Wspomnienie pana Wintersa o seksie, było jeszcze gorsze niż rozmowa o 'zapyłaniu i pszczołkach', którą próbował ze mną przeprowadzić tata w zeszłym roku. Ale wtedy przynajmniej, mogłam powiedzieć, że wszystkiego dowiedziałam się już w piątej klasie¹⁵. - Proszę mi powiedzieć, czy gdziekolwiek w tym kwietniku rosną chwasty?

Pan Winters wskazał na kępę nieatrakcyjnie wyglądających zielonych liści i wyrwał je z ziemi. - Wróćmy do twojej macochy - powiedział łagodnym głosem.

- Znowu?

Pan Winters zabrał zielsko z mojej ręki i odrzucił na małą kupkę obok swoich tłustych kolan.

- Powiedziała, że tego typu problem z płcią przeciwną pakował cię w przeszłości w kłopoty.

- Tak powiedziała? - Dłonią w rękawiczce podrapałam swój łokieć, zostawiając przez to błoto na ramieniu.

- Wiele rzeczy mi powiedziała - odparł pan Winters.

- Moim problemem nie są chłopcy - powiedziałam, wycierając ramię rąbkiem mojego t-shirtu.

- O, nie? - odpowiedział. - Nie chłopcy?

- Nie. Ale ona tak by to ujęła.

- Powiedz mi, jak myślisz, dlaczego się tutaj znalazłaś.

- Bo Priscilla jest złem? - wybełkotałam.

Pan Winters uśmiechnął się smutno. - Dopóki się nie otworzysz, Shelby, będziesz miała tutaj problem, na Camp Crescent.

-A może ja nie chcę się otworzyć - powiedziałam, skanując teren w poszukiwaniu kolejnych chwastów.

- Twoja macocha wydawała się bardzo zaniepokojona o ciebie, kiedy rozmawiałem z nią dzisiaj rano - odparł pan Winters.

- Wspomniała o Red Canyon, prawda? - rzuciłam ostro.

15 piąta klasa podstawówki gwoli ścisłości

Never Cry Werewolf

Kiwnął głową. - Jak się z tym czujesz?

Co? Czy on jest poważny?

- Um, nie jestem fanką.

- Mogę cię zapewnić, że Camp Crescent spodoba ci się bardziej. Wierz mi, nie chcesz zaprzepaścić czasu, który możesz spędzić tutaj.

Pomimo słonecznego ciepła płynącego z góry, poczułam chłód, tak jakby Priscilla stała za mną blokując promienie.

- Postaram się - powiedziałam cicho. - No wie pan, z tym otwieraniem się.

- To dobrze. - Pan Winters podniósł się na nogi otrzepując przy okazji rękę o swoje spodnie jeansowe. - I chciałbym ci zasugerować, żebyś myślała przede wszystkim o sobie, zamiast martwić się o całą resztę. Austin ma własne problemy, z którym musi sobie radzić. A ty w twoim życiu jesteś tą najważniejszą osobą. Nie możesz pomagać innym, jeżeli najpierw nie pomożesz sobie.

- Tak - chwyciłam za kolejne zielsko zakorzenione w ziemi. - Jasne, z pewnością jest to dobra rada.

- Jutro porozmawiamy dłużej - powiedział pan Winters. Pochylił się poklepując mnie po ramieniu i dodał - Kiedy usłyszysz dzwonek na lunch, możesz przestać palić na dziś.

Kilka godzin później, spojrzałam ponad ogrodową ścieżką, która była już prawie pozbawiona wszelkiego ziela. Zaskakujące, że od wypełnienia tej małej 'misji', poprawił mi się nastrój. Minęło już naprawdę dużo czasu, od kiedy ostatni raz wyrывałam chwasty. W Wisconsin, jeszcze przed Re-Gen¹⁶, pomagałam rodzicom w każdym rodzaju prac. Moja mama kochała w szczególności sadzenie

16 preparat wymyślony przez jej ojca, stosowany w chirurgii plastycznej, który przyczynił się tym samym do ich wzbogacenia

Heather Davis

i obserwowanie później jak to wszystko wyrasta.

Przysiadłam na piętach i zerkałam na chłopaków. Najwyraźniej pan Winters powiedział im, żeby z powrotem nałożyli na siebie koszulki. Austin w swoim czarny t-shircie musiał pewnie przeżywać męki przez żarzące słońce, chociaż nie wyglądał, żeby mu to w jakiś sposób przeszkadzało. Charles, w przeciwieństwie do niego, wyglądał jakby miał zaraz wyzionąć ducha. Klapnął na trawę podczas, gdy Austin dodał kolejny kamień do skalniaka.

Austin zauważył, że go obserwuję. Spojrzał na mnie, a jego oczy, w promieniach słońca, pobłyskiwały złotem. Lekki dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa. Oh tak, te oczy były niebezpieczne.

Pomachał mi, tak jakby spodziewając się, że do niego podejść, ale tego nie zrobiłam. Spuściłam wzrok tuż obok, na piaszczystą ścieżkę, udając, że szukam więcej ziela. Nie chciałam się wiązać z nikim, kto sprawiłby, że zostałabym odesłana do Red Canyon. Nie żeby staruszek miał rację¹⁷, czy jakoś tak. Nie, naprawdę w tej chwili muszę się skoncentrować wyłącznie na sobie.

Wciąż, nadal było mi szkoda Austina. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie musi być życie syna gwiazdy rocka, który został wychowany przez sztab wynajętych ludzi a nie własnego ojca. To musiało boleć. I miałam rację - rozmowa z nim, wtedy w lesie, wydała się całkiem spoko. W naszej krótkiej konwersacji, czułam coś na nić porozumienia powstającą między nami.

Spojrzałam znowu na Austina przez ramię. Sądziłam, że nadal mnie obserwuje, jednak wrócił do swojego zajęcia.

I to była najsmutniejsza rzecz jaką widziałam, żeby do tej pory robił.

17 chodzi oczywiście o pana Wintersa

Never Cry Werewolf

Heather Davis

ROZDZIAŁ VI

- Shelby, przegapiłaś całą zabawę! - piszczała Jenna, wślizgując się na miejsce obok mnie podczas lunchu. Według Ariel należała ona do chatki Piżmaka, ale wciąż wyglądało na to, że zmierzałyśmy do stanu NKZ¹⁸. Nie żebym chciała kogoś obrazić, ale zaczynała mi już działać na nerwy.

W sumie, to już kilkoro ludzi zaczynało mi działać na nerwy. Jak dotąd stojąc w kolejce po lunch, dowiedziałam się już o kimś, kto w zeszłym roku kręcił z opiekunem na jakimś innym obozie, słuchałam czyjejs pogodne opowieści opisującej uzależnienie matki od zakupów, a także spekulacje na temat prywatnego życia Cynthii Crumb. Jestem przekonana, że pewnie reszta dzieciaków jest miła, ale od tej chwili zaczynałam czuć, że tylko Ariel jest jedyną osobą, z którą warto trzymać.

- Totalnie wymiatałam na łucznictwie - kontynuowała Jenna. Zsunęła papierową serwetkę na kolana, przykrywając tym samym, jasnoróżowe szorty w motylki. - Dzisiejszego ranka miałam prawie dwie dziesiątki - powiedziała żywo. - Dacie wiarę?

Ariel rzuciła jej zirytowane spojrzenie. - Jenna, to strasznie wredne. Wiesz przecież, że Shelby pielęła zielsko.

Ignorując Ariel, Jenna spojrzała, ze zmarszczonym czołem, na potrawę z tuńczykiem znajdującą się jej tacy. 'Okropieństwo. Dobra, w każdym bądź razie, łucznictwo to świetna zabawa. Spodobałoby ci się.'

- Taa - wrzuciłam kawałki sera do makaronu, starając się zakryć poszarzałe płaty tuńczyka. Z ostrożnością wzięłam pierwszy

18 Najlepsze Kumpele na Zawsze, w oryginale- BFF „Best friends forever”

Never Cry Werewolf

gryz, ale potrawa okazała się być naprawdę smaczną. Priscilla cały czas przekonywała naszą gosposię, że 'nic nie smakuje lepiej niż ultra zdrowe jedzenie'. Rzeczy takie jak kasza z ziarna pszennego, pszenica, pilaf i grzyby z curry, które udawałam, że jem, a w rzeczywistości większość wyrzucałam do śmieci.

Ariel ubrana w sportowy strój, który swoją drogą był znów w ciemnych barwach jak i cała reszta, składał się z szarego t-shirtu i czarnych szortów, wetknęła widelec w swoją niebieską galaretkę¹⁹ i mocno odepchnęła od siebie tacę.

- Wielka szkoda, co? - powiedziałam kiwając ku niej. Naprawdę chciałam zapytać ją o Austina, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, ale stołówka była okupowana przez zbyt wielu obozowiczów zdesperowanych by rozmawiać o czymkolwiek, dlatego to nie był najlepszy czas.

Prawie jakby czytała mi w myślach, Jenna powiedziała, - Więc Shelby - wyciągaj swoje brudy - Jej donośny głos skupił na mnie zainteresowane spojrzenia wszystkich dziewczyn siedzących z nami przy stoliku. - No wiesz, te o małym problemie Austina.

Teraz już gapiłam się na nią z otwartymi ustami. - Co?

Ariel powiedziała, - Obozowe plotki - wytarła usta papierową serwetką, po czym zgmiotła ją w pięści. - Niektórych ludzi należy po prostu ignorować.

Jenna już otworzyła usta żeby coś powiedzieć, gdy w tym samym momencie echo kobiecego krzyku przedarło się przez zatłoczoną jadalnię.

- Panie Winters! - Cynthia siłą przedarła się przez drzwi wejściowe do stołówki, ciągnąc Austina za rękę.

- To śmieszne - powiedział Austin, wyplątując się z uścisku Cynthii.

19 chodzi o Jell-O

Heather Davis

Pan Winters popędził w ich stronę, by poznać dokładniej okoliczności powstałej sytuacji. Cóż, popędził to może nie najlepsze określenie. Pokuśtykał w pośpiechu będzie lepiej pasować. - O co chodzi Cynthio?

- Złapałam go jak kręcił się obok biura. - Nachyliła się do niego bliżej, ale i tak nadal mogłam słyszeć jej słowa jak mówiła. - Próbował podważyć zamek w drzwiach.

Wszyscy siedzący przy moim stoliku przestali jeść.

Cynthia wydała z siebie jakieś drażliwe dźwięki i położyła ręce na biodrach. - Proszę pana, włamywał się, żeby ukraść swoje rzeczy - dodała głośnym szeptem.

Gwar spowodowany reakcją dzieciaków na tą wiadomość stawał się coraz głośniejszy. Pan Winters omiół twardym spojrzeniem pomieszczenie, uciszając nas.

- Cynntia - powiedział, podchodząc bliżej do wychowawcy, - porozmawiamy o tym na osobności.

- No mam nadzieję! - zaprotestował Austin. - niesprawiedliwe oskarżenie...

- Przejdźmy się - powiedział pan Winters.

Jak tylko wyszedł wraz z Cynthią za Austinem, gwar znów ogarnął całą salę. Sven podskakiwał i klaskał w dłonie starając się uciszyć młodzież, jednak wyglądał jakby robił aerobik, także nikt nie zwracał na niego szczególnej uwagi.

- Wszyscy wiedzą, że jego prochy zamknięte są w gabinecie pana Wintera - powiedziała Jenna z podłym uśmiechem.

- Razem ze wszystkimi innymi przemycanymi rzeczami, jakie znaleźli.

- Nie wierzę, że Austin bierze - powiedziała cicho Ariel.

- Przecież Charlie go widział - odparła Jenna.

- Ale plota - wybąkałam.

Never Cry Werewolf

Jenna pokręciła głową. - Shelby, nie wiesz? Ojciec Charliego właśnie nabył *Celebrities Exposed*. Charles szuka sensacji, żeby dogadać się z tatą by mógł wyrwać się z tego obozu. Przy śniadaniu chwalił się tym cały czas.

Ariel smutno pokręciła głową. - Skandal Bridgesów znów byłby wiadomością na pierwszej stronie. Ojciec Austina jest szaloną legendą rocka.

Eh. Poczułam na rękach gęsią skórę. Świetnie. Właśnie to, czego Austin się obawiał. Większej ilości plotek w brukowcach o jego rodzinie.

Jenna pochyliła się i wyszeptwała, - Więc, byłaś tam, Shelby. Co miał?

- Nie wiem - powiedziałam. - Nie chcę o tym gadać, ok?

- Dobra. Zabierz nam całą frajdę z tego nudnego, podstarzałego przybytku - powiedziała Jenna podnosząc swoją tacę. - Może powinnaś popracować nad swoimi umiejętnościami komunikacyjnymi, Shelby.

- A może to ty powinnaś popracować nad swoim uzależnieniem od dramaturgii, Jenna - zawtórowała jej Ariel.

- Może powinnaś popracować nad swoimi aspołecznymi skłonnościami, Ariel - odpowiedziała Jenna, po czym wybiegła wzburzona.

- Zgadywała - rzekła Ariel, znudzonym głosem. - Spędź wystarczającą ilość czasu na obozach tego typu, a będziesz w stanie zgadywać, dlaczego i z jakiego powodu ci ludzie tutaj trafiają.

Zmarszczyłam czoło. - Moje umiejętności komunikacyjne są dobre - powiedziałam.

- Właściwie to zakalikowałam cię do tych z problemami nieposłuszeństwa - powiedziała Ariel, z lekkim uśmiechem. - Porozumiewasz się poprawnie.

Heather Davis

Bingo. Ugryzłam dolną wargę. - Cóż, ty zdecydowanie nie należysz do tych aspołecznych - powiedziałam.

- Wiem. Jestem nieśmiała i niezrozumiała dla reszty, ale pochodzę z rodziny ekstrawertyków²⁰. Co oznacza, że coś musi być ze mną nie tak, prawda? - śmiała się z tego, jednak ja widziałam smutek w jej oczach.

- Rodzina jest do dupy - odparłam.

Ariel wzruszyła ramionami i kręciła widelcem w swojej galaretkę. - Chcesz trochę tego gówna?

- Nie. Nigdy nie jem niczego niebieskiego.

Uśmiechnęła się. - Dobra zasada.

Opuściłyśmy stolik z naszymi tacami i resztki wsypałyśmy do blaszanego pojemnika na śmieci.

- Wiem, że nie chcesz o tym gadać, ale nie mogę uwierzyć, że Austin mógłby brać. Z tego, co pamiętam to nie jest typem imprezowicza - powiedziała Ariel.

- Mówił, że te narkotyki są dla niego lekarstwem. Myślisz, że skłamałby w takiej sprawie?

Ariel wzruszyła ramionami. - Nie wygląda na kłamcę. Jest zupełnie normalny zwłaszcza, gdy porównasz go z jego tatą. Jego ojciec jest szalony, albo coś w tym stylu.

Odłożyłyśmy tace na stertę leżącą na pojemniku i udałyśmy się w kierunku drzwi.

- Szalony? - zapytałam.

Ariel skinęła, zakładając okulary przeciwsłoneczne. - W całości, mentalnie. Raz, na przyjęciu gwiazdkowym, moich rodziców, widziałam jak odgryzł głowę papużce - wyszeptła Ariel, kiedy wychodziłyśmy zza rogu budynku stołówki. - Żywej papużce.

- Niemożliwe. Fuuuu.

20 Ekstrawertyk, człowiek kierujący swoje zainteresowania przede wszystkim do świata zewnętrznego. Interesują go ludzie, problemy zewnętrzne, zdarzenia.

Never Cry Werewolf

- Tak. Stary, szalony rockman.

- To obrzydliwe.

Ariel wykrzywiła się na to wspomnienie. - Austin też tak pomyślał. Wybiegł wtedy z przyjęcia, wyglądając jakby zaraz miał puścić pawia.

- Czemu jego tata jest taki szalony?

- Zawsze był wariatem. Jest zupełnie inny niż Austin.

Przyznałam jej rację. - Austin wydaje się być inny. Nawet w pewien sposób smutny.

Ariel zassała powietrze. - Nie wiesz, prawda? - powiedziała.

- Czego?

- Mama Austina nie żyje.

- Naprawdę? - Ooo, ja. Serce zaczęło mi bić mocniej. Nie wspomniałam o swojej mamie. Zazwyczaj ludzie nie rozumieli jak to jest stracić rodzica. Prościej jest pozwolić im wierzyć, że moi rodzice się rozwiedli jak wszyscy inni. Podczas gdy Ariel mówiła dalej, ja starałam się utrzymać normalny wyraz twarzy.

- Została postrzelona jakiś czas temu. To był nieszczęśliwy wypadek podczas polowania w Szkocji. A przynajmniej tak powiedzieli mi rodzice.

Przeszedł przeze mnie lekki dreszcz. Zastrzelona. Nic dziwnego, dlaczego Austin ma problemy.

- Wszystko w porządku? - zapytała Ariel, unosząc w górę okulary by móc dokładniej przyjrzeć się mojej twarzy. - Jesteś naprawdę blada. Jakby twoja biel wołała o samoopalacz.

Wypuściłam powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam. - Nic mi nie jest.

- Wiem, że to szokujące. Czy mogłabyś sobie wyobrazić stratę swojej mamy? - powiedziała Ariel. - Ja bym chyba zwariowała.

Skinęłam tylko głową.

Heather Davis

A ona dodała, - Nawet, jeśli nienawidzisz swojej matki, wiesz, że nie możesz bez niej dorastać.

Nieprawda, możesz - chciałam powiedzieć, ale nie zrobiłam tego. Nie potrzebowałam współczucia ze strony Ariel. Nie potrzebowałam, żeby mówiła o jakiś wyimaginowanych więziach między mną, a Austinem tylko, dlatego, że oboje straciliśmy swoje mamy.

²¹Straciliśmy. Taa, jasne. Dlaczego zawsze mówi się *straciliśmy*, kiedy mamy na myśli śmierć? Mama się nie straciła. A ja przez ostatnie trzy lata starałam się nie stracić samej siebie. Tak się właśnie dzieje, kiedy ludzie umierają - rodzina zostaje bez części siebie. Malutkiego kawałeczka. Kawałeczka, którego już nigdy nie odzyska.

Ariel wsunęła okulary z powrotem na swoje miejsce. - Jesteś pewna, że wszystko ok? - zapytała.

- Yhym, tak - odtworzyłam swój uśmiech. - Moja macocha jest naprawdę złą kobietą. W końcu wysłała mnie tutaj.

- Eh - Ariel zatrzymała się na patio przed domkiem i położyła mi dłoń na ramieniu. - To się zdarzyło mojej przyjaciółce. To taki macoszy trik. A twój tato oczywiście na to poszedł.

- Wysłała mnie tutaj, żeby się mnie pozbyć. Wydaje mi się, że jestem normalna, serio.

Ariel wzruszyła ramionami i ruszyliśmy dalej. - Wiesz, nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek był normalny - powiedziała. -

21 W oryginale słowo *lost*, co oznacza zgubić/stracić. W tym akapicie chodziło raczej o to pierwsze znaczenie dlatego przekazałam odrobinę się zmienia. :

Zgubiliśmy. Taa, jasne. Dlaczego zawsze mówi się *zgubiliśmy* kiedy mamy na myśli śmierć? Mama się nie *zgubiła*. A ja sama przez ostatnie trzy lata starałam się nie *zgubić*. Tak się właśnie dzieje kiedy ludzie umierają - rodzina zostaje bez części siebie. Malutkiego kawałeczka. Kawałeczka, którego już nigdy nie odzyska.

Never Cry Werewolf

Każdy ma jakieś swoje odchyły. Coś, co uważa, że powinien ukrywać.

Skinęłam na to w potwierdzeniu.

- Oh, popatrz! - krzyknęła Ariel, wskazując palcem na skaczącą po sośnie wiewiórkę.

Pokręciłam na nią głową. - Myślałam, że byłaś już na wielu obozach, nigdy nie widziałaś wiewiórki!

Mrugnęła na mnie. - Apartament mojego taty ma widok na Central Park. Widywałam już wcześniej wiewiórki. Nie żebym była tak strasznie z tych 'z naturą za pan brat' jak ty. Pogłoski, że mieszkałaś w Wisconsin, są prawdziwe, co? - opuściła trochę okulary, posyłając mi oceniające spojrzenie.

- Jakbym wymyślała cokolwiek, żeby tylko zaimponować dziewczynom z Puszczyka Plamistego?

- Zdziwiłabyś się, o jakich rzeczach te dzieciaki kłamią - Ariel uśmiechnęła się. - W każdym bądź razie, podoba mi się twój styl. Co więc robisz tutaj, w tym 'najbardziej ekskluzywnym ośrodku, terapii młodzieżowej, na Zachodzie'?

Zaśmiałam się na ten cudzysłów, który zrobiła palcami, i dodałam, - Sama próbuję to rozgryźć.

- Nie dam rady - zawyła Ariel, dwie godziny później.

Spojrzałam w górę na masywną skałę znajdującą się przede mną. Uchwyty wciskały mi się w ręce, wraz z każdym najmniejszym ruchem, ale nawet to nie zadowalało Ariel, która przebyła dopiero niewielką część wspinaczki na szczyt. Walcząc z bólem, zacieśniłam uścisk na linie i przypięłam do siebie urządzenie asekuracyjne. Przymocowana lina biegła ode mnie do góry skały i zbiegała później w dół, do sprzętu Ariel. Przy kontrolowaniu

Heather Davis

natężenia liny pomagałam jej utrzymać stabilność podczas wspinaczki.

- Dawaj! Świetnie ci idzie! - dopingowałam ją, tak jak powinien robić dobry partner. Właściwie, to naprawdę radziła sobie dobrze jak na kogoś z lękiem wysokości. Błagała wychowawców, żeby pozwolili jej nie brać udziału w zajęciach, ale jakoś ich to nie ruszyło. Każdy musiał wspiąć się na Crescent Rock, a przynajmniej tak nam wmawiali. Pokonywanie przeszkód naturalnych było częścią tych bzdur o transformacji.

Z platformy na samym szczycie pan Winters machał ręką. - Potraficie to zrobić! Śmiało!

- Ariel, już prawie jesteś! - krzyczałam.

- Oj! - Austin był na przedzie dziesięciu obozowiczów wspinających się po ścianie. Najwyraźniej musiał wyjaśnić sprawę z panem Wintersem. Może i sam radził sobie dobrze. To była ulga. - Partnerze, poluzuj linę!

Jego partner, Charles, popuścił trochę linę przez urządzenie asekurowane, wypuszczając ją ze swoich rąk, także Austin dosięgną kolejnego uchwytu.

- Sprawdź tą ściemę - wymamrotał Charles. - Zachowuje się tak, jakby nigdy w życiu nie był na takim obozie. A pewnie był na niewysyłany przez wszystkie wakacje od chwili, gdy nauczył się chodzić.

- Koleś, z czym ty masz właściwie problem? - słuchałam paplania Charlesa, od kiedy przypięliśmy się do swoich partnerów i podeszliśmy do ścianki.

- Nie mam żadnego problemu, jeżeli chodzi o tego frajera na ścianie - Charles przeczesał dłonią swoje krótkie włosy. - Sądząc po zaopatrzeniu jego plecaka to, że zamierza powtarzać stare sztuczki ojca.

Never Cry Werewolf

- A może powinieneś pilnować własnego nosa - powiedziałam robiąc krok w bok.

Charles obruszył się. - Coś ty, wiedza jest sprawą istotną dla wszystkich.

- Uh... Shelby? - krzyknęła Ariel.

Spojrzałam na nią i zauważyłam, że wspięła się o kilka stóp wyżej. Jej twarz była blada i wyglądała jakby zaraz miała się rozplakać. Uwolniłam trochę liny z mojego przyrządu asekurującego. - Dobra robota! - wykrzykiwałam - Wspinaj się dalej! - Czułam się lepiej, gdy skupiłam swą uwagę na czymś innym, niż Charlie i jego plotki.

Pociągnęła nosem i podciągnęła się do kolejnego uchwytu. Spojrzała w dół, na mnie, i mogłam zobaczyć zmęczenie i strach na jej twarzy. A miała przed sobą jeszcze jakieś trzydzieści stóp²².

Charles wzruszył ramionami. - Mógłbym powiedzieć ci kilka rzeczy o twoim nowym koledze Austinie, takie, przez które mogłabyś ze świrować. Zapytaj go o Jillian Montrose.

- Co? O czym ty mówisz?

- Najwyraźniej nie czytasz gazet - odparł Charles lekceważąco. 'Jillian, ostatnie zauroczenie Austina, totalnie sfiksowała w posiadłości jego ojca. Twierdziła, że ktoś próbował ją zaatakować. Potem, Bridgesowie szczelnie zamknęli rezydencję, była bardziej strzeżona niż fabryka Willy Wonka²³. Prasa nie ma tam dostępu od lat. I nawet *Rolling Stone* nie mogą tam wejść. Jest wiele plotek na temat tego, że rodzina Austina jest kompletnie psychiczna.

- Ludzie zawsze rozsiewają pogłoski, o celebrytach. To właśnie sprzedają magazyny, prawda?

22 Około 9 metrów

23 nawiązanie do [‘Charlie i fabryka czekolady’](#) (książka, film)

Heather Davis

- Jillian nigdy nie opowiedziała całej historii, ale z tego, co słyszałem już nigdy nie doszła po tym do siebie. Może stary Bridges ją przekupił, albo obawiała się, że Austin przyjdzie do niej i zakończy to, co zaczął. W każdym bądź razie, nie mogę znieść myśli, że możesz być następną.

Zacisnęłam zęby, ostrzegając Charlesa, żeby się zamknął. - Tylko, dlatego, że jakieś dziewczyny rozdziewają pogłoski, nie znaczy, że to prawda.

- Ja tylko mówię, odrażający zawsze będzie przyprawiał o gęsią skórkę. Bridgesowie nie są przeciętną rodziną gwiazdy rocka i Austin jest z nich najstarszy. Nikt nie wie, co naprawdę przydarzyło się tej dziewczynie i do czego jest zdolny.

- Dlaczego nie zostawisz go po prostu w spokoju? Oh, poczekaj, zapomniałam twój tato zarabia na wymyślaniu takiego gówna. To byłoby za dużo pozwolić ludziom na trochę prywatności, prawda?

- Prywatność jest przereklamowana - odparł. - W sumie, może mogłabyś mi powiedzieć, co działo się wtedy w lesie zanim się pojawiliśmy? To z pewnością musi być dobra historia.

- Jediną rzeczą, jaką ci powiem, to żebyś się zamknął.

Zaśmiał się, co sprawiło, że zapragnęłam go uderzyć, ale usłyszałam krzyk. Ariel zgubiła swój uchwyt pod stopą. Lina szarpnęła i zacisnęła się wokół moich rąk zaczepiając się o uprząż urządzenia asekuracyjnego.

- Pomocy! - zakołysała stopą próbując złapać równowagę, a wtedy jej palce u nogi po omacku zapały się od skałę, szukając kolejnego zaczepu.

- Bezcenny widok - powiedział z drwiną Charles.

- Trzymaj się! - powiedziałam, przeciągając linę przez 'hamulec' w mojej dłoni, starając się utrzymać ją stabilnie, żeby mogła dostać się do kolejnego uchwytu. - Dobra. Wspinaj się!

Never Cry Werewolf

- Ja ni-nie dam rady! - już na skraju płaczu, Ariel drgnęła w uprząży.

Wszyscy zatrzymali się, by zobaczyć spektakl spadającej Ariel. Żołądek skurczył mi się z poczucia winy. Nie byłam skupiona na pomocy jej w wspinaczkę. Pozwoliłam na to, żeby głupi Charles odwrócił moją uwagę.

Chociaż nie znajdowała się na dużej wysokości, a linę przymocowaną miała do siebie Ariel i tak była wyraźnie przerażona.

- Ściągnij mnie - powiedziała. - Ooo Boże, ściągnij mnie!

- Nie krępuj się, zaczynaj ją opuszczać - powiedziała Cynthia Crump z widocznym grymasem na twarzy.

- Pospiesz się! - zawołała Ariel.

Zanim jeszcze mogłam poluzować linę, żeby zacząć spuszczać Ariel w dół, Austin rozkołysał się ze swojego miejsca przy skale i po chwili już ją dosięgnął. - Mam cię - powiedział, kładąc jej ręce na swoich ramionach. - Spokojnie. Nie pozwolę ci spaść. - Podczas gdy lewą ręką trzymał się kamiennej ściany, użył nóg i bioder by przysunąć się do dziewczyny. Jeszcze krok, a był już zaraz przy niej, nakierowując jej lewą dłoń do najbliższego zaczepu. - Teraz skieruj stopę odrobinę w prawo. No i jesteś.

Gdy tylko stopa Ariel znalazła szczelinę w ścianie, dziewczyna wypuściła powietrze z płuc.

Ja też to zrobiłam.

Stojąca za mną, Cynthia Crumb wydała z siebie jakiś drażliwy dźwięk, jakby nie mogła uwierzyć w to, że Austin naprawdę zrobił coś dobrego. W międzyczasie, Charles pokręcił głową i poprawił linę w urządzeniu asekurowującym.

- Dobrze. Teraz, krok w górę - pokierował ją Austin.

Heather Davis

Ariel posłała mu przestraszone spojrzenie, ale zrobiła jak kazał. Chłopak dalej ją instruował i kilka minut później, pokonała swoją drogę na szczyt, gdzie czekał pan Winters.

Staruszek wciągnął ją na platformę i poklepał po plecach. - Dobra robota, obozowiczu.

Ariel, nadal cała blada, kiwnęła automatycznie głową.

Austin dotarł na szczyt i od razu popędził do Ariel, zamykając ją w przyjacielskim uścisku. - To było cudowne - powiedział.

Widząc go, trzymającego Ariel w ramionach, coś we mnie zmiękło. Nie wyobrażałam go sobie, jako 'przytulacza'. Wydawał się być zdystansowany i taki brytyjski, jak ktoś, kto raczej zaproponuje uścisk dłoni, a tu proszę, stał tam z ramionami otoczonymi wokół mojej nowej koleżanki, po tym, jak uprzednio uratował ją na ścianie.

- Czyż to nie jest wprost urocze? - Charles zachichotał. - Córka miliardera i syn gwiazdy rocka. To trochę oklepane, ale...

- Koleś, zamknij się! - opuściłam brzeg mojej basebalówki²⁴, by móc zablokować go psychicznie. Wracając wzrokiem na platformę, Austin wreszcie uwolnił Ariel z objęć, która się uśmiechała. Pomachała do mnie w dół, więc jej odmachałam.

Austin posłał mi lekkie skinienie, ale się nie uśmiechnął. Co było ok, ponieważ byłam trochę zmieszana w tej chwili. Narkotyki? Ból? Pogłoski rozgłaszane przez jakąś zwariowaną laskę? A teraz ta misja ratunkowa na ścianie? W Austinie Bridgesie jest coś więcej, niż większości się może wydawać.

24 czapka z daszkiem ;)

Never Cry Werewolf

Heather Davis

ROZDZIAŁ VII

Tej nocy, iskry z ogniska Cam Crescent wzbijały się w kierunku ciemnego nieba, jak spadające gwiazdy, z tą jedyną różnicą, że robiły to w odwrotnym kierunku. W pobliżu drewnianych kłód, ustawionych w kole, służąc za ławki, formowały się kliki obozowiczów, skąd słychać było ożywione rozmowy. Gromadka gotów, bez czarnego eyelinera siedziała posępnie, sprawdzając sobie nawzajem puste miejsca po kolczykach. Kilku pulchnych uczestników debatowało nad różnymi technikami pomnażania pieniędzy. Niektórzy z tych bardziej niepokornych chłopaków, siłowało się na rękę.

Wokół unosił się zapach słodkich, podpiekanych na ogniu, pianek marshmallows²⁵. Ariel nadziała jedną z tych złotych gąbeczek na czubek patyka, po czym po zapieczeniu, zjadała. Marshmallows są smaczne, ale ja poważnie potrzebowałam moich starych, dobrych żelowych robaczków, które, jestem święcie przekonana, że zostały pochłonięte przez Cynthie Crumb wraz z moimi romansidłami.

Spojrzałam na Austina, który siedział trzy ławki dalej. Jego oczy mieniły się złotem w blasku ognia, a światło płomieni trzaskały naprzeciwko jego silnego wyrazu twarzy. Patrzył na mnie. Poczulałam się dziwnie - nie źle i nie dobrze, po prostu dziwnie. Kręciłam się na kłodzie, starając się poczuć komfortowo.

- Czemu Austin się tutaj gapi? Mam jakiegoś pryszczaka czy coś?
- zapytała Ariel, starając się poprawić grzywkę.

- Nie, nie. To nie ty. To ja.

25 Słodkie pianki, które są często przygotowywane na ogniskach. Jada się je z herbatnikami i czekoladą.

Never Cry Werewolf

- No tak, nigdy nie chodzi o mnie - powiedziała Ariel i westchnęła. Włożyła ręce do kieszeni swojej kangurki. - Chyba że liczyć tego chłopaka, którego poznałam dzisiaj na łucznictwie. Prica. Prica Fentona. Pochodzi z Georgii. Myślę, że jest trochę dziwny.

- Wszyscy kolesie tutaj są dziwni - powiedziałam.

- Noo, super... - powiedziała Ariel gdy jej pianka na patyku zajęła się ogniem. - Mogłabyś...oh, dobra, zapomnij. - Nagle upuściła kijek i przysunęła się do mnie bliżej.

- O co chodzi?

Ariel kiwnęła głową, wskazując Charlesa po drugiej stronie ogniska, gdzie rozglądał się za miejscem.

- Ooo nie! Tutaj na pewno nie posadzi swojego tyłka.

- Ej, przecież to kolejny pozer - powiedziałam. - Nie przejmuj się nim. W mojej szkole było takich na pęczki.

- Ciągle zapominam Shelby, że jesteś nowa. Tutaj jest znacznie gorzej - powiedziała Ariel. - Ludzie potrafią być bardzo okrutni. Wykorzystają twoje słowa przeciwko tobie. Albo zrobią coś podobnego.

Obserwowałyśmy Charlesa jak zajmuje miejsce na ławce obok gotów.

- Widzisz. Jesteśmy bezpieczne. - Podniosłam kijek Ariel i podałam jej go do rąk.

- Wolne? - zapytał niewysoki chłopak z południowym akcentem.

Nawet w słabym świetle ogniska mogłam zobaczyć rumieńce Ariel.

- Oh...nie, wolne - powiedziała posyłając mi spojrzenie.

Po chwili zajął miejsce, i on i Ariel, zaczęli rozmawiać. To było naprawdę słodkie. Mogłabym powiedzieć, że Ariel go lubi, bo

Heather Davis

rumieńce nie znikwały. Była całkowicie zaabsorbowana jakąś opowieścią o kocie Prica. Czułam się jak piąte koło u wozu.

I wtedy zobaczyłam Cynthie, która pojawiła się ze swoim futerałem na gitarę. Świetnie. Teraz najbardziej ze wszystkiego, pragnęłabym znaleźć się w jakimś cichym miejscu. W domu wiele czasu spędzałam sama. Niemal każdego wieczoru Priscilla gdzieś wychodziła albo robiła zakupy z przyjaciółmi, a tata miał wiele spotkań o dość późnych porach. A to oznaczało, że miałam cały dom dla siebie. Cichy i spokojny dom, dobrą książkę i opakowanie żelowych robaczek były komfortem, którego potrzebowałam. Nie byłam przyzwyczajona do hałasów, które idą za mieszkaniem z innymi ludźmi albo do odgłosów tego gównianego obozu, które stawały się wokół coraz intensywniejsze.

Wiedziałam, że łamię zasady, ale czułam, że potrzebuję chwili samotności. Zwróciłam się do Ariel.

- Ej, jeżeli ktoś będzie o mnie pytał, to czy możesz mnie kryć i mówić, że poszłam do łazienki?

Wcale jej to nie przeszkadzało, nie spuściła nawet wzroku z Prica.

- Ok, to niedługo wrócę - wyszeptalam. Poczekalam, aż grupa dzieciaków poszła po więcej pianek i wtedy się wymknęłam.

Nigdy nie bałam się ciemności. Czasami mam nawet takie chwile kiedy to, to czego najbardziej pragnę, to zatopić się w wannie przy zgaszonym świetle. Bez świec. Bez muzyki. Tylko odgłos kapiącej wody z kranu. To takie kojące. Czułam się tak teraz, stojąc wśród tych wszystkich drzew. Mogłam oglądać płonące ognisko w oddali, gdzie ledwo słyszalne były te okropne dźwięki tworzone przez gwar nastolatków, i zostać tak z dotrzymującą mi towarzystwa ciemnością. A przynajmniej przez chwilę. Podczas drugiego refrenu 'YMCA'²⁶, który, jestem przekonana, że nie był

26 <http://www.youtube.com/watch?v=CS9000S5w2k> ←jeśli ktoś nie zna i chce posłuchać ☺

Never Cry Werewolf

napisany do odgrywania go na gitarze, poczułam dłoń na ramieniu.

Podskoczyłam wysoko i omal nie krzyknęłam.

Austin.

- Wielkie dzięki! - powiedziałam, uderzając go w ramię za to, że mnie przestraszył.

- Ciebie też jest miło widzieć - odpowiedział.

Zapięłam bluzę, jakbym dopiero teraz poczuła chłód wieczornego powietrza.

Austin uśmiechnął się.

- Mrok. Przyjemny, prawda?

- Powinieneś być przy ognisku.

- Tak jak i ty - powiedział wzruszając lekko ramionami.

Odwróciłam się i oparłam się o pień drzewa. Chciałam przestać mu w sposób niewerbalny komunikat typu 'odejdz, ale już', ale moje głupie usta w ogóle się nie zamykały. - Jeszcze raz, dzięki za pomoc Ariel.

Uśmiechnął się.

- Potrzebowała jedynie trochę zachęty, to wszystko.

- Na tej ścianie byłeś sporo nad nią. Jak ci się udało dotrzeć do niej tak szybko?

- Jestem dość zwinny - powiedział z domieszką uśmiechu. - W każdym bądź razie - Powiedział - dzięki za obronę mojego honoru przed Charlesem. Widziałem jak cię nękał. Przypuszczam, że poszło o mnie.

- Tak. - W głowie zadźwięczało mi to, co powiedział wcześniej Charles. Nie chciałam uwierzyć w jakieś głupie plotki, ale część mnie zastanawiała się, co naprawdę stało się Jillian Montrose. Chciałam zapytać o to Austina, ale nie chciałam, żeby pomyślał, że należę do grona tych osób, które wierzą we wszystko co usłyszą albo o czym dowiedzą się z brukowców.

Heather Davis

- Wyczułem, że należysz do lojalnych osób, Shelby. Doceniam to, że pomagasz mi trzymać moją rodzinę z dala od błysku fleszy.

- Oczywiście. Nie mogłabym mu przecież czegokolwiek powiedzieć - odparłam.

- Dziękuję.

Staliśmy tak przez moment, żadne z nas nic nie mówiło. Zapach palącego się cukru przenikał powietrze wokół nas.

W końcu Austin się odezwał.

- Shelby, byłaś strasznie miła, i zdaję sobie sprawę, że to może trochę za szybko, ale potrzebuję twojej pomocy.

Zajęczałam. No i proszę. Oto prawdziwy powód, dla którego Austin odnalazł mnie w ciemności. A najgorsze w tym wszystkim było to, że naprawdę chciałabym mu pomóc, chociaż nawet nie wiedziałam, o co konkretnie chodzi. Posłałam mu twarde spojrzenie.

- Czego ode mnie chcesz?

- Mojego serum. Muszę je odzyskać, a nie mogę tego zrobić sam.

Szczęka mi opadła.

- Chcesz, żebym pomogła ci ukraść twoje prochy? Nie no świetnie, po prostu wspaniale.

- To nie tak. - Jego oczy ściemniały. - To bardzo ważne, żebym zażył lek. Muszę to zrobić zanim..., cóż, powiedzmy, że muszę je wziąć najszybciej jak to tylko możliwe. Dawka, którą wzięłam w limuzynie przestaje działać, czuję to. Na początku będzie mi niedobrze, ale po tym jak ulotni się z mojego organizmu, nastanie chaos.

- Prosisz mnie o pomoc przy kradzieży. To jak bilet w jedną stronę na ten piekielny pustynny obóz, który wybrała mi macocha! Nie mogę tam jechać. Mam na myśli, że to miejsce jest już wystarczająco złe.

- Znam ryzyko. - Zrobił krok bliżej.

Never Cry Werewolf

Teraz staliśmy tak blisko siebie, że niemal stykaliśmy się klatkami piersiowymi, i czułam, że miękną mi kolana. Mogłam poczuć czysty zapach mydła, na jego skórze, po niedawnym prysznicu, połączony ze słodkim zapachem pianek marshmallows, które na chłopaku musiały stanowić najlepszy zapach wszechczasów. Czy to źle, że chciałam, żeby jakiś uzależniony przystojniak mnie pocałował?

- Shelby, prośenie o pomoc nie leży w mojej naturze. Przyzwyczaiałem się by polegać tylko na sobie. I piekielnie trudno jest mi prosić cię o cokolwiek. Jestem przyparty do muru. - Polizał swoją dolną wargę. - Proszę, mogłabyś...

- Poczekaj - wydukałam, moje spojrzenie wodziło za jego językiem. - Znam tę część. To ta, w której zaczyna iskrzyć - powiedziałam.

- Przepraszam? Że co?

Oops Otrząsnęłam się ze wspomnień.

- Uh... nic. Widzisz, z pewnością są lepsi, na których mógłbyś polegać. Serio. Jestem najmniej godną zaufania osobą w całym tym pieprzonym wszechświecie - wystarczy, że spytasz mojego ojca.

Austin uniósł brwi.

- Czy zawsze wierzysz w to co mówią o tobie inni?

Ja również uniosłam brwi na jego słowa.

- Dobra, jeżeli nawet chciałeś na mnie polegać, nie pomogę ci w kradzieży. Nie mogę łamać zasad. Poważnie.

- Nigdy wcześniej nie byłaś tą, która ich przestrzega, mam rację? - powiedział z wyraźną intensywnością, która była odzwierciedlona w jego spojrzeniu. - Stoisz teraz w ciemności. Wbiegłaś za mną do lasu. Sama ryzykowałaś żeby mi pomóc. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Jesteś pewnie jedyną osobą w tym cholernym miejscu, którą obchodzi czy będę żył czy

Heather Davis

nie.

- Żył czy nie? - złożyłam ręce na piersiach. - Dobra, przejdźmy do sedna. Co jest w tym takiego, że jesteś w stanie zaryzykować wszystkim, by to odzyskać?

Uśmiech Austina opadł.

- Mówiłem ci już. To lekarstwo. Prosta prawda.

- Jeżeli byłoby to naprawdę lekarstwo to obóz by o tym wiedział, Austin. Takie rzeczy umieszcza się w formularzu zdrowotnym.

- Graham, nowy manager, nawalił! Nie wie najważniejszej rzeczy o mojej rodzinie.

Pokręciłam przecząco głową.

- Nie kumam cię. Chcesz na mnie liczyć, a do tej pory nie powiedziałaś mi jeszcze prawdy? To ma działać w dwie strony.

- Jeżeli ci powiem, to muszę mieć twoje słowo, że nie powiesz o tym żadnej żywej duszy.

- Dobra, teraz to mnie przerażasz. W twoich ustach brzmi to jak jakaś cholerna tajemnica najwyższej wagi, czy coś w tym stylu.

Usta Austina zadrgały i przygryzł swoją dolną wargę.

- Prawda jest taka, że - powiedział - niestety, cierpię na pewną chorobę.

- Cierpisz na pewną chorobę? - Nie było możliwe, żebym nie zmarszczyła nosa na jego słowa, co właściwie było dość osądającą postawą, jaką obrałam. - Jaką?

- Waham się czy ci powiedzieć - powiedział.

- Oczekujesz, że skoczę za tobą w ogień, ale nie powiesz mi prawdy?

Oczy Austina w nikłym świetle połyskiwały złotem, gdy przyglądał mi się uważnie. Wyglądał na zmartwionego, napiętego i przerażał mnie w tym momencie.

- Uh....więc? - powiedziałam, a w moim głosie można było

Never Cry Werewolf

wyczuć moje pełne zdenerwowanie.

Austin odwrócił wzrok w stronę ogniska by chwilę później znów na mnie spojrzeć, po czym powiedział

- Shelby, jestem lycantrpem. Czego potoczną nazwą jest wilkołak. W mojej rodzinie to dziedziczne.

Przysięgłabym, że w uszach zaczęło mi dźwięczeć.

- O cholera. Wydawało mi się, że powiedziałeś *wilkołak*. Co jest z moimi uszami nie tak?

Austin wcale się nie uśmiechał.

- Nie oczekiwałem, że od razu mi uwierzysz - powiedział.

- Co? - wgapiłam się w niego z otwartymi ustami. - Żartujesz? Chłopie, nie możesz być wilkołakiem. One są zmyślane i głupie. No może z wyjątkiem tego w filmie, gdzie był chłopak-wilkołak, który zakochał się w wampirzycy. Na początku, był nawet przez to słodki...

- Shelby -powiedział z ustami zaraz przy moim uchu. - Ja nie żartuję. - Gdy się odchylił, jego oczy lśniły w nieludzki, pełen grozy sposób.

Nagle poczułam się niepewnie na swoich nogach.

- Ty... uh... właściwie oczekujesz, że uwierzę w to, że takie istoty istnieją? Że jesteś jedną z nich?

- Uważaj, mówisz o mojej rodzinie.

Pokręciłam głową.

- Dlaczego mi to mówisz? Co jest, do cholery, z tobą nie tak?

- Cofnęłam się o krok. - Aaa, kapuję. Nabijasz się ze mnie, tak? Taa, naprawdę to był dobry kawał, Austin. Dlaczego wcześniej nie zwróciłam uwagi na twoje kły, futro i wycie do księżyca? To jest po prostu przekomiczne.

- Shelby, to nie jest żart.

- Cóż, więc jeżeli naprawdę myślisz, że jesteś wilkołakiem, to

Heather Davis

jesteś totalnie posrany. Nie żeby to miało zabrzmieć okrutnie, ale teraz sędzę, że wiem dlaczego wylądowałeś na tym obozie.

Jego oczy pociemniały.

- Mówię prawdę. Nie zwariowałem, nie kłamię. Musisz mi zaufać.

Taa. No i mam. *Zaufaj mi.*

To było to, co oni zawsze powtarzają - to samo, powiedział mi pierwszoroczny król nadchodzącego ów balu, kiedy poprosił mnie o pomoc przy wyborze smokingu, w zeszłym roku, a zostaliśmy przyłapani na obściskiwaniu się w przymierzalni. *Zaufaj mi?* Ta, jasne. Nie stać mnie, żeby ufać komukolwiek. Już nigdy nie będę w stanie zapracować na *zufanie* kogokolwiek.

- Muszę iść - powiedziałam, czując jakby ktoś wylał na mnie wiadro lodowatej wody.

Austin złapał mnie za rękę.

- Uwierz mi Shelby. Dlaczego miałbym kłamać w takiej sprawie? - powiedział twardym głosem.

- Ty mi powiedz. - Strzepałam jego dłoń i odeszłam rozdrażniona w stronę ogniska. Najgorętszy chłopak na obozie był kompletnym łgarzem. A na dodatek, nie szanował mnie nawet na tyle, żeby przyjść do mnie z jakąś porządną ściemą.

Klapnęłam obok Ariel i Prica i wybąkałam moją wersję refrenu 'She'll Be Coming 'Round the Mountain'.²⁷

Austn już nie wrócił na ognisko. Może próbował uzyskać swoją tą tak zwaną receptę albo wył gdzieś właśnie ze swoją wilczą ekipą. *Jasne. Dobra, więc... nieważne, Austin.* Powiedziałam sobie, że mnie to nie obchodzi. Nie mam zamiaru tego roztrząsać.

Zabrałam kijek od Ariel i po zjedzeniu kilku wielgaśnych pianek marshmallows, prawie o nim zapomniałam. O nim i jego zmyślonym oświadczeniu. Prawie.

²⁷ <http://www.youtube.com/watch?v=4ctRVrpM8UU>

Never Cry Werewolf

Heather Davis

ROZDZIAŁ VIII

Następnego dnia sesja z grupą dziewczyn skupiła się na rozmowie, nie tylko seks. Dr Wanda, psycholog, spowodowała, że wszyscy czuli się jeszcze bardziej zakłopotali niż dzień wcześniej. To znaczy, ta dojrzała kobieta zapytała:

- Czy chcielibyśmy najpierw zadzwonić, a potem zrobić notatki?

Postanowiłam podobnie jak większość inteligentniejszych dziewcząt grać całkowicie niewinną. To znaczy nawet moi znajomi nie wiedzieli wszystkiego, co robiłam z chłopakami. Powiedziałam im podstawowe rzeczy, jednak były pewne rzeczy, które zachowałam dla siebie. Niektórych rzeczy żałowałam trochę. Dr Wanda myślała, że sypnę wszystkie, moje sekrety na wprost obcych?

Taki rodzaj tortur powodował, że wrywanie chwastów stawało się atrakcyjne.

Kiedy pracowałam na klombach koło sali jadalnej, tego ranka, wypatrywałam Austina, ale się nie pokazał. Tymczasem Charles pocił się wlokąc kamienie i wpychając je na właściwe miejsce. Parę razy do mnie coś krzyknął, lecz go zignorowałam.

Później tego po południa, ja i Ariel byłyśmy w drodze na boisko do siatki plażowej. Cynthia powiedziała całej grupie, że mamy się spotkać tam, by pograć, jednak do tej pory byłyśmy jedynymi, które zmierzały tą drogą. Przez to odchwaszczanie opuściłam sporo obozowych zajęć sportowych. Przyjacielska gra w siatkówkę mogłaby dać odpocząć mojemu mózgowi od pewnych rzeczy.

- Pójdziemy przez szpital – powiedziała Ariel – Wiesz, jeśli

Never Cry Werewolf

zdecydujesz, że chcesz sprawdzić, co z Austinem.

- Co? – Szarpnęłam za krawędź mojej koszulki Uniwersytetu Wisconsin.

Był różowy i ciągle podjeżdżał w górę na moim brzuchu, ale kochałam go tak bardzo, że nie mogłam zdobyć się na to, by się go pozbyć.

- No cóż, Austin nie był na lunchu, więc zapytałam Price i powiedział mi, że Austin rozchorował się dziś rano. Prawdopodobnie to alergia, ból brzucha lub coś w tym rodzaju.

- Oh... – Czy naprawdę był chory? Pamiętam, że wczoraj w nocy powiedział mi, że będzie czuł się źle na początku od tych swoich leków. No cóż, widocznie ta część kłamstw stała się prawdą. Jeśli wciąż mówił ludziom, że jest szalonym wilkołakiem, był albo patologicznym kłamcą albo kompletnie ze ścirował. Wątpiłam, że pielęgniarka znajdzie lekarstwo na to.

- Więc, czy chcesz wejść? – Zapytała Ariel. – To znaczy, wiem, że lubisz go, widziałam jak rozmawialiście wczoraj w nocy w lesie.

Zatrzymałam się na szlaku. Pół sekundy rozważałam, czy nie powiedzieć

Ariel o dziwacznych kłamstwach Austina, ale obiecałam nikomu nie mówić.

I zawsze dotrzymywałam słowa, nawet ludziom, którzy robili głupstwa.

- On ma dużo problemów - powiedziałam.

- Och, a ty nie? – Spojrzała na mnie pytającym spojrzeniem, kiedy zbliżyłyśmy się do szpitala.

- On jest prawdopodobnie tam. Może powinnaś zerknąć. No wiesz, jeśli chcesz...

- Nie pójdę tam – powiedziałam.– Co miałabym powiedzieć?

Ariel przewróciła oczami – Oh, zapomnij o tym. Zostań tutaj –

Heather Davis

Popchnęła drzwi szpitala i weszła do środka.

Nie miałam zamiaru jej zostawić, więc usiadłam na drewnianej ławce z przodu. Po zaledwie minucie Ariel wyszła z woreczkiem lodu na czole.

- Oh Cholerka! Co się stało?

- Nic – szepnęła – Zaczynij iść.

Kiedy znalazłyśmy się dalej od szpitala, Ariel zdjęła okład z lodu.

- Powiedziałam pielęgniarce, że uderzyłam głową o piętrowe łóżko.

Rzuciłam jej pełną wątpliwości minę.

- Hmm... jesteś przecież niska.

- Tak, ale najwyraźniej pielęgniarki są zupełnie głupie.

Uśmiechnęłam się triumfalnym uśmiechem.

- Więc... Jest tam?

Ariel wypuściła z siebie wielkie westchnienie, gdy usiadła na trawie obok boiska do siatkówki.

- Uh, nie, nie wiem jak ci to powiedzieć, ale grzebał w torbce pielęgniarki.

Och, to świetnie. Austin Bridges III był także kleptomanem?

Zmusiłam się, by zapomnieć o tym wszystkim, myślałam o nim i skupiłam się na faktach.

- Czego szukał? – Zapytałam.

- Nie miałam szansy, by go o to zapytać.

- Dobrze, a jak wygląda?

Wzruszyła ramionami i machnęła ręką na boisko do siatkówki, które zaczynało się zappełniać.

Brzęczenie, Cynthia Crumb przeszła obok nas z siecią pełną piłek.

- Wyglądał źle? – Wyszeptałam.

- Wyglądał hmm... Niechlujnie ... Jakby potrzebował golenia i

Never Cry Werewolf

prysznic.

- No cóż, nie jest dokładnie tego typu facet, który podąża za metro seksualnym reżimem – powiedziałam.

- Krem nawilżający dla wszystkich, każdego dnia - powiedziała Ariel ze znudzonym uśmiechem.

- To motto DeVosier Inc.

- Więc, co naprawdę mu jest?

- Bóle brzucha są łatwe do udawania na obozie. Pielęgniarki zawsze Ci uwierzą, bo żywność to najczęściej pomyje.

- Cóż, każdy wie, że leki ma zamknięte jak kontrabandę w biurze pana

Wintersa - powiedziałam, czując się trochę ja Nancy Drew w tej chwili. – Więc co było takiego w torbie pielęgniarki, czego, by chciał? Telefon komórkowy?

Ariel uniosła w górę brwi o idealnym kształcie.

- Jego ojciec jest na safari. Menedżer go nienawidzi. Do kogo innego chciałby zadzwonić?

Ariel miała rację. Myślałam o dalekiej rodzinie Austina, o tym, że naprawdę nie miał choćby jednej godnej zaufania osoby, do której mógłby wrócić. Żadne z nas, w każdym bądź razie. Czy to znaczy, że to w porządku kraść rzeczy, opowiadać szalone kłamstwa, mówić rzeczy w rodzaju „zaufaj mi” komuś, kto prawie jest twoim przyjacielem? Nie ma mowy. Nie powinno się traktować przyjaciół w ten sposób. I jeśli był takiego rodzaju osobą, to muszę trzymać się z dala od niego.

Ale w jakiś sposób nie chce...

Co z tym kwadratowym tańcem? Dlaczego starsi ludzie myślą, że to nawet w najmniejszym stopniu zabawne? Całe to niezręczne trzymanie za rękę i obracanie. Powodowało to u mnie zawroty głowy i desperacką chęć wysterylizowania dłoni.

Heather Davis

Udając, że jestem zmęczona, przesiedziałam taniec, przeszukując tłum, który wypełniał salę gimnastyczną stylizowaną na stodołę tej nocy. Nie było

Austina. Był mistrzem znikania. Widziałam go krótko na obiedzie, ale on, nawet raz, nie spojrzał w moją stronę. Może był na mnie zły za wczorajszą noc, bo nazwałam go kłamcą. Lecz, gdzie był teraz?

Kiedy Cynthia zaanonsowała kwadratowy taniec, gładząc coś, zgarbiłam się na ławce, przyglądając się tancerzom, okazując znudzenie. Ariel wydawała się dobrze bawić z Pricem. Kiedy tańczyli, przecesał wolną ręką jego ciemna grzywkę, odrzucając ją z oczu. Niestety, robiąc to ukazał się jasny plon trądziku na jego czole. Wciąż, wyglądał na miłego i pasował do Ariel.

Aktualnie, był na niej. Stał na jej stopie, mam na myśli.

- Palec, mój palec u nogi! – Krzyknęła.

Tłum zebrał się wokół dziewczyny. Biedny Price zrobił się czerwony jak ketchup. Szybko podbiegłam sprawdzić, co z Ariel, która własne zwijała się na podłodze.

- Czy wszystko w porządku?

Przestała się skręcać - Duh. To jest twoja szansa, by rzucić to uzalenie się nad sobą i pójść znaleźć Austina – wyszeptwała.

- Myślę, że złamałam palec – zajęczała do tłumu.

- Będzie dobrze – powiedziałam pomagając jej usiąść na ławce.

- Uh-oh - powiedział Sven, ściągając jej skarpetkę. – Bardzo zaczerwieniony.

- Trzeba iść po pielęgniarkę – rzuciłam.

- Ma dzisiaj wolne – Pan Winters powiedział swoim dynamicznym głosem.

- Możemy udzielić pierwszej pomocy. Nie martwcie się dzieci, mam mój zestaw przy sobie.

- Ona potrzebuje lodu – powiedziałam.

Pan Winters uśmiechnął się do mnie i to był taki szczery

Never Cry Werewolf

uśmiech, poczułam się trochę źle. Ale to widowisko było tylko na pokaz. Musiałam coś zrobić. - Ona jest moją przyjaciółką, jedyne, co mogę zrobić, to przynieść lód.

Pan Winters skinął głową – To miłe z twojej strony, Shelby, idź do kuchni.

Pani Neighbors, kucharka, prawdopodobnie niedługo zamyka wszystko na noc, więc będziesz musiała biec. Powiedz jej, że ja cię przysyłam.

- Po prostu wspaniałe - Ariel powiedziała. - Jestem jedyną obozowiczką w historii, której stała się krzywda podczas kwadratowego tańca – powiedziała to z zdenerwowanym spojrzeniem – Jak głupio to brzmi?

- Czas na śpiewanie - Cynthia Crumb zawołała, kiedy wyszłam z sali.

Doskonale. Będzie zbyt pochłonięta piosenkami, by móc mnie dopaść przez chwilę. A do tego czasu, miejmy nadzieję, będę wiedzieć, co się stało z Austinem.

Nie byłam pewna dokładnie, dlaczego czułam przyciąganie do niego. Może była to pewnego rodzaju ochrona? Albo może to tylko było spowodowane tym, że miałam jedną, czy dwie osoby, z którymi odczuwałam jakiś związek? A tak na poważnie, jeśli ktoś mówi Ci, że jest wilkołakiem, to oczywisty jest fakt, że to jest wołanie o pomoc, był zabawny i przyjemnie się na niego patrzyło.

Zdecydowałam się znaleźć go, kiedy szłam po lód. Przynajmniej wykręcę się od kwadratowego tańca, z dala od dzieciaków, które traktują mnie jakbym była tylko w porządku, ponieważ mój tata jest bogaty, i z dala od dorosłych, którzy namawiali mnie bym się przed nimi otworzyła.

Kiedy zmierzałam w ciemność, powiedziałam sobie, że to było inne od całej przeszłości, on różnił się od tych wszystkich

Heather Davis

chłopaków. Nie miałam wskazówki, czy miałam rację.

Droga rozciągała się przede mną, żwir różował od świateł budynków, znajdujących się naprzodzie. Srebrne światło księżyca prześwitywało za chmurami, ozdabiając zawsze zielone rośliny, rosnące wzdłuż drogi srebrzystymi aureolami. Wszędzie było cicho, z wyjątkiem szumu elektrycznego zasilania świateł i brzęczenia owadów.

Nie miałam wiele czasu, więc najpierw pobiegłam do szpitala. Nie widziałam nikogo, a budynek był zamknięty i opuszczony. Tak samo biuro.

Zawróciłam i obrałam kierunek do chatek. Kiedy doszłam do domku Oskomik, nie było Austina.

Czas upływał, a ja wciąż potrzebowałam lodu. Zajrzałam do stołówki, jej przesłonięte okna wyglądały jak zapadnięte oczy smutnej twarzy. Drzwi były zamknięte na klucz. Zapukałam, ale nic to nie dało. Zobaczyłam słabe światło, promieniujące z tyłu sali, więc pomyślałam, że może kucharka sprząta kuchnię.

Garnki z obiadu chili były prawdopodobnie dosyć brudne, zwłaszcza te przypalone. Byłam zadowolona, że miałam obowiązek wrywania chwastów i nie byłam zmuszona utknąć przy garach.

Poszłam na tyły budynku, gdzie były jakiegoś rodzaju alejki. Chronione przez drzewa liściaste, kontenery na śmieci ustawione, aż do końca drogi pokrytej kolekcją głębokich dziur. Właściwie to trudno, było nazwać to drogą i małych szlaków porośniętych trawą.

Jedna słaba latarnia oświetlała żółtawym blaskiem wejście na drogę, gdzie stałam, ale poza tym wszystko było ciemne. Z wyjątkiem placu światła przecinającego mgłę. Czekał. Ten plac światła był prawdopodobnie oknem kuchennych drzwi. Jeśli światła były włączone, kucharz był wciąż tam.

Dosięgnęłam prawie lodu.

Never Cry Werewolf

Ale najpierw musiałam rzucić się w ciemną alejkę, dokładnie wbrew wszystkiemu, co kiedykolwiek uczyli mnie o bezpieczeństwie jednostki. Lekki wiatr poruszał liśćmi drzew, na końcu alei, powodując przeraźliwy szelest, który mnie trochę przestraszył, ale poszłam naprzód. Koncentrowałam się na świetle w oddali, dopóki nie doszłam do drzwi.

Chciałam zapukać, ale kiedy pociągnęłam za klamkę, okazało się, że łatwo ustąpiła. Chyba po prostu były otwarte. Cicho weszłam do kuchni. Drożdżowo – słodki zapach chleba na jutrzejsze śniadanie, unosił się w powietrzu. Zapach przypominał mi bułki z cynamonem domowej roboty mojej mamy.

- Halo? - zawołałam. Rozejrzałam się wokół, za olbrzymim mikserem, w kierunku umywalki, ale nie widziałam kucharki. Może poprawiała sobie siatkę na włosy. – Hmm jestem tu, aby wziąć ...

Slurrrggrrrrfff!

Dziwny hałas zwierząt poprowadził mnie z powrotem w kierunku otwartych drzwi kuchni. Pobiełam w stronę alei i rozejrzałam się. Co do diabła robiło taki dźwięk? Zrobiłam kilka kroków z dala od drzwi, ale zauważyłem, że podłoga jest śliska.

Spojrzałam w dół.

O cholera. Krew. Ścieżka z krwi, nie zauważyłam tego, kiedy tu weszłam, rozproszona zapachem cynamonowych pyszności. Przynajmniej pomyślałam, że to krew. Na pewno nie wyglądała jak ketchup.

Ścieżka krwi prowadziła do kuchni, gdzie byłam wcześniej. Co, jeśli to była kucharka? Czy coś się stało tej miłej, starszej pani? Może być ranna, a ja wiem, jak udzielić pierwszej pomocy. Przynajmniej ocenię sytuację, a następnie pobiegnę i przyprowadzę Pana Wintersa. Wypuściłam powietrze, które we mnie tkwiło i szłam brzegiem ścieżki krwi, która kończyła się wielkimi,

Heather Davis

srebrnymi drzwiami.

Biegła do chłodni.

Uh - oh. Nie chciałam nawet wiedzieć, ale musiałam to sprawdzić. To znaczy, to była niedorzeczna historia krążąca w moich myślach.

Prawdopodobnie to nie było nic takiego, tylko bałagan po gotowaniu, który w jakiś sposób kucharka zapomniała sprzątnąć.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Chłodne powietrze uderzyło mnie w twarz jak kula śnieżna. Objęłam się i rozejrzałam wokół. Na szczęście, nie widziałam żadnych wiszących zwłok między płytami wołowiny.

W rzeczywistości nie było żadnego wiszącego mięsa. Pojemniki z tworzyw sztucznych, pudełka, przemysłowej wielkości tuby naśladujące sosy serowe i krabowe sałatki wypełniające metalowe półki, które pokrywały ściany. Na dolnej półce w pobliżu brzydko wyglądającej marchewki, znalazłam kawałki białego mięsa w pojemniku. Nie nowojorskie steki czy coś, ale może mięso duszone, jakie gospodyni zrobiła dla mojego taty w tym roku.

Te kawałki mięsa były krwawe, dobra, była mały basen krwi w pojemniku, jakby ktoś wyciągnął parę kawałków. Westchnęłam z ulgą, że przynajmniej nie znajdę kucharki wiszącej, albo coś w tym stylu. To wtedy zdałam sobie sprawę, że ścieżka krwi nie prowadziła do wewnątrz. Prowadziła na zewnątrz. Na zewnątrz skąd dochodziły te dźwięki. Ohyda! Czy ktoś zabił kucharkę i wywłókł ją na zewnątrz?

Rzuciłam się do wyjścia z chłodni i przemknęłam do drzwi, ostrożnie, by nie wejść znowu w ścieżkę krwi. Kiedy szłam obok lady, zauważyłam kilka tac cynamonowych bułeczek rosnących w piecach. Spowodowało to, że poczułam się lepiej. Więc kucharka wróci niedługo, stamtąd gdzie poszła. Nasłuchując dźwięków dochodzących ze stołówki, mogłam usłyszeć ścieżkę śmiechu z

Never Cry Werewolf

telewizyjnego sitcomu. Prawdopodobnie leżała w swoim biurze, podczas gdy czekała na piekące się bułeczki na jutro. Na szczęście nic jej nie było. Ale co z tą krwią?

Slurrrrgrrrrfff!

Ponownie usłyszałam ten dziwny odgłos, więc wymknęłam się tylnymi drzwiami i przesunęłam się po tylnej ścianie, nasłuchując. I usłyszałam gorszy hałas niż przyprowadzające o gęsią skórkę dźwięki - brzęk zamykania drzwi kuchennych. Drzwi, które były otwarte przez podparcie, teraz były zamknięte na klucz, kiedy szarpnęłam klamkę.

Slurrrrgrrrrfff!

Dźwięk dochodził blisko kontenerów na śmieci. To było jakby dzikie zwierzę jadło coś. Jejku!

Szłam w dół alejki, wciąż przylegając do ściany, tak, by cokolwiek to było nie zobaczyłoby mnie. Połykając powietrze, by oczyścić moje krzyczące mięśnie, skupiłam się tym, by pozostać spokojna, pozostać w stanie gotowości i pozostać niewidzialna.

Slurrrrgrrrrfff!

Hałas zmienił się, przechodząc z głuchego dźwięku do ostrzegawczego.

Włoski na karku zjeżyły mi się. W gardle zaschło. Czy będę w stanie krzyczeć o pomoc czy nie? Moje serca waliło w tysiącu uderzeniach na minutę, bo nagle poczułam się jakbym miała zasłabnąć, czy coś.

Na szczęście, moja podświadomość jest całkowicie inna. *Czekaj, mówiła, pamiętasz, co twój tata ci powiedział o lasach – zwierzęta zwyczajnie, bardziej boją się ciebie, niż ty ich. Staw im czoła i bądź dzielny człowiekiem.*

Wyskoczyłam zza ściany i powiedziałam – Stój tam, gdzie stoisz! I zostaw to duszone mięso!

Heather Davis

Dobra, tak z perspektywy czasu to nie było fajnie, powiedzieć coś takiego.

Ale dźwięk ucichł. A sylwetka wyrosła zza kontenera na śmieci. Wszystko było tak ciemne na tym końcu przejścia, iż nie miałam pewności, czym jest to... coś.

Zrobiłam krok do przodu – Uciekaj, uh, kimkolwiek jesteś! – Krzyknęłam.

Teraz już mogłam zobaczyć, że to była osoba – facet. Ten mężczyzna trzymał swoje ręce na pokrywie kosza, tak jakby właśnie podtrzymywał się.

Jakby chciał wyleźć, więc zaczęłam się cofać.

- Stój – zawołał. Wtedy chmury rozeszły się na boki, wysyłając w dół światło księżyca na nas. Znalazłam się twarzą w twarz ze złodziejem mięsa.

Austin.

W świetle księżyca, krew mieniła się w ciemnościach wokół jego warg.

Jego broda, również była poplamiona, wyglądał bardziej niechlujnie, niż kiedy widziałam go wcześniej, tamtego dnia, kiedy potrzebował golenia.

- Shelby. - Uśmiechnął się, pokazując bielsze niż kiedykolwiek widziałam zęby. I również ostre, ze spiczastymi krawędziami odbijającymi blade światło.

Jednak nie tylko to świeciło się. Jego skóra, szyja, barki, gołe ramiona.

Czekaj. *Gołe ramiona?* Gdy ostatnio go widziałam był w stroju topless, a teraz jadł łapczywie surowe mięso?

- Co, hm, ty robisz? - Zapytałam, zmuszając się, by powiedzieć coś, cokolwiek. Włosy na karku wciąż stały mi dęba, z powodu tego, że poczułam się zagrożona. Owinęłam ramiona wokół talii, czując dziwne uczucie chłodu.

Never Cry Werewolf

Wyszedł z pojemnika na śmieci, a ja instynktownie cofnęłam się kilka kroków do tyłu, nie starając się patrzeć na Austina.

- Nie bój się – powiedział, a ton jego głosu zdawał się być kojący. – To tylko ja.

Prawdopodobnie myślał, że gapiłam się na krew na jego twarzy, wytarł brodę swoim nagim ramieniem. Potem założył czarny t-shirt, który wyszarpnął ze śmietnika. Swobodnie powiedział. - Nie masz powodu się bać.

- Hmm to przyprawia o gęsią skórę.

Zrobił jeden krok do przodu, może oczekując, iż cofnę się jeszcze raz, ale spróbowałam być dzielna. Mimo tego moje ręce trzęsły się, a moja głowa nappełniła się historią Charlesa, o dziewczynie, która została zaatakowana. Kurka wodna.

- Więc, ja właśnie idę z powrotem na te tańce - powiedziałam, podczas gdy w swojej głowie przerzuciłam techniki obrony, które mój nauczyciel gimnastyki nauczył mnie tej wiosny. Mój podstawowy plan polegał na szybkim kopniaku w krocze, a następnie biegu na złamanie karku.

Austin uniósł rękę, która, jak zauważyłam z drżeniem, była ciemna od krwi. - Proszę nie mów nikomu - powiedział. - Graham wyśle mnie gdzieś indziej i ten problem tylko się pogorszy. Muszę zdobyć serum z biura pana Wintersa.

Zaśmiałam się nerwowo – Racja, serum.

- Mówiłem Ci. - Podeszedł bliżej i spojrzał na mnie uważnie. W jego oczach pojawił się błysk niebieskawego srebra, nieludzkiego, ponieważ światło księżyca zerkało przez chmury. - Jestem Lycaninem.

Cholera. Zrobiłam kilka kroków do tyłu. – Nie ma mowy. TY jesteś... nie mów?

Heather Davis

Austin Bridges III naprawdę jest wilkołakiem! Nie był narkomanem. Nie był psychiczny i nie był kłamcą. Jedyne problemy, na którym mi zależało miał inne problemy.

- Nie martw się. Pełnia nie trwa trzy dni. Nie zmienię się wbrew mojej woli do tego czasu. Jesteś bezpieczna - Powiedział z lekkim rozbawieniem.

- Aha – próbowałam się uśmiechnąć – ale i tak muszę już iść.

- Wiem, że to dość dużo do pojęcia.

Rzuciłam okiem w górę alejki, w myślach licząc schody.

- Słuchaj, chciałabym zostać i być jak ten lekarz Doktor Phil i takie tam, ale muszę zanieść łód Ariel, która złamała palec i zanim zaczną mnie szukać.

Mógłbyś tam wejść i oczyścić szlak krwi, pozostawiony w kuchni.

Patrzył z zakłopotaniem.

- Musiałem zapomnieć o manierach podczas jedzenia.

- Lepiej zrób to zanim kucharka pomyśli, że tam było morderstwo. Oh! Ale drzwi są zamknięte na klucz.

- Wejść przez okno jeszcze raz - powiedział, wzruszając ramionami. – Tak będzie szybciej, jeśli zaczekasz tu i przynoszę ci ten łód.

Tak, świetnie! Mam niby czekać na niego w tej alejce? - Uhm...

- Nie możesz wrócić bez niego.

- Nie - powiedziałam niechętnie. - Potrzebuję lodu. Ale spotkamy się po drugiej stronie... W świetle.

Pokręcił głową w moją stronę, a następnie zniknął za rogiem w cieniu.

Kilka minut później trzymałam worek z lodem na głowie Ariel, starając się zdusić ból. Mam na myśli to, że byłam szczęśliwa, że Austin nie jest żadnym ćpunem, ale jak to wszystko mogło być

Never Cry Werewolf

prawdziwe?

- Nie oczekiwałaś, że jestem ...? - Austin powiedział, gdy wróciliśmy na tańce.

- Tak. Nie do końca.

Szliśmy w milczeniu przez jakiś czas.

- Więc, co było w duszonym mięsie? Ty, Hmm... Jesz krwawe rzeczy?

Zapytałam, starając się rozmawiać. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć wilkołakowi.

Przytaknął. – To z powodu serum, którego potrzebuję. Czyste proteiny. Im świeższe tym lepsze. Kucharskie wariacje jedynie leżą w moim żołądku – nie zaspokajając wilczego głodu.

- *Wilk*, mówisz jakby on był oddzielną istotą, ale on jest Tobą. Prawda?

Austin spojrzał bardzo poważnie. - Tak i nie. On jest częścią mnie. Ale to nie znaczy, że kontroluje mnie.

Przełknęłam powietrze ściskające moje gardło.

- Cóż, hmm, co to znaczy dokładnie?

- To tak jakby dwie osoby korzystały z jednej duszy, ale czasem jesteśmy oddzielni. Tak jakby wilk też ma swoje instynkty, pragnienia, myśli...

- Nie rozumiem. To znaczy, wilk jest wilkiem, prawda? Jak on może myśleć i takie tam?

- Wilkołaki nie są jak zwykłe wilki, Shelby. Nie zawsze żyjemy czy podróżujemy w stadach jak one. Nie dzielimy tej samej hierarchii społecznej.

Nie jesteśmy niewolnikami głodu jak zwykłe wilki. Jesteśmy ewoluującymi istotami. I kiedy się zmienimy, nasze ludzkie osobowości są z nami. Mimo to, biorę leki od czasu, kiedy miałem

Heather Davis

dwanaście lat, tłumiąc wilka, łatwiej mi żyć w ten sposób.

- Więc, hmm, co z nawykami żywieniowymi wilka? To znaczy, czy mam się martwić? – Mówiąc to, mój głos był bardzo nienaturalny, wysoki i piskliwy.

Zatrzymał się, chwytając mnie za jedną rękę. - Teraz to rani moje uczucie.

Myśl, że ugryzę przyjaciela.

- A więc może ty nie, ale wilk?

- Nie - Uwolnił moją rękę i szliśmy dalej.

- Więc, zmienisz się tej nocy? Nie ma pełni księżyca.

- Serum uszło z mojego ciała. Dziś rano poczułem się źle, ale teraz mogę dokończyć przemianę, jeśli chcę. Jest to łatwiejsze dla mnie, ah... żywić się w ciele wilka. To znacznie mniej odrażające. Kiedy księżyc jest w pełni to przyjdzie, nie będę miał wyboru – ja po prostu się zmienię.

Przytaknęłam totalnie łapiąc, dlaczego Austin chciał serum tak bardzo...

Miałam mnóstwo pytań, ale wciąż trochę świrowałam. Trudno było zmusić mój mózg do tego całego pomysłu.

- Więc masz zamiar mu powiedzieć, czym jesteś, czy ja mam to zrobić? -

Zapytałam, gdy ognisko zapłonęło.

- Przepraszam? Co? - Zatrzymał się na skraju pola.

- Czy powiesz panu Wintersowi prawdę? Chodzi mi o to, abyś mógł dostać serum?

Austin, zrobił wielkie oczy - Zwariowałaś? Nikt z nas nie powinien. Nie możemy mu powiedzieć mojego sekretu - powiedział, a jego głos niemal krzyczał - Świat trafi na ślad mojej rodziny i jesteśmy martwi..

- Oh! - Ponownie przycisnąłem woreczek z lodem do głowy -

Never Cry Werewolf

No, więc co zamierzasz zrobić?

- Na to pytanie starałem się odpowiedzieć każdego dnia tygodnia – odparł

Austin.

- Racja. - Obniżyłam woreczek z lodem i zerknęłam na Austina, w mroku otaczającego go boiska do siatkówki. Powiedział mi to wszystko tak, jakby był to, w jakiś sposób mój problem. Czy ten facet nie wiedział, że miałam w tej chwili miałam własne problemy?

- Dlaczego mówisz to mnie? - Spytałam, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt dziwnie. - To znaczy, nie wiem, co mam z tym zrobić.

Zacisnął mocno szczęki - Pytałaś to odpowiedziałem.

Wybałuszyłam na niego oczy. Właśnie pomyślałam, czy nie mógłby skłamać, a życie byłoby słoneczne i tężowe?

- No cóż, nie sądziłam, że prawda będzie taka nadnaturalna - powiedziałam.

Spojrzał na mnie, zimnymi i srebrnymi oczami i ponownie powiedział.

- Pytałaś o prawdę. Myślałem, że może ci na tym zależało

Potem bez żadnego ostrzeżenia, zniknął w ciemności nocy.

Heather Davis

ROZDZIAŁ IX

Nawet, jeśli “kwadratowy taniec” (taniec country, gdzie pary tańczą w kwadracie) noc wcześniej był tylko złym snem, gigantyczna salę-stodołę została przekształcona następnego dnia i wyposażona w czarną drewnianą scenę i rzędy składanych krzeseł. Obozowicze zgromadzili się w różnych częściach pomieszczenia, próbując zaplanować kolejność ich występów. Utknęłam z Ariel, podczas gdy ludzie wybierali grupy i niedługo zanim Price zaczął pracować na swój sposób przy nas. Po drugiej stronie Sali siedział Austin na składanym krześle i rozmawiał z dwiema blondynkami. Nie widziałam go w interakcji z jakąś inną dziewczyną z obozu i z jakiegoś powodu, zobaczenie go spowodowało, że poczułam się dziwnie. Nie zaborcze, tylko dziwne. Jakbym chciała ostrzec te dziewczyny, że w każdym momencie może rozszarpać coś olbrzymimi kłami. Mój mózg ciągle jeszcze krążył wokół wydarzeń ostatniej nocy, próbując zobaczyć jak to mogło być prawdziwe. Mam na myśli, jeśli to było prawdziwe, jeśli stworzenia jak wilkołaki żyły pośród nas, co innego mogło tworzyć rzeczy egzystujące na świecie? Poważnie, w każdej sekundzie oczekiwałam, że Ariel powiadomi mnie, że jest wampirem. Co jakiś czas Austin patrzył w moją stronę. Posłałam mu półuśmiech i skupiałam się na będącej w toku dyskusji mojej małej grupy. Nie wiedziałam co mam innego zrobić.

- „Romeo i Julia” - zaproponował Price.

Ariel uśmiechnęła się nieśmiało. - Hm, tak ... to jakiś pomysł.

- Może moglibyśmy napisać skecz o adwokatach? Wiem, że to kiepskie, ale będzie proste - powiedziałam.

Never Cry Werewolf

Price i Ariel spojrzeli po sobie.

- Co?

- Każdy i jej kuzynka będzie to robił - powiedział Price. Zmarszczył się nad kawałkiem papieru w jego dłoniach.

- To jest powód dlaczego myślę o pewnego rodzaju prawdziwego teatru.

Ariel trąciła mnie łokciem i powiedziała - On „gwiazdorzył” w swojej szkole w musicalu „My Fair Lady” ostatniej jesieni.

- Super. No cóż, cokolwiek myślisz o tym jak namalować scenografię albo o czymś innym?

- Ja mam doświadczenie w malowaniu dekoracji - Austin powiedział, idąc w naszą stronę.

Price rozpromienił się. - Świetnie. Teraz musimy znaleźć kopię sztuki.

- Albo Ariel może napisać jakąś – zasugerował.

Twarz Ariel zrobiła się głęboko różowa - Oh, lepiej pójdźmy do biblioteki obozowej i zobaczmy, co tam jest - powiedziała.

- Pójdźmy wszyscy - powiedziałam, wstając z krzesła Ariel położyła swoją rękę na moim ramieniu. - Ty i Austin zostańcie tutaj i porozmawiajcie o projekcie dekoracji - powiedziała, mrugając do mnie.

- Myślę o bajkach.

- To może wypalić - Powiedział Price, kiwając. - Chodźmy Ariel

- Shelby - wyszeptała Ariel, przechylając się w moją stronę. - Próbuję Ci pomóc. Możesz podziękować mi później.

Heather Davis

To mówiąc, ona i Price odeszli, rozmawiając o swoich pomysłach. Austin zajął puste miejsce na krześle obok mnie. Spoglądał na mnie wyczekująco, gdy ja zanurzyłam się w krześle.

- Obawiasz się teraz zostać sama ze mną? - powiedział.

- Nie. To nie tak - powiedziałam. - Miałam na myśli, że coś w tym rodzaju, ale nie w tym rodzaju.

- Wydaje mi się, że to jest trudne do załapania dla Ciebie, co widziałaś ostatniej nocy.

Mrugnęłam do niego - Oh ... tak.

Austin tracił mnie łokciem. - Przyjęłaś to lepiej niż myślałem.

- Jak miałabym to przyjąć? Powiedziałeś mi, że nie jesteś człowiekiem.

- Wcale tak nie powiedziałem - powiedział Austin, a jego oczy zrobiły się ciemniejsze. - Jesteśmy ludźmi z genetyczną anomalią. Jesteśmy bardziej ludzcy niż większość ludzi, których znam. Powiedz mi, czy wyglądam według ciebie jak zwierzę?

Przełknęłam ślinę na moim języku - żaden facet, który przygotowuje surowe, krwiste mięso, nie jest całkowicie normalny.

Jak długo był człowiekiem, byłam pewna, że wyglądał jak zwyczajny facet, siedzący teraz obok mnie, ale w ciemności ostatniej nocy wydawał się wygłodniałym, dzikim zwierzęciem. Nie jestem pewna czy jest do tego zdolny, czy jest wilkiem zdolnym do wszystkiego. Przyniósł swoje krzesło bliżej mnie i powiedział - Nie czytam w myślach Shelby, ale widzę, że jesteś przerażona. Nie powinnaś być. To jest jedynie genetyczna cecha przekazywana rodzinnymi więzami krwi. Ludzie ją mają od lat i przekazują następnym - Usiadł dalej, cicho obserwując mnie zza jego czarnej grzywy.

Przygryzłam dolną wargę. - Więc cała twoja rodzina jest...? - pochyliłam się bliżej niego i powiedziałam - Mam na myśli, że... pochodzisz od... ludzi jak ty?

Never Cry Werewolf

Austin trącił mnie. - Moi przodkowie byli nękani przez Wschodnią Europę w dwunastym wieku. Przez lata ewoluowaliśmy. Nasze zdolności pożywania się są bardziej wybredne w tych czasach.

- Oprócz zdolności twojego ojca - powiedziałam.

Austin zmieszał się nieco. - Tak, cieszy się całym stylem życia. Wyje do księżycy, pozwala sobie na bycie dzikim na wsi. Dlatego posiadamy kilka dużych terenów. Uwielbia pracować na naszych prywatnych ziemiach do polowania i urządzić sobie safari. Oczywiście, wszystko jest nieludzką zdobyczą.

- A co z Twoją mamą? - zapytałam, próbując brzmieć zwyczajnie.

Czerwień na twarzy opuściła policzki Austina i jego ciało wydawało się zrelaksowane. - Nie urodziła się jako Lycan. Przeszła zmianę, kiedy zakochała się w moim ojcu. Potem zespół ojca stał się ogólnoswiatowy i było ich stać, by zatrudnić chemika, który wynalazł serum. Powstrzymuje hormony, które powodują moją zmianę i upodabnia część mojego DNA do ludzkiego. Mama zawsze chciała, żebym miał wybór.

- Wygląda na to, że jest super.

- Jest najlepsza - powiedział

- Więc nie było żadnej fortuny wilkołaków czy czegoś takiego.

Twój tata sam uczynił się bogatym?

- My nie kradniemy. Myślisz o wampirach.

Przyjrzałam mu się. - Więc one też są prawdziwe? Cholerka.

Przytaknął. - Kolejna genetyczna anomalia. Oczywiście oni są nieumarli. My jesteśmy bardziej żywi.

- W dalszym ciągu nie mogę w to uwierzyć - powiedziałam. -

Gdzieś tam jest więcej takich ludzi jak ty. Naprawdę?

Austin wydawał się jaśnieć - Tak, światowe sławy także. Gwiazdy

Heather Davis

wrestlingu, głowy stanów, nawet Miss Świata.

- Musiała się dużo razy golić, co?! - Powiedziałam z małym chichotem.

Austin uśmiechał się, ale nie śmiał się. - Jesteśmy normalnymi ludźmi ze strasznym sekretem do zachowania. Nie jest jak w filmach.

- Tak, jesteście bardzo zaawansowaną społecznością. Nie atakujecie ludzi. Czuję się dużo lepiej - powiedziałam, mając nadzieję, że Austin nie mógł powiedzieć, że to nie było nienormalne.

- Co my tu mamy? - powiedział Charles. - Nie pracowałeś z tymi blond laskami... hmm... Bridges?

Austin spiorunował go. - Prowadzimy prywatną dyskusję. Podkreślam słowo *prywatną*.

- Wspaniale. Nie będę wam przerywał.

- Jaki masz interes? - Powiedziałam.

- Szok. Ona naprawdę Cię lubi! Niewiarygodne. - Charles potrząsnął głową. - To wiąże się z dużym ryzykiem. Zgaduję, że lubisz żyć na krawędzi Shelby?

- O czym Ty, do diabła, mówisz?

Austin poderwał się tak, że stał teraz klatka w klatkę z Charlesem. Wyglądało to tak, jakby miał mu strzelić jednego porządne.

- Nie myślę, że potrzebujesz powtórzenia historii - powiedział zwyczajnie Charles.

- Szukasz nowych kłamstw? - powiedziałam.

- Szukam nowych historii, nie kłamstw - powiedział Charles. - To miejsce jest kopalnią informacji.

- Trzymaj się z daleka ode mnie - powiedział Austin, prawie warcząc.

- Tak. Nic takiego się nie wydarzy, Bridges. Nie dopóki nie odkryję, co naprawdę jest z Tobą. I będę miał oko na Shelby

Never Cry Werewolf

również. Czuję coś wyjątkowego.

Z grymasem na twarzy Charles odsunął się i potem odszedł. Austin osunął się na swoje krzesło. - Ten facet jest problemem - powiedział blisko jej oczu.

- Może zobaczysz jak moja rodzina się tym zajmuje. To bardzo trudne trzymać mojego ojca z daleka od prasy. Nie wspominając naszych innych problemów.

- Tak, jeśli nie weźmiesz serum i Charles Cię zobaczy... - Zamruczałam. Jeśli Austin zmieni się na środku obozowiska, nie tylko ktoś będzie mógł mu zrobić zdjęcie, ale co jeśli będzie w swojej chacie w tym czasie i nie będzie mógł wyjść? Dzieci mogły dostać szału i zaatakować go, albo on je. Zadrzałam, myśląc o tym jak wilki rozpruwają ciało swojej zdobyczy.

- Przepraszam. Nie jest fair w stosunku do Ciebie, by angażować Cię w to wszystko.

Austin wziął jedną z moich rąk w swoją i moją pierwszą myślą było, by uwolnić rękę, ale nie zrobiłam tego. Nie chciałam go zostawiać. Austin wydawał się być szczerzy. Miałam nadzieję, że mówił mi prawdę o kontroli, którą ma nad wilkiem. Miałam nadzieję, że jest dobrą osobą, którą wydawał się być. I głęboko w środku, czułam, że może to była jednak moja wina albo cokolwiek chciałam powiedzieć, by mu ufać.

Pozwoliłam mojej dłoni zrelaksować się w jego uchwycie. To było trudne nie dać znać po sobie jak ciepła i sucha była jego dłoń zaciskając się wokół mojej. Czułam małe podniecenie narastające w moim żołądku. Definitywnie działał na mnie. Z jednej strony strach, z drugiej strony nieprzeparte przyciąganie. I z jakiegoś powodu czułam, że robi dobrze.

Następnego dnia podczas, gdy wszyscy spieszyli się na terapię grupową chłopców i dziewcząt, szłam prosto do dyrektora obozu, by

Heather Davis

zorientować się w terenie. Musiał być jakiś sposób, by zdobyć serum. Trochę zdenerwowana, że ktoś mnie zobaczy, wślizgnęłam się do środka wiejskiego budynku biura i ostrożnie zamknęłam drzwi. Nikogo nie było w pobliżu. Podeszłam do drzwi biura i sprawdziłam, czy są zamknięte na klucz. To było całkiem normalne. Byłam nadzieją dla rozmaitych tanio wyglądających drzwi łazienkowych, które możesz otworzyć nożem do masła. Drzwi budynku otworzyły się za mną i zawirowałam, by się schować. W tej samej chwili zauważyłam pana Winters'a i monitoring nad wejściem - świeciło się na czerwono.

- Shelby? Co się tu sprowadza? - zapytał pan Winters.

- Oh, przechodziłam tędy podczas drogi do mojej grupy.

Pan Winters uśmiechnął się cienko. - Jesteś spóźniona. Potrzebujesz porozmawiać?

- Nie, Ja, hm ...

- Być spóźnionym do grupy dodaje kolejny dzień do twojej harówki pielenia. - powiedział pan Winters.

Trzymałam język za zębami, próbując nie przekląć. - W porządku. Lepiej pójdę.

- Poczekaj! - powiedział pan Winters, umieszczając dłoń na moim ramieniu.

- Tak?

Staliśmy tam, patrząc na siebie przez sekundę, zanim powiedział. - Przyszłaś tutaj zobaczyć się ze mną. Co Cię gryzie?

Mój przyjaciel wilkołak, który potrzebuje swojego lekarstwa. - Ja, hm, przyszłam się zapytać czy mam zająć się dzisiaj ogrodem, a teraz muszę, zgadza się? - powiedziałam, myśląc o moich stopach.

- Shelby, nie musisz kłamać, by ukryć zakłopotanie - powiedział pan Winters, potrząsając głową.

Poprowadził mnie do dwóch wyścielonych krzeseł w rogu przy

Never Cry Werewolf

umierającym fikusie.

- No cóż, myślę, że rozumiem, dlaczego jesteś tutaj. Ze wszystkich młodych kobiet na obozie, masz największą szansę, by przerobić się, jeśli to jest tym, co lubisz robić. Mam nadzieję, że jesteś tu, bo chcesz rozmawiać. Mam nadzieję, że jesteś na tyle spostrzegawcza, by zdać sobie sprawę, że jesteś jedyna, która może zmienić kierunek swojego życia.

- Nie sądzę, żebym obrała tak zły kierunek - powiedziałam, czując się już trochę niekomfortowo. Przygotowywałam się na szturm profesjonalnych porad, których nadejścia byłam pewna. To tyle, jeśli chodzi o misję rozpoznawczą.

- Shelby, twój ojciec napisał w twojej aplikacji trochę o twojej niedawnej historii rodzinnej. Jestem pewien, że prawdopodobnie słyszałaś, że utrata rodziców jest jednym z najtrudniejszych doświadczeń w życiu dziecka.

Zazgrzytałam zębami. Słyszałam to już kiedyś - od każdego, kto spojrzał na mnie z wyrazem twarzy „biedna Shelby” i odchodząc, szepcząc o mnie. To było mało komfortowe mieć ludzi żałujących Cię.

Kontynuował niezachwianie mimo mojego kamiennego spojrzenia.

- Jesteś silną, wyraźnie odważną młodą kobietą po przeżyciu takiej straty - powiedział.

- Nikt nie może się przygotować na taki ból. To wymaga odwagi, by iść dalej przed siebie.

Zamrugałam. - A co jeśli to kwestia wyboru - odpowiedziałam.

- Praktycznie, to zrobiłaś. - Pan Winters obdarzył mnie smutnym uśmiechem. - I mam przeczucie, znając Cię nawet krótki czas, że zostaniesz silna dla swojego ojca. Prawdopodobnie czujesz się tak, jakbyś musiała być silna dla niego.

Wzięłam głęboki oddech, mając nadzieję, że rozmowa się

Heather Davis

skończyła. - No cóż, Ja właściwie zrobiłam, to co musiałam.

- Znam dzieciaka albo dwóch, znajdujących się w podobnych okolicznościach. Nie załamalaś się. Nie chciałaś, by ojciec widział Cię smutną, bo myślałaś, że jest już wystarczająco smutny. Ale kiedy jest się młodym, rodzice powinni Cię wspierać, a nie na odwrót.

- Tworzysz zbyt dużo przypuszczeń, - Powiedziałam. Uśmiechnął się znowu. - Dlaczego mi nie powiesz jak Ty to widzisz?

Potrząsnęłam głową, moje oczy zwęziły się przez łzy, nie mogłam ich powstrzymać. Miałam to zrobić. Nie miałam płakać. Nie na wprost jakiegoś przypadkowego gościa, który myślał, że poznał mnie po kilku dniach wrywania z nim chwastów. Poklepał mnie po ramieniu. - Ok., chciałem byś wiedziała, że wszystko co czujesz i wszystko co czułaś, kiedy twoja mama zmarła, jest w porządku. To nie była twoja wina. Nic nie mogłaś zrobić poza kochaniem jej, co oczywiście zrobiłaś bardzo dobrze.

Wytarłam moje wilgotne oczy rękawem mojej koszuli, ale nie powiedziałam nic. Nie wiedziałam, gdzie ten stary facet co chciał osiągnąć, mówiąc te wszystkie rzeczy, przecież go tam nie było, nie mógł wiedzieć jak upadłam, nawet jeśli dobrze zgadywał.

- To prawda - idź za uczuciem - powiedział pan Winters. Pociągnęłam nosem. - Hm, powinnam już iść, grupa dziewcząt i to wszystko. Zabawa, zabawa, zabawa.

- Nie lubisz dziewczęcej grupy?

- Nie, to nie tak - powiedziałam ze śmiechem - kolejna sesja z cyklu „Porozmawiajmy o stawaniu się kobietą”, kto by to uwielbiał. Nie zareagował na mój sarkazm. - Uważasz, że to nudne?

Przewróciłam oczami. - To krepujące i totalnie niepotrzebne. Mam praktycznie szesnaście lat. Będę niedługo dorosła. Nie potrzebuję słuchać tych bzdur o stawaniu się kobietą. Za parę lat będę w szkole

Never Cry Werewolf

wyższej z daleka od zasad mojej zastępczej matki i ludzi takich jak pan, którzy myślą, że mam coś z głową.

- Nie myślę tak Shelby, a ty?

Gapiałam się na niego i powiedziałam. - Nie, nie myślę tak. Jestem całkowicie zdrowa.

- Brzmisz na dość zdenerwowaną jak na kogoś, kto czuje się dobrze.

- Jestem wściekła na ludzi, pakujących się z butami w moje sprawy i mówiących mi co mam robić, kim być i co czuć.

Podniósł swój wzrok na mnie, wyglądał jak bezwłosy bernardyn z tą swoją dużą głową.

- To ma sens Shelby, ale wracając co twoich rodziców, zasady budują zaufanie między tobą a nimi. Rozważ to logicznie.

- Pewnie. Skończyliśmy już?

Przytaknął, więc poszłam w stronę drzwi.

- Miłej zabawy z dziewczętami - powiedział - Zobaczymy się później w rabatkach kwiatowych.

- Tak, świetnie. Usiłując nie trzasnąć drzwiami, opuściłam budynek. Czułam, że przepętnia mnie złość. Prościej było być w domu, gdzie nikt nie mówił o wszystkich tych rzeczach, niż być tu, gdzie dorośli ledwie znali mnie i tworzyli wiązanki hipotez. Wszystko było świetnie - i inni ludzie mieli o wiele gorsze problemy niż ja. Problemy, które były nadnaturalne.

Reszta dnia przebiegła wolniej niż kiedykolwiek, zaczynając od wrywania chwastów kończąc na najnudniejszym ze wszystkich wykładzie dr Wandy zamiast o obozowych pożarach. Był o ceremonii przemiany, która miała się odbyć za parę dni. Tej nocy byłam tak zmęczona, że zasnęłam zaraz po zasunięciu mojego śpiwora.

Heather Davis

Śniłam o Orlando Bloomie, którego widziałam raz na żywo, robiącego zakupy w centrum Beverly. We śnie pracowałam w jego filmie jako asystent reżysera i wypytywał mnie o jego kwestie. Potem zapytał mnie, czy bym nie przyszła do jego przyczepy i nie pomogła mu poćwiczyć. Podążałam tuż za nim, kiedy nagle... bam! Moje oczy otworzyły się i siedziałam wprost na mojej pryczy w Spotted Owl. To stanowczo nie był dźwięk z lasu. Może to były trzaskające okiennice na wietrze albo luźne drzwi z siatką nieprzepuszczającą owadów. Przebiegł mnie dreszcz po ramionach. Rozejrzałam się po ciemnej chacie, skąpo oświetlonej przez księżyc i potem zerknęłam w najdalsze okno. Nikt inny się nie obudził czy nawet nie usłyszał hałasu, który ja słyszałam, nawet Cyntia chrapała we śnie i obrócona na jej koi blisko drzwi. Idź spać, powiedziałam mojemu zapracowanemu mózgowi. Zadomowiłam się z powrotem w śpiworze i zamknęłam oczy. Eeeee! Usłyszałam piszczenie jakiegoś zwierzęcia. To było to. Usiadłam znowu i sięgnęłam do plecaka by wydostać latarkę. Co jeśli był tam gdzieś Austin? Chłód przeszedł moją skórę, ale część mnie bardzo chciała zobaczyć jak robi to - zamienia się w wilka. Włożyłam koszulę i spodnie do jogi, szorty i wetknęłam stopy w parę kłapek, ale chodzenie po cichu w klapkach było trudne, więc zdjęłam je dopóki nie przeszłam przy łóżku Cyntii. Potem szturchnięciem otworzyłam drzwi i skrepowana wyszłam do przedsionka. Księżyc prawie w pełni rzucał straszne cienie na szlak na wprost mnie i żwir wydawał się nienaturalnie biały w poświacie. Zrobiłam kilka kroków w klapkach i potem w dole na... zamarłam, próbując się zorientować co stamtąd nadchodzi. W górze ścieżki. W górze ścieżki w kierunku Sapsucker, coś wydało dźwięk. Szłam w klapkach najciszej jak mogłam, przechodząc w kierunku dźwięku, przechodząc obok domków „Wiewiórek”, „Danieli”, „Bobrów” prawie ukradkiem. Zaskrzypiało, wygładziłam kamyki ze spodni i kontynuowałam

Never Cry Werewolf

poruszanie się świetle księżyca.

Wieczne powietrze lśniło wokół mnie, chłodne i suche, nie takie jak mokre, letnie, stęchłe powietrze w So Cal. Zastanawiałam się co robią teraz moi przyjaciele w Cabo - stanowczo nie martwią się o dzieci wilkołaków. Drzewa stawały się grube, rzucając bardziej złowieszcze cienie na jasny żwir, więc pstryknęłam latarkę. Nie pomogła za dużo. I po chwili, uzmysłowiłam sobie, że powinnam sobie odpuścić, więc wyłączyłam ją, polegając na księżycu. Tym samym księżycu, który spowoduje u Austina zmianę mimo jego woli za mniej więcej dwa dni.

Eeeee! Piszczanie znowu się zaczęło. Czy to może było nowe? Musiało należeć do czegoś małego, ale tym razem było głośniejsze. Zanurzyłam głowę w jakieś drzewa, wybierając okrężną drogę do chatki Sapsucker, więc nie zostanę zauważona. Na wprost mnie, z tyłu domku, wydawało się, że jest skrót w zaroślach. Ścieżka jednego z tych zwierząt, którą wracając z zabronionego lasu. Nagle zarośla przy przejściu na drózkę zdrzały. Grrrrrr! Włosy na mojej szyi stanęły a serce zatrzepotało w mojej klatce. Eeeee! Piszczanie narastało ze środka krzaków, a potem usłyszałam coś gorszego od jakiegokolwiek dźwięku jaki kiedykolwiek słyszałam - mlaskanie. Piszcząca ofiara była konsumowana. O, facet. Zapomnij! Nie chciałam widzieć tej rzezi. Cofałam się jeden krok klapka za drugim, dopóki nie znalazłam się na trawiastym polu z dala od szlaku. Potem weszłam na coś masywnego i zwiędniętego. Przerazające, Wcisnęłam latarkę i spojrzałam w dół. Wszędzie wokół moich nóg były wyglądające na martwe opsy. Albo coś co z nich zostało. Małe różowe ogonki, mięsiste łapki, szare kulki futra pokryte krwią. Zaczęłam biec. Jeden klapkowy krok, drugi, trzeci. Potem pomyślałam, że usłyszałam dźwięk czegoś za mną, podążającego z dużą prędkością.

Heather Davis

Wykopałam te głupie klapki i biegłam boso brudną nieutwardzoną drogą szlaku. Biegłam tak szybko, że myślałam, że moje serce zamierza eksplodować, leciałam w dół szlaku. Byłam prawie na miejscu. Wydawało mi się, że się uda i nagle potknęłam się na tej głupiej winnej latorośli. Znowu. To zawsze jest częścią horrorów, kiedy śliczne dziewczyny zostają zranione. Ona jest głupiotka, potem ciekawa, a potem umiera. Nie chciałam być tą dziewczyną. Przekręciłam się i wygramoliłam opieszale na moje ręce i nogi, przyglądając się czemukolwiek co goniło za mną. Miałam się spotkać z tym czymś twarzą w twarz, całkowicie pewna, że umrę na zwirowym szlaku po środku Niczego w Oregonie. Po kilku sekundach terroru, nic mnie nie zabiło. Nie było zabójcy, żadnego stworzenia, żadnego oprawcy, który wydawał się być wokół, ale serce wciąż łomotało, wstałam i otrzepałam moje spodnie od jogi. Cos mnie goniło. Byłam prawie tego pewna. Ale teraz mogłam jedynie usłyszeć ćwierkanie i warczenie owadów aktywnych w nocy. Przynajmniej dopóki Austin nie wyszedł z zarośli.

- Tutaj jesteś - powiedział trzymając moje klapki.

Wzięłam od niego sandaalki i grzmotnęłam go w ramię. - Przeraziłeś mnie!

- Shelby, czego się spodziewałaś? Zaskoczyłaś mnie, kiedy się pożywiałem!

- Więc, przepraszam. Nie chciałam i... co z tymi oposami? – powiedziałam.

Policzki Austina zaczerwieniły się. - Ah, wybacz mi. Świeże mięso i to wszystko. - Koleś. Eww! Zdobędziemy dla Ciebie lekarstwo! - Powiedziałam.

- I gonienie mnie? Nie było fajne.

- Ponownie przepraszam - powiedział. - To instynktowna rzecz. Gonienie za ofiarą. Bardzo przepraszam. - Skrzyżował ramiona.

- Instynktowna rzecz? - powiedziałam drżąc.

Never Cry Werewolf

- Wilcza. Nie moja oczywiście.

- Oh. - Gapiłam się na jego koszulkę Burning Bridges wystającą w nieregularny sposób zza jego paska spodni, jakby ubierał się w pośpiechu. Uh! Oczywiście, przecież minutę temu, musiał być ... um ... nagi! Zadarłam głowę na wysokość jego twarzy, czułam jak moje policzki są gorące i szorstkie. - Więc miałaś przekąskę. Pomogła?

Wzruszył ramionami. - No cóż, coś tam, przynajmniej - powiedział z niepewnym uśmiechem. Wślizgnęłam klapki na stopy. - Więc, sprawdziłam drzwi do biura.

- Zrobiłaś to? - Wyglądał na weselszego niż go widziałam kiedykolwiek. I to sprawiło, że zwariowałam. Zrobiłam krok w tył.

- Shelby, Ja ...

- Shh! - powiedziałam, wskazując drzwi chatki około dwudziestu stóp od nas. Byłam zdenerwowana, Cytia mogła się obudzić i przyjść mnie szukać.

- Chodź! - powiedział. - Tędy!

Szliśmy obok porzuconego, spalonego szybu, licząc na to, że nikt nie idzie. Gdy tylko usiedliśmy na ławce z kłody, Austin sięgnął do swojej przedniej kieszeni.

- Ariel powiedział mi, że ty um ...

- Nie żartuj sobie! Żelki? - Wzięłam małą paczuszkę z jego rozpostartej dłoni. Moje serce zaczęło łomoczący taniec w mojej klatce.

Austin wzruszył ramionami. - Żelki, pielęgniarka powiedziała mi, że potrzebuję czegoś co podniosłoby mnie na duchu.

- Mniam. - Rozdarłam opakowanie i podałam mu parę. - Nawet nie masz pojęcia jak bardzo brakowało mi żelek.

- Raczej dobrze. - Powiedział przez usta pełne słodyczy.

- Najlepsze. - Zjadłam trzy, odrywając donośnie im główki i

Heather Davis

potem wrzucałam resztę tułowia do ust. Mogłam powiedzieć, po słodkim owocowym smaku, że były to czerwone. Mniem. Westchnęłam jak cukier oczyszczał moją głowę. Wrzuciłam ze smakiem ostatniego misia, wachając miękkie opakowanie. - Więc jak zamierzasz zdobyć serum? Menadżer twojego taty nie może pomóc, prawda?

- Definitywnie nie. Winters I ja nazywaliśmy go Gadaczem telefonicznym i powiedział: „Jestem najlepszym menadżerem w UK, bo nie zawałem jeszcze żadnej sprawy zespołu przez nałóg pieprzenia. Dlatego zanim wróciłem do pracy dla twojego ojca, ocalałem perkusistę diabetyka przed jego samodestrukcyjnym pragnieniem cukru”.

Śmiałam się z tego grubiańskiego londyńskiego akcentu, który Austin stosował. - „Nie wspominając o gwieździe pop, którą uchroniłem przed wyrzucaniem pieniędzy jej honorarium w szale kupowania butów”. - Powiedział - „To była osobista misja”

- Milutko.

Austin przytaknął. - Na szczęście, Graham nie wie nic o rodzinnej sytuacji. Tata tylko go zatrudnił. Z ostatnim facetem nie wyszło.

- Czy twój tata, hm...

Austin obdarował mnie rozczarowanym spojrzeniem. - Ten facet wyssał z niego ostatnie pieniądze. Mój tata zjadł go, preferuje dzikie mięso. Dlatego wybrała polowanie w Kenii w swoje wakacje. Nie jemy ludzi, pamiętasz. No chyba, że są bardzo, bardzo niegrzeczni. Wzięłam głęboki oddech.

- Żartuję, tylko żartuję. W każdym razie, chemik taty jest jedyną osobą z zewnątrz rodziny, który zna prawdę.

- Jeśli tylko mógłbyś skontaktować się z tym chemikiem, to by Cię uwolniło.

- No właśnie - powiedział Austin brzmiąc obronnie. - Ale każdy przekłęty telefon w tym miejscu wymaga kodu. I już

Never Cry Werewolf

szukałem wszędzie telefonu.

- Ok, więc to co Ariel widziała, w dniu kiedy byłeś w biurze pielęgniarki...

- Nie byłem po jej pomadkę. Potrzebowałem telefonu.

- Albo mogłeś ukraść serum z biura - które ma monitoring.

- Przytaknął - Prawda. Zostałbym uchwycony na taśmie.

Zapomnij o Charlesie I jego nonsensach - prawdziwych paparazzi może być w mojej rodzinie rój. Jeśli ktokolwiek dowie się o futrzastym problemie mojej rodziny, mój tata będzie ...

- Nie chcesz stracić kolejnego rodzica.

Spojrzał na mnie ostrożnie. - Wiesz o mojej mamie?

- Ariel mi powiedziała.

- Ona umarła w noc polowania z moim ojcem w Szkocji sześć lat temu. Co za skandal. Tata był podejrzany w dochodzeniu, ale dowiedziono jego niewinności. Oczywiście, w papierach nie było o tym czym mama była, została zabita będąc wilkiem, ale umarła w ludzkiej formie.

Rozpoznałam ból w jego głosie. To było takie znajome. - Um, słucham.

- Wszystko w porządku - powiedział podnosząc rękę. - Współczucie jest najstarszym kapeluszem i z pewnym celem.

- Nie, um... - Przełknęłam kulę w moim gardle, smak łakoci zniknął.

- Moja mama zmarła trzy lata temu.

Austin obniżył swoją rękę. - Oh, nie wiedziałem.

- Nikt tutaj nie wie - powiedziałam.

- Przepraszam.

Wzruszyłam ramionami. - Jak powiedziałaś, współczucie się starzeje. Nie powiem nikomu niczego.

Żadne z nas nic nie powiedziało przez chwilę, ale w jakiś sposób to

Heather Davis

było ok. Byliśmy po prostu razem, ale samotni na tej ławce. Po chwili, poczułam rękę Austina sięgającą po moją. Jego palce były ciepłe, kiedy ścisnął moje, nie nastąpiło nawet uczucie oderwania mojej ręki od jego.

- Teraz znasz wszystkie moje sekrety - powiedział.

Aktualnie, nie znałam wszystkich jego sekretów. Wciąż nie mogłam się zebrać w sobie, by zapytać się go o Jillian Montrose, ale po byciu gonioną dzisiaj, zastanawiałam się tylko ile kontroli posiada Austin pod postacią wilka.

- Będzie fair, jeśli powiesz mi swoje - powiedział.

Zmarszczyłam nos na niego. – Ja nie mam żadnych tajemnic.

- Nieprawda. Jest coś takiego w Tobie, coś smutnego, co wyczułem za pierwszym razem, kiedy zobaczyłem Cię w autobusie.

- Uuh, tęsknię za mamą. - Uśmiechnęłam się słabo do niego.

- Ja też tęsknię za moją, zbyt dobrze to rozumiem, ale pomimo to. - Uścisnął moją dłoń znowu, ale tym razem, zamiast efektu motyli w żołądku, poczułam ciepło rozprzestrzeniające się w moim ciele.

Austin przyciągnął mnie troszkę bliżej do siebie tak, że moja głowa prawie spoczywała na jego ramieniu i powiedział miękko - Twoje sekrety są u mnie bezpieczne. Chyba, że planujesz w tym momencie uciekać i krzyczeć „Wilkołak”.

Usłyszałam śmiech w jego głosie, ale nie spojrzałam na niego, bo miałam przez moment przeczucie, że moja twarz jest blisko jego i mogłabym zrobić coś naprawdę głupiego np. pocałować go. Jakby to było pocałować Austina? Pocałować go przy pół pełni księżyca. Jego kogoś przed kim prawdopodobnie powinnam uciekać, ale był jedyną osobą, która mnie rozumiała.

- No dalej, jaki jest twój sekret? Powiedz mi.

W krępującym przepływie szczerości powiedziałam. - Obawiam się stracić mojego tatę też. - Potem było totalnie gorzej. Zaczęłam

Never Cry Werewolf

rzeczywiście płakać trochę.

- Już dobrze - powiedział Austin, całując czubek mojej głowy i puszczając moją dłoń, by móc objąć mnie ramieniem

- On nigdzie się nie wybiera.

Wytałam łzy z policzków moim prawym ramieniem, całkowicie upokorzona przed nim, widzącym mnie w takim stanie.

- Nie widziałam zbyt wiele razy mojego ojca w zeszłym roku - powiedziałam. - Ma tą swoją głupią, nową żonę. Nienawidzę jej. Cały czas lata wokół niej i zasięga jej rad, jakby mama nigdy nie istniała. Nie mogę sobie nawet przypomnieć ostatniego razu, kiedy robiliśmy coś tylko razem we dwójkę. Nie, poczekaj, spędziliśmy czas z dyrektorem, kiedy mnie zawiesił.

- Dyrektor twojej szkoły?

- Tak, to było o tą całą potyczkę z głupim wybieraniem kapitana drużyny, ale to była całkowicie jej wina.

Austin uśmiechnął się. - Potraktowałaś poważnie „Joie de vivre” („Ciesz się życiem”).

Znowu poczułam trzepoczące uczucie w moim żołądku. Czy aktualnie komplementował mnie w moim głupim podejmowaniu decyzji? Uśmiechnęłam się, ale zorientowałam się, że całkowicie zapomniałam o całej zasadzie „Nie zbliżaj się do jego twarzy”, którą podjęłam. Milimetry dzieliły moje usta od jego ust. Moment ... kilka minut temu zabijał małe stworzonka. Był zwierzęciem z ostrymi zębami. Zwierzęciem, które goniło mnie w dół ścieżki. Moje bicie serca przyspieszyło, ale usiłowałam się zrelaksować. To był Austin. Był tylko chłopakiem siedzącym obok mnie w lekkiej poświacie księżyca. Tylko chłopakiem. Moje spojrzenie wytropiło łuk jego ust. Był tylko chłopakiem... chłopakiem, z którym nie powinnam być. - Odsunęłam się zanim moje usta zrobią coś głupiego. - Pozwól mi o czymś pomyśleć, ok.? Musi być jakieś

Heather Davis

wyjście, żebyś mógł być bezpieczny.

- Dziękuję. Pogłaskał mój policzek swoją dłonią i zobaczyłam iskierkę srebra w jego oczach. Walczyłam z dreszczem strachu pomieszanym z czymś jeszcze. Byłam naprawdę przerażona, czym się stanie, kiedy się zmieni. Co jeśli przesładzał prawdę i był w poważnych kłopotach? No cóż, ja i cały obóz pełny dzieciaków. Osunął swoją dłoń, jakby wyczuł strach poruszający się we mnie.

- Powinienem iść - powiedział. - Znajdziesz sama drogę powrotną do chatki, dobrze?

Przytaknęłam, zaczął kroczyć w stronę ścieżki do chatki bez oglądania się za siebie. Tyle z prawie całowania i żelek. Przygryzłam moją dolną wargę, dziwne uczucie narastało wewnątrz mnie jak zanikał w odległości. Jak mogłam w tym samym czasie chronić kogoś i bać się go. Wstałam z kłody i ruszyłam w stronę ścieżki, wiązka światła latarki była jedyną rzeczą, która oddzielała mnie od bycia samą w ciemnościach.

- Wysłaś na spacer? - Głos przeciął noc minutę później, kiedy pokonywałam moją drogę powrotną do Spotted Owl.

Zawirowałam dookoła siebie i zobaczyłam Charles'a opartego o drzewo po jednej stronie szlaku.

Wstrzymałam oddech w płucach. - Ja, um ...

- Księżyc jest taki spokojny - powiedział. W półcieniu jego twarz przybrała kształt wyglądający prawie jak zmrużone oczy Brada Pitta, ale bardziej jak blondyna Joaquin Phoenix.

- Co ty tutaj robisz? - powiedział, idąc do światła.

Wzruszyłam ramionami, próbując wyglądać zwyczajnie, gdy obrałam krok z dala od niego. Charles skrzyżował ramiona na klatce z T-shirtem. Był ubrany cały na czarno, jak jakiś włamywacz ze złego filmu, który był znudzony swoim, zwykłym strojem, warstwową koszulką i spodniami khaki. Trzeźwo wygładziłam zmarszczki przy brwi. - Co ty tutaj robisz?

Never Cry Werewolf

Obdarzył mnie szerokim uśmiechem zadowolony z siebie. - Nie ma zbyt dobrej ochrony w tym miejscu, czyż nie? Skoro nas dwoje może wyjść i nikt tego nie zauważy.

- Hello? Żadnej ochrony? Jest ogromny płot wokół tego miejsca.

Przytaknął. - Tak, ale mogłabyś przemycić wszystkie dzieci albo coś. Mam na myśli, spójrz na swojego kolegę, on ma raczej schowek.

- Czy on Ci kiedykolwiek coś zrobił? - powiedziałam.

- To nie jest to, co on mi zrobił, to raczej, co mógłby zrobić dla mnie.

Położyłam ręce na biodrach. - Lepiej trzymaj się z daleka od Austina.

Charles złożył jego cienkie usta razem. - To jest historia. I spójrzmy prawdzie w oczy – z jego historią stanie się tylko większy.

- Jesteś wysokiej klasy człowiekiem, wiesz o tym?

Wzruszył ramionami. - To nic osobistego. Po prostu chcę się wydostać z tego miejsca. Jak tylko zdobędę jakieś gorące próbki i zdjęcia, będę już w następnym samolocie. Mój tata nie może powstrzymać skandalu - zwłaszcza zamieszaną w to rodzinę Bridgeses.

- Chcesz wrócić do domu w taki zły sposób?

- Dom? Uh, nuda! Myślę o Ibizie albo Majorce. Imprezy trwają tam całe lato.

Przewróciłam oczami. - No cóż, nie dostaniesz nic od Austina. Nie ma tu żadnego skandalu. Lepiej znajdź sobie inny cel. Albo co powiesz o tym - zdobądź paru przyjaciół i spędź miło czas na obozie.

Charles wzruszył ramionami i przez moment wyglądał smutno. - Czy ty masz pojęcie jakie to jest dla mnie trudne? Mam na myśli, te

Heather Davis

sławne dzieci, wiem czego się zawsze obawiają, że powiem mojemu tacie coś i stałe dzieci będą próbowały zostać moimi przyjaciółmi, by dostać się do TV. To nie jest proste.

- Wszyscy przez to przechodzili, Charles. To nie znaczy, że powinieneś wykorzystywać ludzi. Mam na myśli to, że możesz nawet zawrzeć przyjaźń, jeśli nie będziesz próbował ich wykorzystywać.

Stał tam patrząc na mnie przez chwilę. - Tak, może - powiedział. - Ale to się nie zdarzy, więc po co próbować?

Pomachał palcami na pożegnanie i potem odszedł w dół ścieżki. Kontynuowałam moją drogę powrotną do Spotted Owl, teraz bardziej martwiłam się niż kiedykolwiek o Austina. I wiedząc, że jeśli Charles dostanie w swoje ręce prawdziwą historię, to będzie koniec.

Never Cry Werewolf

ROZDZIAŁ X

Następnego ranka kończyłam wyrywanie chwastów z kolejnego kwietnika, kiedy to pojawił się pan Winters, rzucając na mnie swój wielki cień. - Jak idzie? - zapytał po chwili.

- Nawet nieźle.

- Dobrze. - Stojąc nadal w tym samym miejscu, obserwował moje poczynania.

Zirytowałam się w końcu. - Um, czy to ta część, w której pyta mnie pan znowu o moją matkę, ja się rozklejam, później się przytulamy, a pan zaczyna uważać to za spektakularny sukces? - powiedziałam, upuszczając szufelkę pełną korzeni mleczu wprost na jego stopę.

Uśmiechnął się do mnie, zrzucając ziele z nogi. - Właściwie to chciałem ci powiedzieć, że skończyłaś swoją work session²⁸.

- Oops - powiedziałam. Uśmiechnęłam się z nadzieją, że mój wcześniejszy komentarz przejdzie niezauważony. - Wiec jestem już wyleczona? Nie muszę wykonywać już żadnych terapeutycznych rzeczy? - zapytałam.

- Praca nad sobą jest niekończącym się procesem. Dr Wanda zaproponowała, że może wyznaczyć ci termin indywidualnych spotkań jeżeli uważasz takowe za potrzebne.

Wzdrygnęłam się wewnętrznie. - Mowy nie ma. To znaczy, nie, nie sądzę, ażeby były one konieczne, ale i tak dziękuję.

Skinął lekko na moje słowa, wkładając ręce do przednich kieszeni swoich spodenek koloru khaki, które sprawiały wrażenie,

²⁸ sesja terapeutyczna, na której pacjent wykonuje powierzoną mu pracę; nie wiem jak brzmiałoby to ładnie po polsku

Heather Davis

że jego brzuch odstawał jeszcze bardziej. Spodziewałam się, że odejdzie jednak on nadal nade mną wisiął.

- Czy jest coś jeszcze? - zapytałam. Podrapałam policzkami ramię, w żółtym t-shircie Juicy - nie najlepszy strój na pielenie, ale dzień na pranie był dopiero w następny poniedziałek, a byłam już bliska wyczerpania zapasów moich czystych t-shirtów.

- Zastanawiałem się, czy przemyślałaś to, o czym rozmawialiśmy - powiedział.

- Wiedziałam, że znów wrócimy do śmierci mojej mamy - powiedziałałam przewracając oczyma.

Uśmiechnął się i zajął miejsce na ziemi, obok mnie. - Wiesz, kiedy zdarza się coś złego i nie masz szansy na uwewnętrznienie tych uczuć, wtedy tylko opóźniasz ból, a nie się go pozbywasz. On zostaje w tobie, zajmując tam przestrzeń.

- Tak sądzę.

Pan Winters wzruszył ramionami. -Słyszałem jak mówiłaś, że jesteś zła na swoją macochę, a jak jest z twoim tatą? Jak z nim się sprawy mają?

- Nie jest najlepiej - powiedziałałam cicho.

Kiwnął głową - To nie jest łatwe dla żadnego z was.

- Taa. Też tak myślę - strzepałam grudki ziemi z nóg. Nie chciałam patrzeć panu Wintersowi w oczy. Nie chciałam zastanawiać się nad tym jakie ciężkie musi być to dla niego. To o opóźnianiu bólu - te rzeczy, które zrobił, to było poślubienie Priscilli. Chodzi mi o to, że jak mógł rozpaczać po śmierci Mamy i zarazem ruszyć dalej, tak szybko? Dla mnie to nadal są świeże rany.

Pan Winters skinął. - Dobrze, skończyłem tutaj. Powiem Cynthi, żeby spodziewała się ciebie za dziesięć minut na próbie pokazu talentów.

- Ja nie występuję - powiedziałałam ze wzdrygnięciem - Tylko pomagam w robieniu dekoracji.

Never Cry Werewolf

Posłał mi mały uśmiech - To świetnie. Każdy z nas ma talent do czegoś innego.

- Czyli mam to wszystko tak zostawić? - wskazałam na kwietnik, gdzie niewielkie doniczki fiołków i bratków czekały jeszcze na pielenie.

- Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie mógł skorzystać z porannych zajęć ogrodnictwa - powiedział pan Winters zabierając narzędzia, które mu podawałam. -I Shelby, docenię, jeżeli będziesz miała ochotę się trochę rozerwać po zakończeniu tutaj pracy.

Na sali gimnastycznej, mój ulubiony wilkołak stał już przygotowany wraz z pędzlem do malowania. Przed nim, białe chmury kłębiły się na tle ciemnoniebieskiego nieba, a zielone gąszcze bliźniaczych latorośli pięły się po obu stronach płaskiego płótna. Małe ptaszki siedziały na gałązkach różanych, gdzie z nieopodal znajdującej się fontanny, tryskała krystalicznie czysta, iskrząca się w promieniach słonecznych, woda. To był rajski las.

- Austin - powiedziałam gdy do niego podeszłam - to jest niesamowite.

Odwrócił się z pół uśmiechem widniejącym na jego twarzy. - Ariel wciąż wspomina zakazany las, więc namalowałam go dla niej. Ah... ciebie nie było, więc zacząłem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Przeciwno? Kurcze! To jest najpiękniejsza dekoracja teatralna jaką w życiu widziałam!

- Oh. Cóż, dziękuję - rumieniec wkradł się na policzki Austina na co się uśmiechnęłam, - Rysuję trochę. - Wsadził pędzelek do aluminiowej tacki po cieście, której używał jako palety.

- Więc, co robimy?

Wytarł ręce w ubranie. -Wygląda na to, że dzisiaj rano Price i

Heather Davis

Ariel zdecydowali się na 'Piękną i Bestię'. Ariel napisze sztukę, a Price będzie reżyserował.

- 'Piękna i bestia'? - mrugnęłam na niego. - Yyy...

- Bajka, nie żaden film Disneya - powiedział Austin - Ariel sprzeczała się z Pircem, że to powinny być brane pod uwagę sugestie całego zespołu.

- Oh. I tobie nie przeszkadza, że to 'Piękna i Bestia'?

- Shelby, ja tylko robię dekoracje. Nic więcej.

- Nie, miałam na myśli..

- Znam treść tej historii - powiedział Austin siadając obok mnie. Wystarczająco blisko, bym mogła zobaczyć żółtą plamkę farby, okrągłą jak księżyc, na jego policzku. Miałam ochotę ją zetrzeć, jednak się przed tym powstrzymałam.

- Posłuchaj, przy śniadaniu chciałam ci coś powiedzieć, ale nie miałam szansy przy tych wszystkich ludziach wokół - powiedziałam - Wczoraj w nocy, Charles był na ścieżce kiedy wracałam do domku. Było oczywistym, że cię szpiegował. On chce zrobić z ciebie historię, na pierwszą stronę brukowca.

Austin potrząsnął głową - Do tej pory, sam się o tym zorientowałam.

- Nie, chyba nie łapiesz. On stanowi poważny problem - powiedziałam - A co jeśli ma aparat i robi ci zdjęcie podczas przemiany, albo coś?

- Wszystkie aparaty zostały zabrane - odrzekł Austin.

- On jest podstępny. Ty posiadasz rzeczy, których nie powinieneś mieć, takie jak na przykład zapalki. On może mieć aparat.

Austin uśmiechnął się ponuro - Jeżeli nie dostanę serum w przeciągu dwóch najbliższych dni, nie zamierzam zostać w pobliżu, żeby narobił mi fotek.

Czułam lekki uścisk w żołądku. - Wyjedziesz? Mówiłeś, że nie

Never Cry Werewolf

ma powodów do obaw, że nie atakujesz ludzi.

- I mówiłem prawdę - usta Austina ułożyły się w srogą linię. - Sądziłem, że będę mógł ukrywać się w nocy między chatkami, jednak to zbyt ryzykowne.

Ktoś może mnie zobaczyć. Nie mogę narażać mojej rodziny na niebezpieczeństwo. - Spoglądał w dół na swoje dłonie, jednym palcem zeskrobując kilka plamek czerwonej farby. - Jesteś drugą osobą, której kiedykolwiek zdradziłem swój sekret - powiedział cicho.

- Kim była pierwsza?

Przez chwilę badał wyraz mojej twarzy, po czym powiedział, - Jillian Montrose.

Wzięłam głęboki wdech. - To ta dziewczyna, która zapoczątkowała pogłoski.

Kiwnął głową. - Kolegowaliśmy się w szkole, gdy miałem dwanaście lat. Moje pierwsze zauroczenie, myślę, że tak właśnie można to nazwać. Wyznałem jej prawdę, a ona się roześmiała i powiedziała mi, że mogę być wilkołakiem, bo ona jest czarownicą.

Moje oczy pociemniały - I była?

- Nie, nie. Zgrywała się. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Ale wtedy jej rodzina odwiedziła naszą posiadłość na weekend, kiedy mój tato koncertował w Japonii. Nikt nie wiedział, że byłem na skraju mojej pierwszej przemiany.

- Nic się nie stało, prawda?

- Shelby, to był weekend krwawej pełni księżyca.

Moje serce stanęło. - Oh, nie.

- To była letnia noc, Jillian i ja oglądaliśmy do późna telewizję. Poszliśmy do ogrodu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Zanurzała stopy w fontannie, kiedy ja zbierałem truskawki blisko płotu. I wtedy uderzył mnie blask księżyca. Następna rzecz, która

Heather Davis

się wydarzyła, to moja przemiana w postać wilka. To mnie przeraziło. Nie jestem pewien, co widziała Jillian, ale kiedy pobiegłem do lasu się ukryć, słyszałem jej krzyk. Rano obudziłem się nagi w szczerym polu. Kiedy dotarłam do domu, moja guwernantka zgłosiła moje zaginięcie i policja rozpoczęła poszukiwania. Rodzina Jillian wręcz wyburzała nasz podjazd swoim Range Roverem. Myśleli, że coś okropnego musiało się jej stać.

Dostałam gęziej skórki. - Więc widziała twoją przemianę - powiedziałam - I ześwirowała.

- Nie wiem. To wszystko jest jak rozmyte wspomnienie. Ale nie zaatakowałem jej; uciekłem - bałem się tego czym się stałem. Ciągłe przecieki tej historii dotarły do angielskiej prasy, i reszta roku stała się koszmarem. Jillian była cicho - ale nigdy więcej już się do mnie nie odezwała. Zapewne mentalnie przestraszyłem ją do zycia. Nadal okropnie się czuję jeśli chodzi o całą tą sprawę.

-Austin, tak mi przykro przez to co ci się stało.

Wyglądał na zakłopotanego. - Wybacz. Nie chciałem obarczać cię jeszcze większą ilością wyznań - zamilkł na chwilę i ścisnął moją dłoń. -Ale teraz już wiesz, że nie mogę ryzykować z prasą, nawet jeżeli oznacza to, że będę musiał opuścić kogoś na kim mi zależy. A zależy mi na tobie. Musisz o tym wiedzieć.

W jego oczach pojawiło się czułe spojrzenie, co było tylko dodatkiem do mieszanki zauroczenia i strachu, które do niego czułam. Zmusiłam się do oddychania. Czekał aż coś powiem, więc wymamrotałam - Taa.

- Od lat nie doświadczyłem księżycowej przemiany - od tego pierwszego razu. Słyszałem, że może być ona nieprzewidywalna. A teraz, kiedy dojrzałem, sądzę, że będzie silniejsza niż wcześniej. - Austin patrzył na grupkę dzieciaków pracujących nad kompletem kostiumów, stojącą po drugiej stronie sali. -Nienawidzę tego - powiedział w końcu. - Wolałbym być wszystkim, oprócz tego.

Never Cry Werewolf

Moje serce rozbiło się na tysiąc małych kawałeczków, z jego powodu. Czułam potrzebę powiedzenia czegoś, czegokolwiek, by tylko mógł poczuć się lepiej. Jednak nie wiedziałam, co to takiego mogłoby być. Mogłam zrozumieć, dlaczego nienawidzi przemiany, dlaczego tłumi wilka. Dla niego istniał powód, i dla nas chyba też, powinniśmy się bać. Ale w tym samym czasie, tym chłopcem był po prostu Austin. Uzdolniony, opiekuńczy, inteligentny chłopak, który właśnie taki był i zdecydowanie nie był zwierzęcy czy brutalny.

- Więc, co mogę zrobić, żeby ci pomóc? Mam na myśli dekoracje - dodałam, widocznie potrzebując zmiany tematu. Wypchnęłam wilka z umysłu i myśli skupiłam na słodkim chłopaku znajdującym przede mną.

Austin wskazał na farby i pędzle. -Możesz wypełnić liście przy gałązkach różanych - odpowiedział.

Kiwnęłam głową i wstałam.

- Shelby, dzięki za wysłuchanie mnie.

- Od tego są przyjaciele.

Uśmiechnął się słabo i podniósł się z miejsca. - Nie mam ich za wielu. Jesteś pierwszym już od bardzo, bardzo dawna. Jak możesz sobie wyobrazić, to prawie niemożliwe jest zaufać komuś.

- Tak, rozumiem.

Posłał mi wdzięczny uśmiech, i odszedł, by wziąć paletę z farbami i pędzel. Pracowaliśmy w ciszy, aż do momentu, w którym skończyliśmy żywy obraz lasu. Oczywiście, ja dodałam tylko kilka rozjaśnień tu i tam, do pięknej scenerii wykonanej przez Austina, jednak, kiedy skończyliśmy, czułam nutkę satysfakcji. Stworzyliśmy perfekcyjne, wyidealizowane tło do 'Pięknej i Bestii'. I nie chciałam myśleć o tym, co to symbolizowało nie więcej, niż robił to Austin.

Heather Davis

Never Cry Werewolf

ROZDZIAŁ XI

Weźcie rafie²⁹ i po prostu obwińcie ją na skrzydłach ptaka, o tak - powiedziała dr Wanda, rozpoczynając specjalne zajęcia sztuki i sesję rzemieślniczą następnego dnia po lunchu. Inni doradcy mieli dzieciaki na spotkaniu, więc zamiast wkuwania w małym studiu artystycznym, wszyscy obozowicze byli w holu obiadowym, rozwlekając się pośród ławek. Ledwie ktoś uważał, co mówi dr Wanda.

- Potem, użyjcie następnego kawałka sznurka, przywiążcie skrzydła do ciała ptaszka - powiedziała idąc między stolikami i potem przystając przy moim.

- Austin! Tu jest miejsce. Czemu nie dołączysz do tej grupy? - Moja głowa drgnęła w górę. Nie widziałam go od śniadania, byłam ciekawa, co robił aż do tej pory. Moje serce zaczęło bić trochę szybciej, gdy tylko go zobaczyłam stojącego w wejściu. Miał na sobie czarny podkoszulek i dżinsy, jego brązowe włosy były wetknięte za uszy. Zobaczył mnie i się uśmiechnął. Wypuściłam oddech, który wstrzymałam. Wyglądał tak normalnie. No cóż, wspaniale, ale normalnie. Dr Wanda przywołała Austina do stolika machnięciem ręki.

- Zaczynaj tutaj. Price może Ci pokazać, co robić.

- Jasna sprawa dr Wanda - przybierając swój zwykły uśmiech, Price przesunął projekt, by zrobić miejsce. A Austin... siadł naprzeciwko mnie.

²⁹ Rafia - Niska kłodzina i długie pierzasto podzielone liście osiagające do 20 metrów długości i 3 m szerokości (największe liście w świecie roślin). Mają włóknodajne liście.

Heather Davis

- Tu jest trochę rafi - powiedział Price, dając mu trochę materiałów - Robimy duże ptaki.

- Cześć kumplu. Witaj Shelby.

- Hej - powiedziałam zwyczajnie, ale mój głos brzmiał cicho i z oddali. Moje dłonie spocły się, więc wytarłam je o szorty.

- Okay, to, co musisz zrobić... - zaczął Price, wyklepując wskazówki, które ominą Austin.

- Hej dr Wanda! Mój wygląda jak pajak - powiedziała Jenna minutę później, machając swoją ręką, by przykuć uwagę dr Wandy.

- Czyżbyś miała formalny trening sztuki albo uczyli cię tego we wcześniejszej szkole? - Dr Wanda przyglądała jej kędzierzawą grzywkę i potem pociągnęła brzeg koszulki, która ledwie przykrywała jej okrągłą talię. Oczywiście kobieta starała się trzymać to razem. Jeśli to bym była ja, pewnie powiedziałabym Jennie, gdzie może sobie to wsadzić, ale dr Wanda poradziła sobie uśmiechem.

- Wszyscy robimy ptaki, które oddają naszą indywidualność. Każdy ptak ma szansę polecieć, ośmionogi, czy nie. Jen chrząknęła i wróciła do przywiązywania jej zdeformowanych skrzydeł.

- Będziemy mieli ceremonię, wokół ognia jutro, przy pełni księżyca – kontynuowała dr Wanda - Ptaki reprezentują starych was i paląc je w ognisku, uwolnicie swojego nowego ducha, by mógł lecieć.

- Spalenie ich ma im pomóc w lataniu - powiedziała Jenna, przewracając oczami. - To takie gówniane. Mam nadzieję, że ta rafia nie jest potraktowana toksycznymi elementami, i nie przekształci się w niebezpieczne opary, kiedy się spopieli. - Dr Wanda uśmiechnęła się, wciąż ignorując Jen.

- Pełnia księżyca jest doskonałym czasem, by zacząć. Mnóstwo starożytnych społeczeństw uważało, że księżyc posiada magię.

Price zaśmiał się.

- To wielka noc w Savannah, Kapłani Voodoo, cmentarze o

Never Cry Werewolf

północy, to wszystko.

- Rzeczywiście wierzysz w te bzdury? - zapytał Austin z nerwowym uśmiechem.

- Moja mama mówiła, że to prawda i nie muszę tego odkrywać dla siebie - powiedział Price. Podciągnął rękawy swojej sportowej koszulki nadając trochę puszystości jego ramionom i wrócił do pracy nad wiązaniem wielkich, dumnych skrzydeł ptakowi.

- Muszę z tobą porozmawiać - wyszeptała Ariel i poprowadziła mnie do stolika z zapasem materiałów - Myślę, że Price... Naprawdę mnie lubi - powiedziała wyciągając więcej niebieskiej rafii z pudełka - Widziałas go jak szedł ze mną tą samą drogą do kuchni na śniadanie? Nawet nie mówiłam mu, by to zrobił!

- Taa, jest słodki.

- Shelby! Ty nic nie rozumiesz - powiedział Ariel, chwytając moje ramię - On jest pierwszym chłopakiem, który polubił mnie od dłuższego czasu.

- Czy nie będziesz miała chłopaka po powrocie do szkoły? -- Ariel zarumieniła się.

- W której? St. Augustine w Zurichu, Fulton Prep w północnej części Nowego Jorku, czy Oceanside Academy w Orange County?

- Do bani. Trudno jest utrzymać chłopaka, kiedy skacze się po szkołach.

- Taa, to nie jest pomocne, kiedy są tam wszystkie szkolne dziewczyny, zaczynające z nim.

- Nie - powiedziałam trochę za głośno. Wszyscy patrzyli się na mnie, zapominając o ich głupich pracach. Trzeba iść Shelby.

- Jakież problemy? - Dr Wanda była jednym z dorosłych, którzy potrafili zakradać się w milisekundach, bez żadnego dźwięku.

- Ona jest świetna. Smutna z powodu jej wstrętnych skrzydeł -

Heather Davis

powiedziała Ariel, podnosząc mojego koślawego ptaka, który oczywiście nie był moją najlepszą robotą.

- My wszyscy mamy koślawe skrzydła. Wyzwaniem jest, by użyć ich do latania - powiedziała dr Wanda. Poklepała mnie w jedno ramię. - Potrafisz to Shelby.

- Myślę, że zaraz zwymiotuję - powiedziała Jenna, robiąc dławiający się ruch nad stolikiem.

- Oh, po prostu rób swojego ptaka - zagrzmiałam na nią. Dr Wanda odeszła, zostawiając mnie i Ariel same.

- Biedactwo – powiedziałam. - Żadnych facetów?

- Nie - powiedziała Ariel. - I nie jestem pewna, co zrobić z Pricem. - Spotkała mój wzrok przez chwilę i wyglądała nieco zażenowana i potem zaczęła prostować jedną z nóg jej ptaka.

- Nie rób nic, ok? – powiedziałam. - To tak jak bycie przyjaciółmi, ale potem, pewnego dnia będziesz wiedziała, czy rzeczywiście lubisz go i pewne rzeczy się zmienią. Wszystko w swoim czasie.

- Więc, uhm... - Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało. - Co ja mam zrobić, jeśli on będzie chciał obejmować się?

- Jeśli chcesz to zrobić, to zrób to, ale bądź pewna, że to prawdziwe Ariel. - Przygryzając usta, spojrzała na mnie w lustrze.

- Czy to jest prawdziwe między tobą a Austinem? Mam na myśli, że wy wyglądacie razem wspaniale. On jest cudowny. On jest utalentowany. - Jest wilkołakiem, chciałam dodać.

- No cóż, on jest kompletnie inny niż reszta chłopców, jakich znałam - powiedziałam. Przez pół sekundy rozważałam wysypanie mojego wnętrza, ale oczywiście to byłby straszny pomysł. Potrząsnęła głową.

- Austin nie jest taki... inny. Jest tylko przeciętnym synem gwiazdy rocka. Zaufaj mi, znałam kilku.

- Taa, tak myślę...

Never Cry Werewolf

- Coś nie tak? - Ariel uśmiechnęła się niezbyt swobodnie. Zaprzeczyłam głową.

- Nic. - Westchnęła.

- Jeśli martwisz się o jego problemy, nie schrzań tylko. Jak powiedziała dr Wanda wczoraj dziewczęcej grupie? Możesz być odpowiedzialna tylko za siebie. - Wzięłam trochę zielonej rafi i dodałam do skrzydeł. Myślałam o tym całym „pragnieniu pomocy”, które niosłam. I o tym jakby to było, gdyby może wszystko o braniu odpowiedzialności za innych ludzi. I ich wybory zastąpić umożliwieniem im po prostu podzielenia się nimi. Ale co jeśli ta osoba nie ma wyboru? Co jeśli jesteś jedyną, która wie o jej problemie? Co jeśli ta osoba nie była nawet osobą? To było skomplikowane.

- On zrobi to na własną rękę - powiedziała Ariel.

- Taa... - Zakręcałam rafię w kółko i ptaka. Unikając patrzenia na Austina. Rzecz w tym, nie myślałam, że on naprawdę potrzebuje mojej pomocy - nie było nic, co mogłabym dla niego zrobić. On po prostu już nie chciał nosić swojego sekretu na własną rękę. Nie chciał być sam. Spojrzałam na niego, budował swojego zgiętego ptaka ze słomy, czyniąc go czymś artystycznym i pięknym - i czułam jego ból głębszy niż kiedykolwiek przedtem.

- Witamy na Obozowej Nocy Talentów przy Półksiężycu - głos pana Wintersa zabrzmiał wzdłuż sali i tłum przyszedł w gwałtowny. No cóż gwałtowny jak na obozowiczów, cierpiących bezpośrednio następną noc złego gotowania, mógł być.

- Mamy wspaniały rząd, obozowicze! Latarka żongluje, skecz o adwokatach, nie mogę się doczekać na niego, także czytanie poezji i o wiele więcej! Więc zaczynamy!

Wszyscy rozweselili się znowu. Ja aktualnie klaskałam

Heather Davis

również. Byłam załamana psychicznie... Widząc Ariel na scenie. Potem pan Winters powiedział.

- Okay, ludziska pierwszy akt jest numerem z naszej własnej śpiewaczki Cynthii Crumb!

Radość ustała. Cynthia potruchtała na scenę z jej gitarą i stanęła przy mikrofonie. Pomieszczenie wypełniły dziwne, pierwsze akordy „Beautiful - Christiny Aguilery”.

- Gdzie twój facet? - zapytała Jenna, która zajęła miejsce obok mojego. - Oh, oops, rzucił Cię lub coś. - Obrzuciła ją spojrzeniem, na które totalnie zasłużyła

- Jesteś tak zła jak Charles. Może wasza dwójka powinna wyjść razem - powiedziałam.

- Aktualnie on jest całkiem słodziutki.

Nie kłopotalam się wytykaniem błędów wszystkich wad tej teorii, bo w tym momencie Charles wślizgnął się na krzesło z mojej, drugiej strony. Nagle mój zły nastrój pogorszył się.

- Hej - powiedział zwyczajnie. Na scenie, Cynthia zaangażowała się w występ na gitarze, marszcząc się na publiczny brak rekreacji, szturmując światła reflektorów. Pan Winters z uprzejmości zaklaskał.

- Następna jest prezentacja „Pięknej i Bestii” - Światła na scena pojawiły się, odsłaniając namalowane tło. Znowu utknęłam przy jasnych kolorach i impresjonistycznym stylu sztuki Austina. Więc była publiczność, bo cisza przeszła przez tłum. Price kroczył dumnie po scenie. Miał ukształtowaną głowę bestii, brązową wełnianą kamizelkę, a na jego twarzy były namalowane wąsy i ciemny nos. Brzęczenie przebiegło przez publiczność. Chociaż kostium graniczył ze śmiesznym, był prawie słodki.

- Kto tam jest? - zawołał. Ariel weszła z lewej strony sceny, w czerwonej spódniczce i prostackim topie, niosąc koszyczek

- To Bella. Twój gość. Gdzie się chowasz?

Never Cry Werewolf

- Nie podchodź bliżej! - Prince powiedział z pomrukiem. - Nie musisz mnie widzieć, by być wdzięczna za bogactwa mego zamku!
- Kucnął w dół jakby się cował.

- To śmieszne. Pokaż się. Mój tata powiedział, że jesteś bestią, ale ... musiał być... to wyolbrzymić. - Price obdarzył Ariel zabawnym spojrzeniem i zrozumiałam, że zapomniała jej kwestii. Price wyłonił się z cienia w światła sceny. Ariel złapała oddech. - Nie jesteś wcale mężczyzną. Jesteś włochatą bestią!

- To prawda. Jestem włochatą bestią. Jestem przeklęty. Muszę zostać taki, dopóki nie znajdę prawdziwej miłości - powiedział Price. Pojawiło się parę chichotów z tłumu. Oczy Pricea zwięzły się.

- Musisz zostać tutaj na dwa tygodnie. Tylko wtedy będziesz wolna, by wrócić do swojej rodziny. Wiem, że nie jestem jak inni mężczyźni, którzy żądają twojej ręki, ale może z czasem mnie pokochasz. - Price brzmiał tak szczerze, że publiczność przestała się śmiać.

- Jak to się może stać? - powiedziała Ariel, zaczynając przypominać sobie jej kwestie - Przerażasz mnie. Nigdy Cię nie pokocham. - Wzdrygnęłam się. "Piękna i Bestia" była naprawdę złym pomysłem. Austin miał rację omijając przedstawienie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było przypomnienie mu, jaki był inny. Ale nie jestem Bellą, czyż nie? Miałam na myśli, że nie jestem tchórzem, by być przy Austinie. Dbałam o niego, bez względu na to, jaką formę przybierał. Prawda? W sekundę scena skończyła się, wyleciałam stamtąd. Musiałam go znaleźć. Chciałam być z nim, większość czasu, jaki nam pozostał - albo porzucić starania zdobycia serum. Nie chciałam być na obozie bez niego. I byłam całkiem pewna, że to nie było skakanie na kogoś, kiedy już miałaś dwie stopy w polu. Z bliska pełny księżyc wiszący nad Obozowym Półksiężycem jak reflektor, dając wszystkiemu srebrno niebieską

Heather Davis

poświatę i odlewając głęboki, ciemny cień. Światło i ciemność szły razem, nawet, kiedy doszły nieco strasznie wyglądające drzewa. I może jest tak, w jaki sposób też są ludzie. Tylko czasami cienie wyglądały na zbyt głębokie od wszechogarniającego światła. Po poszukiwaniach na szlaku do chatki, na boisku siatkówki i w alei z tyłu kuchni, znalazłam Austina siedzącego pod drzewem blisko szpitala. Spojrzał, kiedy szłam szlakiem.

- Jak poszedł amatorski teatr? - Obdarzyłam go uśmiechem

- Zwierzęco. - Sięgnął i pociągnął mnie w dół, bym usiadła obok niego.

- Wybacz moją niegrzeczność - powiedział. - Nie miałem na myśli, byś cierpiała przez Noc Talentów sama. Zdecydowałem sprawdzić jeszcze raz biuro Wintersa. - Oparłam się o pień drzewa i wplatałam palce w trawę dookoła mnie.

- Nie tęsknisz bardzo. Szczerze bez śpiewającego kandelabru, sztuka nie jest taka dobra. Nie śmiał się z mojego kulawego dowcipu. - Bez szczęścia z biurem pana Wintera, huh? - Zapytałam. Potrząsnął głową i włożył ręce w kieszenie czarnej bluzy.

- Jest czyste, nie mogę tutaj zostać... - Ból ogarnął jego głos. - Muszę iść.

- Nie chcę, żebyś odchodził - powiedziałam delikatnie.

- Dlaczego?

- Chcesz, żebym to powiedziała?

- W pełnym znaczeniu - powiedział z błyskiem w jego brązowych oczach.

- Coś w rodzaju, no wiesz ... lubię cię.

- Też cię lubię - powiedział. Przysunął się bliżej mnie, centymetry między nami rozpląły się na milimetry, dopóki on był... Zdrętwiałam ze strachu, odsunęłam się, moje usta były prawie gorące od bliskiego pocałunku. Austin zmarszczył brwi.

- Nie ugryzę Cię. Zaufaj mi. - To uderzyło mnie z ekstra siłą.

Never Cry Werewolf

Chciałam go pocałować, ale nie mogłam. Austin był niebezpieczny - nie tylko w dzikiej zwierzęcej kategorii. Jeśli pozwoliłabym mu mnie lubić, pocałować mnie, kto wie, jakie głupie rzeczy mogłabym zrobić dla niego. Ryzyko, jakie podejmowałam, spowodowałoby późniejsze kłopoty, kiedy wszystko, co potrzebowałam to było odbycie całego czasu na Obozowym Półksiężycu. I trzymać się z daleka od kłopotów. I twardo trzymałam się tego planu z tymi wszystkimi wycieczkami w ciemności. To było dobre.

- Ufam Ci - powiedziała przesuwając twarz w cień, więc nie mógł zobaczyć kłamstwa w moim wyrazie twarzy.

- To jest kompletną bzdurą - powiedział Austin. - Zaufałem Ci z moim życiem, moim sekretem. Dlaczego mi nie ufasz? - Jego spojrzenie mocno przybiło moje i czułam znowu tą bezsilność narastającą we mnie. Słabość do chłopców z czarującym uśmiechem, którzy kochali towarzyszyć mi na złym szlaku, podczas gdy udawałam, że to był właściwy.

- Mam za dużo tych „zaufaj mi” rozmów ostatnio w moim życiu - powiedziała. - Nie ufam Ci. Nie ufam nikomu. Nawet nie ufam sobie. - Oh, to było dziwne powiedzieć to na głos. Byłam ciekawa skąd to pochodzi, ale jakoś wiedziałam głęboko w środku, że to była prawda.

- Czasami musisz zrobić krok zaufania. Takie jest życie. Jest serią kroków.

- Nie boję się ich.

- Ale boisz się mnie. Boisz się mnie pocałować. - Sięgnął po moją rękę. - Życie jest za krótkie, by bać się zaufać ludziom, którzy dbają o ciebie. Bałam się. Jillian Montrose była wciąż gdzieś w moich myślach. Czy Austin powiedział mi całą prawdę? Nie było sposobu, bym się dowiedziała. Zakłopotanie i ciepło wydawało się promieniować w moim ciele, kiedy owinął ramiona wokół mnie,

Heather Davis

przyciągając mnie bliżej. Położyłam głowę na jego ramieniu, czując pikantny zapach jego mydła i skóry. Wciąż pachniał prawie jak ptasie mleczko. Była całkiem pewna, że żaden zabójca, tak nie pachnie. Westchnęłam w jego szyję.

- Teraz, jeśli byś była krwiożerczym wampirem, wszystko byłoby ponad to - wyszeptał, całując mnie w czubek głowy. Westchnęłam i przesunęłam moje usta w kierunku jego skóry, czując jego puls bijący pod spodem. Chciałam go pocałować, ale to nie był...

- To nie dobry pomysł - powiedziałam odsuwając się od Austina. - To jest zły, zły pomysł.

- Nie uciekaj ode mnie. Nie chcę, żeby nasza ostatnia noc razem skończyła się tak.

- To nie musi być nasza ostatnia noc.

- To jedyna rzecz, bym mógł ochronić każdego i siebie. Będę zupełnie w domu, w lesie. To najlepsze miejsce dla mnie - powiedział to z zmiękczonego głosem.

- Ale... - Prawie powiedziała, Co ze mną? Naprawdę. Faktycznie myślałam o sobie, jak to będzie czuć, że Austin na stałe odszedł. Wydawał się wyczuć to, bo powiedział.

- Możesz iść ze mną do płotu jutro po lunchu, kiedy powinniśmy być na plastyce i rzemiośle. Poprzedniej nocy znalazłem wystarczająco dużą dziurę, by przez nią przejść. To ostatnia ucieczka, ale boję się, że muszę tak zrobić.

- Wiesz, że nie mogę cię znowu ochronić. Jeśli zgubisz się w tym lesie tym razem będziesz zdany na siebie.

- Praktycznie uratowałaś mnie ostatnim razem - powiedział z uśmiechem. - Nie martw się, naciąłem się na mapę u Charlesa. Ukrył ją w jego poszewce na poduszkę. Zmienię się w nocy, ale nie dojdę do siebie i nie schowam się podczas dnia. Do tego czasu dojdę do najbliższego miasta, pełnia księżycyca będzie nade mną i będę

Never Cry Werewolf

regularnie znów podłamany.

- Co jeśli oni pójdą Cię szukać?

- Oh, jestem pewien, że będą, ale wiesz jak oni próbują zachować rzeczy w tajemnicy tutaj. To będzie Winters i Sven najprawdopodobniej, ciężkie zagrożenie. Będę wyczuwał ich nadchodzących i chował się w innym kierunku.

- Kiedy dotrzesz do miasta? To, co? - Zapytałam z tym zaczynającym się na nowo pustym uczuciem.

- W mieście zadzwonię na koszt rozmowy do chemika w Londynie, prześle mi pieniądze i FedExem moje serum, podczas gdy zatrzymam się w lokalnym hotelu. - To brzmiało jak przerażający plan. Uciekał. Z obozu. Ode mnie. Mogłam czuć gromadzące się łzy.

- Muszę iść.

- Shelby - powiedział Austin, sięgając po moją rękę znowu. - Jeśli byłoby inaczej, jeśli mógłbym zostać...

- Wiem. Życie jest do bani - powiedziałam chłodno.

- Nie zapomnij spotkać się ze mną jutro - wyszeptał Austin.

- Taa... - wstałam i poszłam szlakiem sama. Samotność nie była niczym nowym dla mnie. I wiedziałam, że to nie jest nic nowego też dla Austina.

Nie spodziewałam się, że to będzie tak bardzo bolało.

Heather Davis

ROZDZIAŁ XII

Kiedy dostałam się następnego ranka do grupy dziewczyn, większość z nich była już tam i Dr Wanda szperała w papierach na prowizorycznym biurku w kącie, niewątpliwie przygotowywała się do prowadzenia następnej błyskotliwej dyskusji. Ariel klapnęła na siedzeniu obok niej.

- Przegapiłaś śniadanie – powiedziała.

- Czułam się chora, kiedy obudziłam się rano. – wytłumaczyłam. Opuściłam część o tym, że nie chciało mi się wstać z łóżka, nie chciałam zaczynać tego dnia, bo to był mój ostatni dzień z Austinem. Aktualnie, ostatni ranek z nim, odkąd wyczerpał wodę po lunchu. Kto wie czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę znowu? Po uwolnieniu się z lasów, był z daleka od mojego życia, prawdopodobnie na zawsze, to spowodowało, że czułam się niewiarygodnie smutna.

- Dzisiaj będziemy pisać listy do domu, by opowiedzieć wszystko, czego nauczyliśmy się tutaj na obozie. Chciałabym, żebyście wybrali osobę z waszej rodziny, z którą rozmawiacie najmniej, by otrzymała list – Jęki rozległy się dookoła okręgu. Dr Wanda podniosła rękę, jakby odpędzała negatywne komentarze.

- Chcę żebyście napisali list, jakbyście mieli jutro umrzeć. Powiedzcie tej osobie wszystko, co zawsze chcieliście jej powiedzieć.

Podniosłam rękę. – Jak przypuszczalnie powinniśmy wybrać osobę?

- Wybierasz osobę, z którą nie potrafisz rozmawiać – powiedziała Jenna, załamując się tak jakby robiła to już setki razy na setkach innych obozów – Tą, która naprawdę potrzebuje Cię

Never Cry Werewolf

wysłuchać.

- Ok, a co jeśli nie rozmawiasz z nikim z twojej rodziny? – powiedziała Ariel.

Dr Wanda poszerzyła dość denerwujące zagadnienie – Wybierzcie członka rodziny, z którym chcielibyście się lepiej komunikować.

Podniosłam rękę. – Co jeśli ty ...

- Po prostu kogoś wybierzcie. – Dr Wanda powiedziała, kompletnie tracąc swoje opanowanie. – Przepraszam – dodała potem, zauważając nasze zszokowane twarze.

- Ten tydzień na obozie jest zawsze trudny. Czy jest ktoś, kto chce rozmawiać o swoich uczuciach?

- Ja czuję się zraniona, kiedy krzyczysz na nas – Sue, duża dziewczyna, powiedziała.

Dr Wanda zmarszczyła brwi – Nie, miałam na myśli ...

- Ja się czuję zdradzona – powiedziała Collie, szczupła blondynka z mojej chatki.

- Naprawdę skrzywdziłaś moje uczucia – wyjaśniła Sue.

Dr Wanda ruszyła ręką do jej kędzierzawej grzywki, próbując wygładzić je, kiedy to było oczywiste, że tylko odżywka do włosów, mogła mieć jakiś pozytywny efekt.

- Dziewczęta, jestem z Was dumna, że wykorzystujecie słownictwo, nad którym pracowałyśmy. - Wzięła oddech. – Czy możemy się teraz skoncentrować na pisaniu tych listów?

Wszyscy się zamknęli po tym i zabrali do pracy, pisząc na kawałkach taniego zeszytowego papieru. Wanda odeszła.

- Do kogo powinnam napisać? – wyszeptałam do Ariel.

- Skąd mogę wiedzieć? – odszepnęła.

- Shh! – powiedziała Jenna, łązy toczyły się w dół po jej

Heather Davis

chudych

policzkach.

- Próbuję tu coś napisać!

Gapiałam się na nią. Stała się z zera w rozsłochaną, w jakieś 2 minuty. *Okay...*

- Do kogo *Ty* piszesz? – powiedziałam, pochylając się w stronę Ariel znowu.

- Mojej mamy – powiedziała – Mieszka na Park Avenue ze swoim chłopakiem Kipem Kensingtonem. On jest gwiazdą tego głupiego widowiska telewizyjnego. Stwórz wizerunek Alexa Trebeka wszechmocnym – powiedziała wzruszając ramionami. – Po prostu wybierz swoją mamę. Będzie najprościej.

Od mojej rozmowy z Austinem poprzedniej nocy, aktualnie myślałam o mojej mamie. Dać sobie spokój z całą tandetną terapią i zagadnieniami wilkołaka i ten obóz mógł być gdzieś, w miejscu, które mogłaby kochać moja mama. Nawet kiedy byłaby bardzo chora od chemo, mama zwykła mieć pomoc taty na ławie w naszym ogrodzie, więc mogła oglądać zachód słońca. Naprawdę grzebała w tych przyrodniczych rzeczach.

- Wszystko okay? – Ariel gapiała się na mnie, bo oczywiście odplynęłam myśląc o mamie.

- Ta, um, rzecz w tym, ...że moja mama nie żyje – powiedziałam cicho, więc tylko Ariel mogła usłyszeć. Czułam się dziwnie mówiąc jej to. Całkowicie oczekiwałam, że zobaczę współczucie w jej oczach, ale kiedy Ariel spojrzała na mnie, była tam tylko życzliwość.

- To do kitu. – powiedziała – To naprawdę, naprawdę do kitu.

- Ta.

- Powinnaś mi powiedzieć. Mam na myśli, wszystkie te rzeczy, które powiedziałam o mamie Austina. – powiedziała delikatnie – Jeśli tylko bym wiedziała...

Skierowałam do niej mały uśmiech, bo nie chciałam, by czuła się

Never Cry Werewolf

jak śmieć albo coś.

- Jest okay, naprawdę.

Ariel przytaknęła, potem rzuciła okiem na jej kartkę – Więc, um, co z twoją przybraną mamą?

- Ugh. Priscilla, inaczej Miodowa Słodka Bułeczka.

- Napisz do niej. Spójrz. – wskazała na Dr Wandę, wolno przesuwającą się od dziewczyny do dziewczyny dookoła koła w naszym kierunku.

- Po prostu kogoś wybierz.

- Okay, okay. – Racja potem napisałam datę na górze mojej kartki i potem bazgrałam na marginesach, próbując pisać, ale tak naprawdę myślałam o tym jak byłam zadowolona, że Ariel nie zrobiła dużej sprawy w związku z mamą. Z jakichś powodów czułam się dobrze, że wiedziała. I Austin to wiedział. Żadne z nich nie utopiło mnie we współczuciu.

- Możesz wciąż napisać do swojej mamy. – powiedziała Ariel, patrząc w górę znad swojej na pół wypełnionej strony - Będzie swojego rodzaju świetne, wiesz?

- Ta, może – powiedziałam, a potem zobaczyłam, że miała całkowitą rację. Napisanie do mamy, nawet jeśli nigdy nie będzie w stanie przeczytać tego listu będzie lepsze niż pisanie do Priscilli, do jedynej osoby, z którą nie rozmawiam w domu.

Potem znowu ...

Przerwałam, przeżuwając gumkę na końcu ołówka. Ta rzecz z Pricillą była całkowicie zła; Byłam dużo bardziej przymuszona, by rozmawiać z nią więcej. Była jedyną osobą, która krytykowała mój poranny strój, żądała, by zobaczyć moją pracę domową, krzyczała, żebym odłożyła mój telefon komórkowy i przyszła na dół zjeść moją tak zwaną kolację.

Ale tata? Było niemal zabawne jak daleko wydawał się być

Heather Davis

większość czasu. Jeśli nie pracował do późna w swoim laboratorium, chrapał w rodzinnym pokoju na wprost specjalnych kanałów Discovery (zazwyczaj przy węzach, ugh!). Ledwie zauważył, kiedy obciąłam włosy, próbowałam wymknąć się na kolejny piercing albo miałam zielone paznokcie, wypolerowane ku czci dnia świętego Paddy'ego. Mama mogła umrzeć, ale tata był naprawdę brakującą osobą w moim życiu. Nagle mój ołówek wydał się mniejszy w mojej ręce albo trzymałam go w napięciu bardzo mocno. Nie wiedziałam, czy dam mu kiedykolwiek ten list, ale zaczęłam słowami „Drogi Tato”.

Kiedy Dr Wanda zawołała, że jest czas na lunch, spojrzałam w dół

i moje oczy wyleciały z orbit. Wypełniłam dwie strony. Dwie strony pełne rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, rzeczy, które powinien był zrobić, rzeczy o które chciałam, żeby się zapytał. Nie powiedziałam tego nikomu, on płacił by ze mną rozmawiać – powiedziałam mu.

Dr Wanda klepnęła mnie w ramię, gdy odłożyła mój ołówek – Jest lepiej, gdy wszystkiego się pozbędziesz, czyż nie?

Nie chciałam, by myślała, że aktualnie zrobiła coś, co w swój sposób pomogło, ale musiałam przytaknąć. To pomogło. No cóż, dziwnie, ale dobrze. Było, po pierwsze jakbym rozmawiała i nikt mi nie przerywał, czy zadawał głupie pytania. Ja pisząca wszystko, było jakby mój tata słuchał mnie. Może gdybyśmy spróbowali bardziej rozmawiać między sobą odkąd mama umarła, nie miałabym tyle do napisania. Poważnie! Może nie byłabym nawet na tym głupim obozie na pierwszym miejscu.

- Czy chcesz, żebym wysłała to mailem od Ciebie? – zapytała Dr Wanda.

Pokręciłam głową. – Um, sama sobie poradzę z tym – powiedziałam, zaginając list w cienki kwadrat.

Never Cry Werewolf

- To bardzo dobrze – Dr Wanda obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem i wróciła do jej stołu ze stertą notatek do wysłania.

Ariel powiedziała mi jednego razu, że jej mama dowiodła czegoś ważnego w sesji terapii matki-córki: Dorośli nie chcą zawsze mieć racji, więc moje pytanie brzmi, jeśli oni nie mają zawsze racji, to jak my możemy być tymi, którzy robią wszystko źle? Może obie strony dokonują wyborów, które okazują się nie być najmądrzejsze, ale jeśli boisz się popełniać błędy, nie możesz się uczyć, prawda? Może tak było kiedy miałam coś, czego mój tata nie miał. Podjęłam jakieś ryzyko

i zdecydowanie nawaliłam. Byłam swojego rodzaju niełękliwa w tym biurze. Przynajmniej byłam, dopóki nie dostałam się na obóz. Tutaj ponosiłam konsekwencje – jak Czerwony Kanion – totalnie do chrzanu.

Oczywiście ponosiłam konsekwencje w domu, ale ignorowałam je. Nie brałam ich na poważnie. Łamałam zasady tak po prostu i zaczynałam myśleć, że to nie z powodu bycia nieustraszonym, tylko bycia głupim. Mam na myśli, co było celem tego? Zdobycie uwagi ojca? Pokazanie Priscilli, że się jej nie bałam, kiedy oczywistym było, że nie dbała o to, co myślę? Co za strata czasu.

Schowałam mój list do kieszeni i wyszłam z klasy w rażące światło letniego dnia. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek bym wysłała list do taty, ale czułam jakby coś się we mnie zmieniło.

Zaraz po lunchu, był czas. By powiedzieć do widzenia Austinowi i wrócić do mojego normalnego rozkładu życia na wolności bez wilkołaka, więc obrałam kierunek do ścieżki

Heather Davis

prowadzącej do chatki jakbym wracała, by wziąć coś przed zajęciami. W połowie drogi zmieniłam kierunek na mniejszy szlak, który prowadził do miejsca, gdzie miałam spotkać się z Austinem. Szlak wiódł przez wiecznie zielone drzewa, a w dali po mojej prawej, mogłam zobaczyć zarys czegoś w rodzaju chatki. Oddychając zapachem sosnowym, nie środkiem czyszczącym, bym mogła kiedyś odtworzyć nadchodzący z ciepłej ziemi zapach czegoś rosnącego. Lato pachniało tak dobrze, nawet na obozie.

Było ciepło, więc zsunęłam moją czerwoną bluzę i zawiązałam ją dookoła talii. Podczas, gdy się przemieszczałam dalej w las, szlak przecinał się z lewej z paprociami, krzakami czarnej jagody i gęstymi rzędami karłowatych jodeł. Walczyłam z roślinnością, moje nagie nogi pokrywały zadrapania. W końcu ścieżka stała się bardzo ograniczona, jakby zwierzę to zrobiło. Stojąc na polanie, jakieś dwadzieścia jardów z przodu był Austin.

- Przepięknie – powiedział uśmiechając się szeroko. Jego bursztynowo brązowe oczy zawsze wyglądały niezwykle, ale dzisiaj odbijały nieco zielonego lasu dookoła nas. Zapamiętałam ten obraz, na wypadek, gdybym nie zobaczyła go nigdy więcej.

- Mam nadzieję, że nie myślałeś, że wystawię Cię do wiatru – powiedziałam.

- Miałem nadzieję, że nie, ale nie byłem pewien.

Przełknęłam nerwowe odczucia w moim gardle i powiedziałam – Um, wiem, że lubisz mięso, ale tutaj mam trochę gum, które dostałam od Price'a i mam jeszcze dwa owsiane ciasteczka, które zachowałam od lunchu. Myślałam, że możesz być głodny, no wiesz, zanim księżyc zaświeci.

Austin wziął ode mnie podarunki, wyglądając na szczęśliwie zaskoczonego. Wyłowiłam kawałek papieru z mojej kieszeni i wepchnęłam mu w jego wolną rękę.

- Więc ... to jest mój numer, jeśli chciałbyś zadzwonić do

Never Cry Werewolf

mnie.

Patrzył się na mnie, nie poruszając się. Nie mogłam odczytać emocji na jego twarzy, ale wyglądał jakby był w kompletnym szoku i przerażeniu.

O, facet. Byłam totalnym ciołkiem – to było oficjalne. Absolutny nie na luzie sposób, by powiedzieć do widzenia na zawsze. Dałam moją komórkę wilkołakowi? Totalny obłąd.

Austin złożył papier na mniejszy w ręce. – Zadzwoń do Ciebie na koniec wakacji. Obiecuję.

Przytaknęłam. Teraz czułam się jak idiotka, chciałam uciekać od Austina.

- Okay, więc życzę Ci dużo szczęścia.

- Poczekaj. To nie jest właściwie pożegnanie. – powiedział Austin, poprawiając grzywkę z dala od jego oczu. – Chodź tutaj. – Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Ok, więc może nie byłam idiotką lub ciołkiem, liznęłam moją dolną wargę, marząc naprawdę o tym, by mieć jakąś pomadkę, bo Austin zamierzał mnie pocałować i to pocałować dobrze. To będzie w porządku, ponieważ to będzie pożegnalny pocałunek, powiedziałam sobie. To było całkowicie bezpieczne.

Przez moment stał tam i patrzył na mnie. – Dziękuję Ci – powiedział w końcu, jego niskim, głębokim głosem i z jego akcentem, który sprawił, że te dwa proste słowa brzmiały jak muzyka.

Moje serce trzepotało w mojej piersi. Byłam zdenerwowana patrząc w oczy Austina. Był więcej niż chłopakiem – był także pięknym i niebezpiecznym stworzeniem.

- Nie ma za co – zdołałam powiedzieć – Robiłam tylko to, co mam nadzieję zrobiłby ktoś dla mnie, gdybym była w takiej sytuacji, wiesz o co mi chodzi?

Heather Davis

Przybliżył swoją głowę bliżej. Gorąco jego oddechu owionęło moje policzki. Obliziałam znowu moje usta i próbowałam pozostać spokojna. I stałam. Próbowałam stać. Uczucie omdlenia w moich nogach pogarszało się I nie było drzewa, by się o nie podeprzeć. Czekałam na ten pocałunek i obawiałam się go w tym samym czasie. A teraz miało się to stać tutaj.

- Jesteś piękna – powiedział Austin – Nigdy nie miałem szansy, by Ci to powiedzieć.

- Oh – Nogi się pode mną trochę ugięły. Alarm omdlenia! – Um, dziękuję.

- Nie, to ja dziękuję za wszystko – poruszył się, by mnie pocałować, ale zatrzymał się w pół drogi do moich ust. Podniósł głowę, wężąc w powietrzu.

Miałam facetów, którzy robili różne dziwne rzeczy, w trakcie, gdy chcieli mnie pocałować – odbierali telefony, machali do swoich przyjaciół, nawet brali kęs podwójnego cheeseburgera – ale węszenie? Czy to przeze mnie? Oh, nie. Przekręciłam głowę, by powąchać się, tak by tego nie zauważył. Uff, było dobrze.

- Um, Austin?

Krażył dookoła szlaku. – Shelby, musimy się ukryć. Ktoś idzie. – Znowu zaczął węszyć w powietrzu – Przeklęty Charles.

- Pobiegnę w dół szlaku.

- Nie, lepiej będzie jeśli Cię nie zobaczy. Nie ma powodów, by narażać Cię na niebezpieczeństwo.

Austin chronił mnie, to było miłe.

- Dobry pomysł – powiedziałam.

- Chodź, tam są drzewa, w tę stronę. - Austin popchnął mnie wzdłuż szlaku.

Ogniwa łańcucha płotu zarysowywały dwadzieścia jardów przed nami. Nie związane ogrodzenie zakrecało na jedno z utrzymanych terenów, robiąc dziurę wystarczająco dużą, by Austin

Never Cry Werewolf

przedostał się przez nią.

- Myślałam, że powiedziałaś drzewa?

Austin uciszył mnie – Porusza się szybciej. Słyszę jak się zbliża. Muszę iść. – przeszedł z powrotem do płotu i zanurkował w nim.

- Um, um – powiedziałam, patrząc w panice dookoła. Szlag! Co miałam zrobić, biec? Rozważyłam te karzełkowate drzewka, ale oni tylko nie mogli ich ściąć.

- Nie masz dużo czasu – powiedział Austin.

- Dobrze, schowam się tam.

Były tam jakieś grube pnie drzew po drugiej stronie płotu. Spróbuję z nimi, a potem czmychnę za nie.

Austin pomógł mi przejść, potem zrolował metal z powrotem, więc wyglądał jakby był w jednym kawałku. Potem złapał moją rękę i pociągnął w stronę drzew. Wybraliśmy wielką bujną olchę. Austin wyraźnie obrał szlak.

Kroki galopowały jak kopyta konia, Charles podskakiwał w naszym kierunku – Wiem, że tu jesteście gołąbeczki.

- Co za idiota – wymamrotał Austin.

- Shh – obejmowałam drzewo, z przenikliwą świadomością, że ciało Austina jest obok mojego, jego oddech na moim policzku.

- Raz przeszłaś przez płot, to koniec Shelby – wyśmiewał się Charles, przeciskając się przez krzaki.

- Chcesz skończyć dużo gorzej niż Jillian Montrose?

Szczęki Austina się zacisnęły. Wyglądał jakby był gotowy wystrzelić stąd i rozsmarować Charlesa.

- Nie dąż do tego – wyszeptalam.

- A może już jesteście po drugiej stronie płotu? Zrobiliście

Heather Davis

sobie na to przerwę? No, cóż atak w lesie, będzie z tego świetna historia. Jeśli przeżyjesz, mogę zdobyć dla Ciebie wejściówkę do *Celebrities Expose*, byś powiedziała wszystko w wywiadzie. - Charles podszedł bliżej płotu, patrząc jakby chciał go rozebrać z powrotem i przejść samemu, kiedy dźwięki zaczęły odbijać się przez lasy – brzęczący metal i ktoś posuwający się z trudem przez gęste krzaki.

- Charles! Więc Cynthia miała rację! – gromki głos pana Winters'a zawołał – Widziała Cię krążącego podejrzenie wzdłuż szlaku.

- Do diabła. – powiedział Austin, przez wydech.

- Shh – powiedziałam, odczuwałam potrzebę, by pan Winters odszedł, żebym mogła czmychnąć z powrotem w dół szlaku.

Austin przytaknął, przyciągając mnie bliżej do siebie w stosunku do pnia drzewa. Policzyłam do dziesięciu, podczas, gdy Charles i pan Winters rozmawiali, wstrzymując oddech. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam było, by nas zobaczyli.

- *Jest* przerwa w płocie – pan Winters powiedział – ale nie widzę nikogo poza tobą Charles. Jak powiedziałaś znalazłeś nieoczekiwane tą dziurę w płocie? Jasno się wyraziliśmy wyznaczając reguły na tym obszarze.

- Powiedziałem Ci – płakał Charles – szedłem za Austinem poprzedniej nocy.

Austin wiercił się. Położyłam dłoń na jego ramieniu, by przypomnieć mu, że wciąż była szansa, że nas nie zobaczą. Pan Winters poszedł dalej – Kiedy wyszedłeś po zgaszeniu świateł daję Ci to dzień pracy społecznej – powiedzmy obieranie pomidorów na obiad tym razem?

- Ale Austin był ...

- Będę szczęśliwy rozmawiając z nim później, więc może odeprzeć twoją historię.

Never Cry Werewolf

- Ale płot ... - powiedział Charles obrończym tonem.

- To nie problem – pan Winters odpowiedział, podążał za nim dźwięk ciężkiego łomotu - Przyszedłem przygotowany.

Austin i ja lekko rzuciliśmy okiem i przyglądaliśmy się bacznie wokół naszego pnia drzewa. O, kurcze. Tam była skrzynka z narzędziami na ziemi obok pana Wintera, który wyciągał z niej coś w rodzaju szczypiec. Patrzyłam w przerażeniu, jak skręcał metalowe pojedyncze druty płotu mocno w całość.

- Nikt nie ucieknie na zewnątrz przez tę dziurę, nikt ... – powiedział pan Winters podkreślając z wysiłkiem – ... bez szczypiec do cięcia drutu.

- Nic nie rozumiesz – Charles jęknął – Jest już prawdopodobnie za późno!

- Tak synu.

Pan Winters skończył naprawę i potem odprowadził Charlesa, który próbował wykręcić się od obowiązków kuchennych, kiedy odeszli pobiegliśmy do płotu.

- Oh, nie! – powiedziałam trzęsąc ogniwami łańcuchów.

- Nie panikuj. – powiedział Austin, sprawdzając siłę naprawy.

W międzyczasie, w zakresie swoich możliwości jak podciął mi nogi ten kolczasty drut. – Może mogłabym się wspiąć.

- Nie umiesz tego zrobić Shelby – powiedział Austin – płot jest solidny. Utkniesz.

- Jeśli masz na myśli, że spieprzę, myślę, że masz rację – usiadłam na ziemi, wkładając głowę między moje kolana. - Utknęłam w lesie z wilkołakiem.

Heather Davis

ROZDZIAŁ XIII

- Nie przejmuj się. Przedostaniemy cię przez płot. Jakoś. - Austin usiadł na ziemi, obok mnie, obejmując mnie ramieniem.

Spojrzałam na niego, zaskoczona jego dotykiem. Wiedziałam, że powinnam się go bać, ale nic nie mogłam na to poradzić, że okoliczności się zmieniły.

Odchrząknął, uzmysławiając mi, że gapię się na niego.

- Jeśli mamy czegoś spróbować, lepiej się pospieszmy - powiedział.

- Kalkuluje, że mamy jakieś pięćdziesiąt pięć minut zanim naprawdę uznają, że zaginęłam. Z tobą tutaj, też, mamy mało czasu.

- Kiedy nie pokażę się na plastyce i rzemiośle, Ariel dostanie szału. - Podskoczyłam i potrząsnęłam płotem. Znowu. Zakręcone drgania nie ruszyły się z miejsca. - Cholerny płot!

- Racja. Przejście przez płot nie wypali, Shelby. Mamy dwie mile do głównej bramy - powiedział Austin. - Możemy spróbować tam dojść.

Teraz naprawdę obdarzyłam go wściekłym spojrzeniem. - Główna brama? Więc mogę sama na siebie donieść. Jeśli to zrobię, będę miała przesrane. Plan był taki, że miałam ci powiedzieć do widzenia, a potem pobiec z powrotem do obozu, zanim ktokolwiek zauważy, że zniknęłam. Nic nie wyszło, tak jak sobie obmyślałam.

Austin wpackował ręce w kieszenie swoich dżinsów. - Możemy zostać tutaj, rozmawiając dłużej. Musisz podjąć decyzję. Jak będzie?

Co mogłam zrobić? Jeśli wrócę, będę miała kłopoty - Winters zadzwoni do Prisilli i moje lato się skończy. Jeśli zostanę z Austinem, jest szansa, że zawędruję zanim zapadnie noc, dostanę się

Never Cry Werewolf

do telefonu, a potem ... nic. Nie będę miała nic. Co zrobię potem? Będę uciekać. Nie chciałam, żeby tak wyglądało odbudowanie zaufania taty. Przytaknęłam. - Spróbujmy dostać się do głównej bramy. Może wślizgnę się i będę udawać wstrząs od spadającej skały albo coś takiego.

- Dobry plan. - Stał patrząc na mnie wyczekująco.

Poklepałam go po klatce. - Ok., więc prowadź. Masz mapę, prawda?

Zagryzł usta. - Ah, obecnie, nie. Jedynie pobieżny szkic od płotu do drogi w lesie w moim dzienniku.

Wróciłam do oryginalnych bzdur Charlesa. Wysuwając podejrzenia i takie tam. I do dyrektora, do którego muszę wrócić.

Walnęłam Austina w ramię.

- Ouch! Do diabła, a to za co?

- Zostawiłeś prawdziwą mapę? Co z ciebie za uciekinier?

- Nie miałem w planach podwojenia wycieczki i podrzucenia Cię - powiedział masując swoje ramię.

- No cóż, więc, którą drogą do bramy?

- Przypuszczam, że tamtą - powiedział, pokazując losowo, tak mi się wydało.

Odpychając chęć paniki, poszłam z Austinem między drzewa, a płot ciągnął się linią po jej stronie. Szliśmy chyba w kierunku północnym, patrząc na pozycję słońca. Ale była tylko druga po południu, więc nie było to łatwe do oszacowania. Do tego czasu nastąpił zachód słońca, może powinniśmy obrać lepszy kierunek. Oh, czekaj. Zachód słońca? Miałam nadzieję, że wtedy znajdziemy główną bramę.

- Um, o której godzinie wschodzi księżyc? - Zapytałam od niechcienia.

Austin zawarczał, prawdopodobnie myśląc, że jest zabawny. -

Heather Davis

Nie wyglądasz w najmniejszym stopniu apetycznie.

- Patrz na siebie - powiedziałam, mając nadzieję, pewnym tonem. Szłam, nie spuszczać oka z odległego płotu i jednocześnie z Austina, co było bardzo trudne do wykonania, bez dreptania.

- Nie jest dobrze - powiedziałam, jakby to mogło pomóc. Pod nami, w głębokim wąwozie, krzaki, paprocie, kolekcja drzew i ostro wyglądających patyków maskowały małą rzeczkę. Wydawało się, że nie ma żadnej drogi dookoła i nie byłam skłonna do balansowania na jakiejś na wpół zgniłej kładce, by ją przejść.

- Nie martw się - powiedział Austin. Szliśmy jakieś trzy godziny, według jego zegarka. Droga i brama się nie zmateriałizowały, ale Austin wciąż grał, że zna drogę. Robiło się późno.

- Hmm ... Tego nie było na mapie - powiedział Austin, drapiąc się po swojej długiej grzywce. - Musieliśmy obrać gdzieś zły kierunek.

- Zły kierunek? - Pochyliłam głowę pod najbliższymi drzewami. - Stary. Muszę dostać się do bramy. Nikt mi nie uwierzy w tą całą historię o wstrząsie, jeśli nie zrobię tego teraz! Mam na myśli, wkrótce, oni prawdopodobnie będą na zewnątrz z czymś takim jak psy gończe albo coś takiego, by nas ścigać. Wyślą mnie do Red Canyon.

- Red Canzon?

- Piekło a nie obóz, Austin! Moja jędzowata macocha wyśle mnie tam minutę po tym jak dostanie cynk o tej akcji.

- Ale ty chciałaś jedynie mi pomóc - powiedział Austin. - Nie próbowałaś uciec. Pewnie ona...

- Nie. Ona nie będzie wyrozumiała. Ta kobieta nie ma ani krzty zrozumienia w tym swoim głupim, chudym ciele.

- Miałem powiedzieć, że ona pewnie wysłucha twojej wersji - powiedział Austin, marszcząc się na mnie. - Uważasz, że nie jestem

Never Cry Werewolf

stroną przeciwną tutaj.

Stałam tam, dymiąc. - Nie wysłucha mnie. Nikt tego nie robi.

Wyraz twarzy Austina złagodniał. Zdjął plecak z ramienia i usiadł na pobliskim pniu. - Przepraszam, że cię w to wpackowałem.

Usiadłam obok niego. - Nie zmusiłeś mnie, bym przeszła przez płot, Austin. To był całkowicie mój głupi pomysł.

- No cóż, jeśli nie byłbym...

- To była moja wina - powiedziałam. Zamknęłam oczy i odpoczywałam, próbując zapomnieć, że nie miałam wskazówki, co powinniśmy zrobić następnie. Po chwili, bulgoczący dźwięk niedaleko położonej rzeki spowodował, że zachciało mi się pić. - Czy mogę trochę wody?

- Jasne. - Austin sięgnął do plecaka i jęknął. - Butelka z wodą, Shelby. Nie zakręciłaś jej po tym jak ostatnio piłaś.

- Zakręciłam.

- Najwyraźniej niezbyt dobrze. - Wyciągnął butelkę i podał mi, bym zobaczyła wodę kapiącą po jej bokach.

- Oh, świetnie - powiedziałam. - Byłam pewna, że wzięłeś przenośny filtr wodny. Umrzemy tutaj z pragnienia.

- Czekaj. To dopiero początek. - Austin położył butelkę na ziemi i wyciągnął swój dziennik z torby. Czarne kleksy kapały z niego na piach.

- Nieee! - Płakałam. - Nie słyszałeś o wodoodpornym atramencie?

Oczy Austina zmrużyły się. - Właściwie nie myślałem, że ktokolwiek włoży otwartą butelkę do mojego plecaka.

Moja twarz zrobiła się gorąca. - Nie była otwarta. To znaczy, myślałam, że zakręciłam butelkę - wyjaśniłam.

- Powiedziałbym, że była w połowie zamknięta. - Położył książkę z szacunkiem na jakiejś paproci i otworzył strony.

Heather Davis

Zniszczenia wodą była całkiem spore. Strona po namoknięciu zmieniła się w pięknego namalowanego tuszem ptaka. To był najładniejszy obrazek poplamionego ptaka, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Austin, to jest piękne.

Wzruszył ramionami, ale także z wdzięcznością w tym samym czasie.

- Nawet bez medykamentów, większość nocy przed pełnią księżyca nie mogę spać. Rysuję, przy świecach dla zabicia czasu. Na szczęście, Sven nie znalazł świec i ekstra zapalek ukrytych w moich butach.

- Oh, cholera - pokazałam na dół na dziennik. - Mapa?

Przytakując, Austin przewrócił strony na tyle książki. Woda jedynie delikatnie usmarowała ręcznie narysowaną mapę. Oczywiście, nieco rozmazała się część, którą podążaliśmy.

- No cóż, nie ma rzeki - powiedziałam. - Nawet mimo plam, mogę to zobaczyć.

- Tak. Powiedziałbym, że się zgubiliśmy - powiedział Austin.

- Czy możesz użyć swoich, no wiesz, wilczych zmysłów? No wiesz, by wywęszyć drogę do obozu lub cywilizacji?

- Moje zmysły pomagają, ale to nie działa w ten sposób. Jeśli śledzę kogoś, szukam jego zapachu, ale muszę najpierw powąchać, mieć jakiś punkt startowy. Próba zapamiętania zapachu nie jest efektywna.

- A Ty nigdy nie wahałeś miasta, do którego idziemy - powiedziałam. - Więc nie możesz go wywęszyć.

- Gdzie idziemy? Idziesz ze mną? - powiedział Austin, a jego głos był trochę zaniepokojony.

- Duh! Jeśli nie mogę znaleźć obozu, więc muszę iść w kierunku miasta.

Wypuścił z siebie wielkie westchnienie. - To nowe problemy,

Never Cry Werewolf

czyż nie?

- Co? Pokonałam tą, całą drogę z tobą i nie chcesz, żebym poszła z tobą do miasta?

Austin szczerzył kawałek materiału jeansu na kolanie. - To nie tak.

- Więc jak? - powiedziałam, stając się coraz bardziej zła, z sekundy na sekundę.

- Ale...

- Cholera jasna! Martwisz się, że staniesz się wilczkiem i mnie zaatakujesz.

- Nie. - Austin wypuścił długie, ogromne westchnienie. - Obecnie martwię się, że cię przestraszę, ale nic poza tym. - Otworzył usta i wskazał na zęby. Jego kły wydawały się bielsze i większe.

Gapiałam się, nie wiedząc, co powiedzieć.

Zamknął usta, wyglądając na zawstydzonego. - To namiastka naturalnej przemiany u niektórych z nas. Reszta transformacji przebiega szybko.

- Nie dostanę szału - powiedziałam, mając nadzieję, że brzmiałam pokrzepiająco.

- Tego nie wiesz - powiedział Austin.

- I, hej, przynajmniej nie wracamy do obozu, by palić te głupie ptaki z rafii z dr Wandą.

Zdobył się na słaby uśmiech. - Nie idziesz ze mną, Shelby.

- Zrozum - powiedziałam, - znajdziemy niegrzecznego świstaka, który zasługuje na straszną śmierć. Będziesz miał przekąskę, a wszystko będzie złote. - Próbowałam się śmiać, ale wyszedł mi jedynie histeryczny dźwięk. To było kiepskie, żartować sobie.

I martwo-poważny wyraz twarzy Austina sprawił, że

Heather Davis

zorientowałam się, że patrzenie optymistycznie nie ocali mnie, kiedy stanę twarzą w twarz z głodnym wilkiem.

Godzinę później, pomarańcze i czerwienie zachodu słońca zagrały światłem nad drzewami i skałami wokół nas. To było piękne, poza bladym księżycem wznoszącym się jak sinawy, biały duch na horyzoncie.

Wciąż wędrowaliśmy, w jak mi się wydawało kierunku na chybił trafił, a moja cierpliwość prawie całkiem wyparowała. Byłam zmęczona, głodna i zmartwiona. Milionowy raz zatrzymaliśmy się, by Austin mógł zerknąć na poplamioną mapę.

Tym razem wyglądał, jakby się uśmiechał. - To musi być wzgórze. Powinnaś znaleźć wejście do obozu po drugiej stronie.

Klasnęłam w ręce. - Słodko. Jesteś pewny?

- Tak. Według lewej strony mojego rysunku, to niedaleko. - Przebiegł ręką przez swoją długą grzywkę, przyglądając ją za uszy. Jego włosy lśniły w słońcu, przypominając mi, kiedy widziałam go w rzece, w części naturalnego otoczenia. Miałam rację. Naprawdę był bardziej niż przystojny. Był przepiękny.

- Co jest? Komar? - powiedział, machając ręką przy policzku.

Uśmiechnęłam się. - Nie, nie. Myślałam jedynie o pierwszym dniu.

- Masz na myśli ostatni weekend.

Próbowałam skupić się na nim nie zatracając się w jego bursztynowych oczach, które w tym momencie lśniły wszystkimi kolorami nieba. - Wydaje się, że minęła wieczność, czyż nie?

Przytaknął, i jakoś tak się stało, że patrzeliśmy sobie w oczy. Miałam zabawne uczucie ssania w żołądku. Nie takie, kiedy jesteś zawiedziony albo coś takiego, ale takie opadające uczucie jak np. kiedy jedzie się szybko windą.

Austin odchrząknął swoje zdenerwowanie, a potem powiedział,

Never Cry Werewolf

- Wydaje się, że to wieczność. - Jego rzęsy zatrzepotały, a moje myśli przebiegły pomiędzy słowami, które powiedział o mnie przy płocie - że jestem piękna. Prawie uwierzyłam, przez sposób, w jaki na mnie patrzył.

- Więc... racja. Czas na Ciebie - powiedział. - Masz moje świece i zapalki, jeśli będziesz ich potrzebować. Przepraszam, że nie mam dla ciebie latarki. Jak długo będziesz mogła idź tak, byś zachód słońca miała po swojej lewej stronie.

- Duh, masz na myśli północ - powiedziałam, potrząsając głową. - Nie martw się. Jestem świetna w lasach - powiedziałam mu.

- Nie wątpię.

- Jesteś pewny, że nie będziesz mnie gonił i uctował nad moim zakrwawionym ciałem? - powiedziałam ze słabym uśmiechem.

- Zaufaj mi. - Ooh, te słowa rozbrzmiewały echem w moim mózgu przez minutę. Zaufaj mi, zakorzenionemu w chłopaku złu.

- To nie działa dla Little Red Riding Hood - powiedziałam.

- Czy ja wyglądam jak Wielki Zły Wilk? - powiedział Austin, delikatnie się uśmiechając.

- Nie, jeszcze, ale tam nie ma drwala, by mnie ocalił.

Spauzował. - Nie pozwalasz, by to inni ludzie Cię ocalili Shelby. Nawet ja to widzę.

Hmm. I tu mnie miał. Czy to znaczyło, że miał na myśli, że jestem odważna? Obaj, on i pan Winters mówili takie rzeczy. Zawsze myślałam, że jestem raczej nieustraszona, ale raczej w lekkomyślny sposób, no wiecie? Odwaga i lekkomyślność to raczej nie to samo. Odwaga to jak bycie nieustraszonym z powodu faktycznych powodów.

- Nie chcę Cię zostawiać - powiedziałam, wsadzając ręce w

Heather Davis

kieszenie mojej bluzy.

- Shelby, bądź realistką. Tu się rozstaniemy. Idź szlakiem, tym kamienistym, który przecina te smukłe drzewa na szczycie wzgórza. Jak powiedziałem, wszystko będzie dobrze.

Wzruszyłam ramionami, jakby to nie była wielka sprawa, ale martwiłam się o niego. Martwiłam się o niego od początku.

Austin złapał mnie w ramiona i mocno przytulił. Wszystkie iskry we mnie zderżyły się, a ja poczułam przerażenie, ale z mieszkanką bezpieczeństwa. Jak mogłam czuć się tak bezpiecznie z kimś, kto był tak niebezpieczny. Co ze mną nie tak?

Pocałował czubek mojej głowy. - Odezwę się, obiecuję. Nie zapomnę Cię. - Poluzował uścisk i użył dłoni, by podnieść mój podbródek, więc patrzeliśmy sobie w oczy.

- Idź prosto do obozu, teraz. Nie oglądaj się za siebie.

I to było to. Ten moment, którego się obawiałam i na który miałam nadzieję. Nasz pierwszy i prawdopodobnie ostatni pocałunek.

Smutek zawładnął jego oczami. - Wiem, że się obawiasz, więc tylko... - powiedział, zniżając usta. A potem przesuwał się do mojego policzka. Jego usta były gorące jak piętno i przez moment czułam jak kolana mi miękną.

Ale potem poczułam, że coś drapie mnie w policzek. Jeden z ostrych zębów Austina.

Wyrwałam się z jego objęcia, wiedząc, że czas odejść.

Never Cry Werewolf

ROZDZIAŁ XIV

Miałam iść jedynie w górę wzgórza wąską ścieżką, kiedy miałam nieodpartą chęć, by spojrzeć za siebie. Tylko po to, by upewnić się, że Austin był tam za tym drzewem, podczas, gdy ja wciąż utrzymywałam dystans. Księżyc, tak blady, że prawie półprzeźroczysty, wisiał nad drzewami blisko, gdzie staliśmy. Był ogromny i w pełni. Zadrżałam na jego widok.

Potem zobaczyłam Austina po środku polanki po stronie drzew, oświetlonego przez żarzące się promienie zachodu słońca. Był odwrócony okiem, jego twarz zwrócona była do wschodzącego księżyca. Wyglądał jakby czepiał się i dnia i nocy - pomiędzy postacią wilka a chłopakiem.

Nie sądziłam, że mógł mnie zobaczyć, ale mimo to, schowałam się za wielką skałą, oglądając go. Nazwijcie to głupim, albo jakkolwiek, ale chciałam zobaczyć jak się zmienia.

Ah-ooooooooohh! Wycie wstrząsnęło doliną, echo rozniosło się tak bardzo, że nie byłam pewna na początku skąd pochodzi.

Ah-ooooooooohh! Ten płacz pochodził od Austina, bo jego plecy wygięły się z wysiłku, a potem jego ciało zmięło się masę w wysokiej trawie.

Zaparło mi dech, martwiłam się, co się z nim działo, już zmotywowałam się, by, chociaż pobiec i sprawdzić. Ale fakt był taki, że nie byłam zmotywowana, by się ruszyć, choć trochę zza skały. Jakby zgadzając się z tą ideą zostania, moje stopy poczuły się jakby ciężkie z powodu wagi.

Ah-ooooooooohh! Kolejny dźwięk wycia, ten był wyższy i upiorny. Wysoka trawa falowała, tam gdzie Austin upadł. Błysnęła skóra,

Heather Davis

może jego ramienia. Potem mignął mi niebieski kolor jego dzinsów, jakby zostały rzucone. Kolejne wycie narastało, poprzedzone jakimś mrużeniem.

Uh-oh. Zmusiłam się, by wypuścić wdech, który wstrzymywałam. To wszystko było prawdziwe. Całkowicie zmieniał się w coś. To był czas, by rozpocząć wędrówkę - bardzo szybko, - ale to było trudne oderwać się od niesamowitej sceny przede mną. Dokładnie wtedy coś brązowego powstało w trawie.

- Cholera jasna - wymruczałam, trąc oczy.

Uszy, uszy wilka. Potem całą głowę. Psia głowa była zwrócona w kierunku wzgórza. W moim kierunku.

Moje serce zadudniło w piersi, niestety nie z dobrego powodu. Austin widział mnie. To znaczy wilk widział mnie, bo tym teraz był, przechodząc przez wysoką trawę.

Piękny ciemno - brązowo - czarny i bardzo wielki wilk.

Wspięłam się wyżej i potem, starając się wykombinować ucieczkę, po to, by żyć i powędrować, całkowicie postawiłam nogi. Zmuszając do biegu, spojrzałam za siebie jeszcze raz.

Wilk zniknął. Zniknął od mojej strony. Ale nie byłam pewna, czy nie był teraz w drodze w górę wzgórza. Zaczęłam świecić pomiędzy drzewa, nie dbając o to, że noc pokryła las jak ciemny, niebieski koc.

Naprawdę miałam nadzieję, że Austin miał rację, że wzgórze prowadzi do obozu.

W przeciwnym wypadku ... kurcze, nawet nie chciałam myśleć o tym.

Świeca dawała super gówniane światło. To była już trzecia i musiałyby zapalić, chociaż dziesięć w rękę, żeby coś pokazały. Blisko szczytu wzgórza, które rzekomo wiodło do obozu, zgasiłam końcówkę świecy na wprost mnie i zaczęłam przepychać się przez gęsto zieleń. Do tej pory pozostałam spokojna, ale kiedy bryza

Never Cry Werewolf

poruszyła trawą po mojej stronie dostałam prawie zawału serca.

- *Wyluzuj*, powiedziałam do siebie. - *Możesz to zrobić*.

Wolną ręką, naciągnęłam ciaśniej na siebie bluzę i szłam dalej, skupiając się na szlaku przede mną. W końcu była przerwa w drzewach i stanęłam na długim, szlaku, który prowadził w dół wzgórza. Światło księżycy oświetlało szlak, który wyglądał jakby był ubrudzony bałaganem skał i prowadził w górę wzgórza.

- *Widzisz, wiedziałam, że potrafisz to zrobić*, mój mózg radował się. *Jesteś już prawie na miejscu*.

Czując się trochę bardziej pewnie, skierowałam się wprost na szlak. *Grrrrrrr-rrrr!* Zabrzmiało niskie warczenie, poprzedzone, czymś w rodzaju dźwięku skrzeczenia.

Wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba. Oh, cholera. Austin przyszedł po mnie.

Obróciłam się powoli, prawie bojąc się spojrzeć. Krzaki za mną zakołysały się nieznacznie.

Ale nie na tyle, bym pomyślała, że jest za nimi coś. Wypuściłam powietrze i obróciłam się, robiąc krok.

Ah-ooooooooohh!

Moje włosy znowu stanęły.

- Austin?

Zamarłam, słuchając jak echo wycia zamiera w oddali. Potem niechętnie spojrzałam przez ramię. Krzaki znów się zakołysały, a potem przestały.

Poczułam powiew wiatru na policzku. Tylko powiew. Naciągnęłam kaptur czerwonej bluzy na głowę. Potem powiedziałam sobie, że bym wyluzowała i zaczęłam iść w dół szlakiem.

Prawdopodobnie jakieś pół godziny później, osiągając szczyt wzgórza, oczekiwałam zobaczyć magiczną bramę do obozu. Tak jak opisał Austin, że powinna być tam. Zamiast tego znalazłam kolejny

Heather Davis

głupi wąwóz.

Ledwie mogłam rozpoznać, z moimi mizernymi świeczkami i strumieniem księżycy, że pode mną był wąwóz przecinający głupawy las, uzupełniony kolejną rzeczką tętniącą szczęściem. Zaczęłam iść w dół, krok od wąwozu, trzymając się skał i dużych skał. Uszłam może ze dwadzieścia stóp, kiedy usłyszałam.

Grrrrrr-rrrr!

Moje włosy zjeżyły się, oczywiście, jakby cierpła mi skóra. A moje stopy ześlizgnęły się lekko na tym, sypkim, brudnym brzegu. Spadłam parę stóp niżej.

Wrzask rozpruł ciemność. Wspinałam się wzdłuż brzegu, wiedząc, że nie było czasu na wciągnięcie się w górę na występ, na którym stałam moment wcześniej.

Przyczepiająca się winorośl rozcięła moje nogi w drodze w dół, przeklinałam krótkie szorty, które założyłam. W końcu, wylądowałam na ziemi, a moje nogi chlupnęły w rzeczce.

Dźwięk zabrzmiał znowu, przyprowadzając mnie o gęsią skórę. Wilkołaki naprawdę nie były tylko wilkami, pomyślałam, patrząc na występ w skale. Były nowym rodzajem przerażających bestii. Bardzo przerażająco - brzmiających bestii.

Skały były śliskie i trudne do zobaczenia, odkąd moja świeczka się już nie paliła, a światło księżycy ledwie dosięgało występu w skale. Moje buty Nike były przemoczone, kiedy dostałam się na drugi brzeg.

Patrząc do tyłu przez ramię, nie widziałam, by coś się zbliżało, ale słyszałam znowu warczenie, jakby kojoty warczały czy coś. Zadrzałam, przekopując się przez trawę i niskie krzaki dopóki nie przesłam na przeciwny brzeg wąwozu.

Było tak, jakby kroki dochodziły po drugiej stronie, sięgnęłam wolną ręką po najbliższy wystawiony korzeń i wciągnęłam się w górę. Wkopałam się nogami w brud, próbując zdobyć trochę

Never Cry Werewolf

podpory, ale tylko spowodowałam utratę ziemi i kamieni spod nóg.

Grrrrrrr-rrrr!

Cholera jasna. Brzmiało, jakby dochodziło dokładnie za mną. Grzebałam w brudzie moją wolną ręką dopóki, nie miałam dobrego chwytu i nie wciągnęłam ciała parę stóp wyżej.

Potem moje stopy w końcu znalazły dobre miejsce.

Kiedy wciągnęłam się znowu, była daję na nasypie, jakoś w połowie drogi.

Grrrrrrr-rrrr!

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam coś ciemnego grasującego w krzakach, jakby tropiło mnie. I nagle pomyślałam o tym, co musiało wyglądać jak ja w czerwonej bluzie, śledzona przez Wielkiego Złego Wilka. Milusio.

- Wiedziałam! Całkowicie wiedziałam!

Nie mogłam nic poradzić na to, że krzyczałam, bo mnie to wkurzyło, że miałam zostać żarciem wilkołaka. - Nawaliłeś!

To coś w krzakach zatrzymało się.

Zatopiłam moje ręce znowu w brudzie i wciągnęłam się w górę, parę stóp wyżej. Kurczę, moje ramiona były słabe czy moja szczupła sylwetka była taka ciężka. Do diabła z maszyną do biegania w moim rodzinnym domu, załatwię sobie osobistego trenera, jeśli wyjdę z tego cała.

Nachylenie zaczęło być mniej pochyłe, co było świetne, bo kiedy spojrzałam w dół, czworonożna bestia dosięgnęła rzeki. Było pełno cieni na dole - no cóż, było ich pełno, gdziekolwiek by nie spojrzeć. Moja mała świeczka całkowicie się spaliła w drodze, w każdym bądź razie nie było tak, jakby można było przewidzieć, że głupia świeczka może cokolwiek oświetlić. Ale mogłam powiedzieć, że to coś pode mną było zdecydowanie wilkiem, bo blade światło księżyca przedarło się przez baldachim korony drzew, oświetlając

Heather Davis

go.

- Austin? - Zatrzymałam się na moment próbując określić, czym się stał.

Jego głowa była ogromna i piękna na swój przerażający sposób. Jego język zwisał na brzegu jego szerokiej paszczy, kiedy dyszał.

Błyszczał się złotym kolorem w słabym świetle, oczy Austina wydawały się być jedyną rozpoznawalną jego częścią. Był większy niż wydawał się być z dystansu podczas przemiany.

Wydał niski gardłowy pomruk, wpatrując się ostro we mnie.

Moja krew zamieniła się w lód w moich żyłach.

- Miły piesek - powiedziałam.

Nie to, żeby to coś miało pomóc, czy coś w tym rodzaju, ale byłam na skraju zwymiotowania czy zrobienia czegoś obrzydliwego, więc musiałam coś zrobić.

Wilk podszedł do rzeczki, jego wzrok był wciąż na mnie.

- Oh, cholera.

Szukałam po omacku jakiegoś ciężkiego patyka, czy czegoś, ale tylko napotkałam na więcej winorośli, które pozwalały mi się wspinać. Odwróciła się, więc mogłam widzieć go z jednej strony, chwyciłam za winorośl najmocniej jak umiałam i zaczęłam się wspinać po zboczu wąwozu jak przerażony krab. Przeleciał łatwo przez rzekę, emitując znowu ten ostrzegawczy dźwięk. Dotarłam na szczyt klifu, kiedy był u podnóża zbocza. Panikując, wpakowałam się w krzaki, moje serce waliło jak szalone. Nie byłam już w romantycznym nastroju, y powodu księżyca.

Ah-ooooooooohh! Wycie rozległo się w wąwozie.

Czy ostatni strzep jego człowieczeństwa mówił mi, by uciekała? Na szczęście posłuchałam jego rady. Gałęzie uderzały o moje już pocięte ramiona i nogi, ale nie zatrzymałam się, przedzierając się między cienkimi drzewkami, by odbiec jak najdalej od niego jak tylko mogłam.

Never Cry Werewolf

Od tego miejsca, aż do krawędzi, czyste światło księżyca oświetliło cały las elektryzującym, niebieskim kolorem, co dało łatwiejsze widzenie. Wciąż, oddychając chropowato, rozbijając się na szlaku parzących pokrzyw, krzycząc, kiedy miałam z nimi kontakt.

Potem pisk zabrzmiał znowu. Z jakiego kierunku, nie mogłam powiedzieć. Było prawie tak, jakby zabrzmiał na wprost mnie. Nie zatrzymałam się, by to sprawdzić. Wciąż tylko biegłam.

Kiedy skręcałam na szlak, usłyszałam poruszenie za mną. Kiedy spojrzałam przez ramię, zobaczyłam Austina skaczącego między drzewami. Ciemna sylwetka, jaka był, spieszyła się do mnie.

- *Ahhhhhh!* - Krzyknęłam, kiedy dogonił mnie.

Ale potem przeskoczył przede mną. Z warczeniem, które skręciło moje proste włosy, zagłębił się w wysokie krzaki na wprost mnie. Pisk zabrzmiał znowu. Krzaki zatrzęśły się, zabrzmiał odgłos zderzenia i odgłos warczenia zza nich.

Chwilę później, Austin wytoczył się z krzaków z kolejnym czworonożnym stworzeniem. Nie mogłam być pewna, ale to nie wyglądało jak kolejny wilk. Upadłam na ziemię, całkowicie oszołomiona.

To inne stworzenie wydało pisk. Pisk, który rozpoznałam, jako dźwięk ze wzgórza, kiedy pierwszy raz się rozdzieliśmy.

- *Austin nie śledził mnie - śledził to coś, - co śledziło mnie!*

Z warczeniem, Austin dopadł do gardła przeciwnika. To był wielki kot – może kuguar.

Cokolwiek do cholery to było, było zawzięte. Rzuciło się na Austina z wielkimi pazurami, które spotkały się z ramieniem Austina.

Austin wrzasnął i odskoczył do tyłu. Potem zazgrzytały zęby, rzucił się na kota. Tym razem złapał kota za szyję i rzucił nim. Płacz kota spowodował, że moje zęby zabolowały, jakby paznokcie zaskrzypiały o tablicę.

Heather Davis

To coś chwyciło w szpony szyję Austina, uderzając znowu w jego ramię, ale Austin wciąż walczył. Chwycił zębami kota, jego szczęki pieniały się. Kot odleciał do tyłu i potem, z jednym, ostatnim piskiem zniknął w krzakach.

Austin chwiał się przez moment, a potem osunął się na ziemię.

- Nie!

Krzyknęłam, ruszając w jego kierunku. Nie mógł być martwy. Po prostu nie mógł być. Ale Austin się nie ruszał.

Trzęsąc się, bo nie wiedziałam, co mógł zrobić wciąż w formie wilka, uklękłam kilka jardów od Austina. Skapany w świetle księżyca, wciąż oddychał, jego klatka unosiła się i opadała regularnie. Rozcięcie na jego ramieniu wyglądało na głęboką - ciemny różaniec krwi trysnął poza ranę.

Las wydawał się zamykać się dookoła nas - akry i akry drzew i krzaków i Bóg wie, co jeszcze się za nim kryło. Może ten kot wróci, by skończyć z nami. Prawdopodobnie ma kilku głodnych przyjaciół, również.

Łzy frustracji spłynęły po moich policzkach. Zmusiłam się, by przesunąć się bliżej do wilka.

Mogłam widzieć, że krwawił jak szalony - byłam przerażona, by sięgnąć i dotknąć go. Bałam się wilka. I była przerażona, bo miał się wykrwawić na śmierć i potem już nigdy miałabym znowu nie zobaczyć Austina.

Wilk zaskomlał, jakby jego futrzane ciało drżało w jakiegoś rodzaju konwulsjach. Moje serce szarpnęło w piersi. Jeśli czegoś nie zrobię, to on naprawdę umrze.

- *Dalej Shelby - dasz radę, bądź odważna* - powiedziałam do siebie. - *Bądź dzielna, on liczy na Ciebie.*

Nie wiedziałam nic o wilkach, ale znałam jedynie podstawy pierwszej pomocy i najpierw musiałam zatamować krwawienie z rany na jego ramieniu. Uklękłam obok niego, ugryzłam brzeg mojej

Never Cry Werewolf

koszuli, szarpiąc dolną część koszulki i oddzierając długi kawałek. Z drżącymi rękami sięgnęłam tkaniną, wiedząc, że muszę dotknąć go. Musiałam mu zaufać - i sobie.

Jego wilcze uszy nastawiły się, jakby wiedział, że jestem tam, ale nie ruszył głową. Przycisnęłam materiał do jego zakrwawionego ramienia.

Trzask! Jego głowa ruszyła w moim kierunku. Poczułam uszczypnięcie na moim przedramieniu. Drasnął mnie zębami.

- To ja, Austin!

Powiedziałam, pocierając moje przedramię. Bolało, ale nie krwawiło.

- Już dobrze. Pomogę Ci.

Zgniotłam materiał koszulki w rękach i znowu przycisnęłam do rany.

Tym razem wilcze ciało Austina wydawało się relaksować. Wydał tylko kolejny skomlący odgłos, jakby nacisk bolał, ale nie odrzucił mojej ręki. Musiałam zatamować krwawienie. Miałam nadzieję, że to wystarczy.

Heather Davis

ROZDZIAŁ XV

- Shelby?

Otworzyłam oczy. Niebo nade mną było delikatnie złote od wschodu. Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem.

Głos powrócił – Shelby? Nic Ci nie jest? - Szarpnęłam się do pozycji siedzącej. Austin siedział obok mnie, z moją, czerwoną bluzą zapiętą wokół jego talii. Jego klatka piersiowa była naga, a jego lewe ramię owinięte brudnym opatrunkiem.

- Miałam nadzieję, że to wszystko to tylko zły sen – powiedziałam, owijając moje ramiona dookoła nagich nóg, by było mi cieplej.

Poranek był zimny i mój rozpruty T-shirt i spodnie były wilgotne od trawy pode mną. Ale lepsze było to, że siedziałam obok prawie nagiego faceta. Faceta, który był wilkiem parę godzin temu. Zdezorientowanie i zakłopotanie były podstawą tego, co czułam.

- Przepraszam za twoją bluzę. Potrzebowałem czegoś by, ach, przykryć się – powiedział Austin słabym głosem.

- Nie martw się tym – powiedziałam, orientując się, że to była moja ukochana bluza.

Przestałam pocierać moją skórę, by się ogrzać i skupiła się na pielęgnacji Austina. Skupiała moje, przeszkolone oczy na jego twarzy i ramieniu. Stracił dużo krwi. Tego ranka wyglądał blado. Jego oczy, ostatniej nocy jasne jak topaz, dzisiaj objawiały ospałość i ciemność.

- Jak się czujesz?

- Moje ramię boli jakby płonęło – uśmiechnął się, ledwie ukrywając wykrzywienie się z bólu, kiedy dotknął rany.

- Walka ostatniej nocy? Wielki, przerażający kot?

Never Cry Werewolf

Potań swoją głowę jakby bolała – Tak. Pamiętam. Mogłem myśleć jedynie o tym, że cię skrzywdzi. Nie mogłem do tego dopuścić.

- Nie dopuściłeś.

Uśmiechnął się słabo – Tak, to prawda.

- Powinnam ci zaufać – powiedziałam – Przepraszam.

- Powiniennem zapracować na twoje zaufanie – wzruszył ramionami, wykrzywając się bólu przy ruchu – I szczerze, wiele dziewczyn uciekłyby ode mnie, po tym, co ci powiedziałem.

Przytaknęłam i sięgnęłam w kierunku jego opatrunku. Nie mieliśmy czasu do stracenia. Austin grymasił, kiedy wyciągałam ubranie z rany. Ugh. Nie wygląda za dobrze.

- Musimy dostać się do jakiejś prawdziwej pomocy medycznej – powiedziałam, próbując ułożyć prowizoryczny bandaż z powrotem na miejscu.

- Czuję się świetnie – nalegał Austin, kiedy uniósł się na nogach. Kołysał się lekko, potem sięgnąłby oprzeć się o mnie. Złapałam go dookoła tali, nie pozwalając mu upaść. Był w o wiele gorszej kondycji niż w pierwszej chwili myślałam. Austin zlekceważył mnie i próbował stanąć o własnych siłach, tym razem z powodzeniem.

- Muszę dostać się do miasta.

- Nie, idziemy do obozu – powiedziałam.

Austin przytaknął, zauważyłam cień bólu przechodzący przez jego twarz – Shelby, nie wiem, co z tym. Co jeśli zmienię się w obozie?

- Austin jesteś naprawdę ranny. Potrzebujesz lekarza.

- Ale co jeśli...

- Przestań, nie pozwolę ci umrzeć. Bardzo krwawisz. To poważne.

Heather Davis

Przytaknął słabo – Boję się – powiedział.

- Wiem, ale musimy wykorzystać naszą szansę, jeśli masz przeżyć. Nie stracę cię. Nie po... tym wszystkim – powstrzymałam łązy i skupiłam się na pewnym podtrzymywaniu Austina.

- Nie możemy – powiedział Austin – Nie mogę pozwolić ci...

- Wciąż myślisz, że obóz jest w tą stronę? – Zapytałam, wskazując.

Austin przytaknął – Ale co z Red Canyon?

Pomogłam Austinowi – Nie martw się o to.

Owinął swoje, prawe ramię wokół mnie i zaczęliśmy iść w kierunku obozu. Jakiś czas później, kiedy zobaczyłam płot, prawie zrobiłabym salto z radości. Ale Austin i ja powłóczyliśmy się pewnym krokiem. Wywracanie było, mało prawdopodobne. Starannie, przesunęliśmy się w kierunku gęstych krzaków, które graniczyły z płotem.

W końcu, jakby odpowiedź na modlitwę, przybyliśmy do bramy. Po tym jak krzyczałam o pomoc przez interkom, elektryczny płot zaczął się otwierać z łoskotem. Jak coś w rodzaju pustynnego wędrowca. Austin i ja chwiejnym krokiem weszliśmy do obozu.

Parę sekund później Pan Winters przybliżył się w naszym kierunku w wózku golfowym. – Shelby! Wszystko w porządku? O, Boże Austin, co się stało? Gdzie są Twoje ubrania? Nacisnął na hamulec i prawie wypadł tarמושąc się w naszą stronę.

- Proszę wziąć nas do szpitala – powiedziałam, kiedy pomagałam wdrapać się Austinowi na siedzenie pasażera, potem sama usiadłam na siedzeniu z tyłu wózka.

Pan Winters nacisnął pedał gazu i pojechaliśmy. Zapiszczało, gdy stanęliśmy od frontu szpitala. Austin jęczał. Trzymając jego ramię, wyskoczyłam z tylnego siedzenia, więc mogłam mu pomóc wysiąść z pojazdu.

Never Cry Werewolf

- Panie Winters proszę posłuchać – powiedziałam, czując, że wytłumaczenie powinno nastąpić natychmiast – Nie mieliśmy uciekać ...

- Później. – Powiedział. – Najpierw zajmijmy się Wami dzieciaki, a potem porozmawiamy.

- To mój obozowicz! Oh Austin – Sven przybył biegnąc, patrząc w gotowości, by objąć Austina i zadusić go na śmierć.

- Sven, idź przynieść czyste ubrania dla Austina – powiedział pan Winters.

Sven odbiegł, pan Winters i ja wzięliśmy Austina za ramiona. Pomogliśmy mu wejść po schodach do szpitala.

Pielęgniarka, starsza blond pani, pocierała zaspane oczy, otwierając drzwi. Jej szczeka opadła – Co do diabła się stało? – Powiedziała, rozumiejąc jego stan.

- Stracił swoje ubrania podczas ataku kuguara – powiedziała, orientując się, że mogę powiedzieć prawdę, częściową, chociaż. – Ochraniał mnie.

Austin przesunął głowę w moim kierunku, a na twarzy miał słaby uśmiech.

- Chodź synu – powiedział pan Winters.

Położyliśmy go do łóżka. Pod koce, Austin zaczął gwałtownie drzeć. Pielęgniarka ostrożnie odklejała tkaninę T-shirtu – Wow. To nie wygląda dobrze.

Otworzyła jej gabinet medyczny i poszukując czegoś, wracając z czymś, co mogła włożyć w jego ramię.

- Czy wyjdzie z tego?

- Kochanie, pozwól mi robić to, co należy. – Pielęgniarka wsunęła termometr w usta Austina. Pan Winters złapał moje ramię. – Powinniśmy obejrzeć też, Shelby.

Heather Davis

- Huh? – Spojrzałam na zadrapanie na moim ramieniu. To było prawdopodobnie jedno z wielu na moim ciele od długiej wędrówki przez lasy. – To przez wycieczkę.

- Mogę użyć trochę maści i bandaża. Usiądź. – Pan Winters wskazał mi krzesło blisko biurka pielęgniarki. Nie spuszczałam Austina z oczu, gdy pielęgniarka opiekowała się nim.

Zrobił się bardzo blady i jego czoło było lepkie od potu. Nie wyglądało na to, że wyjdzie dzisiaj ze szpitala. Co zrobi wilk, ranny, przerażony i zamknięty z pielęgniarką? Pan Winters zajął miejsce obok mnie i powiedział. – Wiem, że się martwisz o niego. - Westchnął i podrapał się po swoich rzadkich włosach. – Lubisz go wystarczająco mocno, by uciec z nim do lasu. – Powiedział pan Winters.

- Nie, to nie dlatego przeszliśmy przez płot. Charles gonił Austina i groził mu, że jego ojciec wydrukuje jakieś rzeczy w brukowcach.

Pan Winters podniósł rękę. – Shelby zajęliśmy się tym. Po tym jak każdy zauważył, że oboje zniknęliście, Charles wcisnął wiadomość samochodowemu dostawcy jedzenia, obiecując mu wynagrodzenie, jeśli zadzwoni gdzieś w jego imieniu. Najwyraźniej, to małe łajno, hm. Mam na myśli Charles próbował wykupić sobie drogę wyjścia z obozu nagłówkami w brukowcach.

Oparłam się pragnieniu, by powiedzieć „duh” – Rozumiem.

- Wszystkie znane rodziny mają do czynienia z prasą.

- Nie rozumie pan! Charles mógł zrujnować rodzinę Austina.

- Charles nie będzie powodował żadnych problemów – powiedział pan Winters – odesłaliśmy go tego ranka do domu. Ale w jakikolwiek sposób groził, to wciąż nie tłumaczy waszej ucieczki.

- Nie, ale rodzina Austina jest inna. Rodzina Bridgesów jest inna! – Boże! Jak mogę to wyjaśnić, bez wyjaśnienia? Nie mogę.

Położył ramię wokół moich ramion – Twoje serce jest na

Never Cry Werewolf

właściwym miejscu, ale musisz pomóc sama sobie, jeśli chcesz pomagać innym, zapamiętaj. Musisz najpierw zaopiekować się sobą.

Gryzłam policzek wewnątrz, siłując się z nawracającą frustracją tryskającą we mnie – Zostanę wysłana do Red Canzon, prawda?

- Nie wiemy tego na pewno. Musimy przedyskutować to z twoimi rodzicami.

Nawet, jeśli, czuła, że to nadchodzi, wciąż drżałam myśląc o tym. Nie chciałam spędzić następnych dwóch miesięcy w pustynnym piekle. Jeśli nie przestrzegałam słabych zasada obozu Crescent, jak ja mam robić to w miejscu, gdzie było więcej zasad, wojskowa musztra i nawet zamknięcie w odosobnieniu? I Austin potrzebuje mnie tutaj. Nawet, jeśli wszystko będzie z nim ok, wciąż nie ma swojego serum na następny raz i na pewno będą bardziej na niego uważać, myśląc, że jest naprawdę uciekinierem. Ma jeszcze dwie pełnie księżycy do przejścia podczas sesji obozowej. Ale bardziej ważne jest, co się stanie, kiedy światło księżycy napłynie do szpitalnego okna dzisiaj?

Austin był wciąż w dużych kłopotach. I to była moja wina.

Gdybym nie była z nim w lesie, nigdy nie odniósłby tych ran podczas ataku kuguara, dotarłby do cywilizacji i zadzwonił do chemika. Jeśliby mnie tam nie było, on byłby wolny w domu. Zacisnęłam ręce w pięści. To była moja sprawka. To był mój wybór. Moja decyzja, by przechodzić przez płot, który zaprowadził nas w to straszne miejsce. Do tych konsekwencji. Totalnie nawaliłam i Austin będzie płacił za to cenę. Dzisiaj stanie się wilkiem. Dzisiaj świat pozna prawdę o rodzinie Bridgesów.

Przełknęłam kulę w moim gardle. Musi być coś, co mogłabym zrobić. Zanim zostanę wysłana na nieużytki Utah, musiałam

Heather Davis

pomyśleć o czymś, co zbliży mnie do zdobycia serum Austina. KTÓRE BYŁO W BIURZE PANA WINTERSA. BINGO. ŚWIATEŁKO.

- Um, czy mogę zadzwonić? – Powiedziałam, grając smutną – By powiedzieć im, co się stało, no wie pan, by byli pewni, że nic mi nie jest.

Uśmiech załśnił na pyzatej twarzy pana, Wintersa – Oczywiście. Odprowadzę cię tam. – Facet wyglądał jakby odniósł jakiegoś rodzaju zwycięstwo przy terapii, czy coś. Zeskoczył z krzesła i pospiesznym krokiem ruszył do jego biura ze mną. Kiedy otworzył drzwi, powiedziałam – Potrzebowałam trochę prywatności. Mam wiele do powiedzenia mojemu tacie.

Przystanął – Będę w korytarzu, potem. Jeśli mnie potrzebujesz, tylko krzyknij.

Wspaniale. No cóż, może nie będę tak daleko, by spróbować zlokalizować

w spokoju serum Austina, ale przytaknęła w każdym razie, spodziewając się, że nareszcie będę w jego niezamkniętym biurze. Wybrał numer w telefonie i przekazał mi. Priscilla odpowiedziała z jej typowym Hellooo.

Powiedziałam - Hello? Uh-huh. Taa – udając, że rozmawiam, machając w kierunku wyjścia na pana Wintersa. Potem uśmiechałam się do niego dopóki nie wyszedł na korytarz i zamknął drzwi po drodze.

W międzyczasie Priscilla mówiła – Kto to? Mogę dowiedzieć się, kim jesteś z ID dzwoniącego. Czy to jeden z przyjaciół Shelby? Ona jest na obozie.

Trzymałam telefon mocniej – To ja.

Priscillę zatkało na moment – Shelby, czy to Ty?

Pan Winters wtykał głowę wszędzie w drzwi – Wszystko ok? – Zapytał bezgłośnie.

Never Cry Werewolf

- Wspaniale – powiedziałam, wysyłając mu ogromy uśmiech.

- Shelby, gdzie jesteś? Martwiliśmy się o ciebie! – Bełkotała Priscilla.

Która aktualnie, brzmiała jakby była szczęśliwa słysząc mnie? To było zbyt dziwne, bym mogła uporać się z tym, więc odsunęłam telefon. Miałam robotę do zrobienia w każdym bądź razie.

- Uh-huh. Taa. Wiem. Wszystko w porządku – powiedziałam donośnym głosem, by pan Winters myślał, że aktualnie rozmawiam i słucham Kochanego Króliczka.

Przeszukałam wszystkie szuflady w biurku pana Wintersa i podeszłam do małej szafy z boku pokoju. W środku było ogromna skrzynka, taka z rodzaju szafki na ubrania mojego taty, które trzymał w piwnicy ze swoimi wszystkimi rzeczami ze szkoły. Oczywiście skrzynka taty nie była zamykana jak ta. Więc musiała być

w niej coś dobrego, czyż nie? Mam na myśli, że oczywiście musiałam rozwalić zamek. Ale to robi ogromny hałas. Winters naturalnie mógł przybyć biegnąc.

- Shelby? Shelby? – Głos Priscilli piszczał w telefonie.

- Taa. No cóż, pozwól mi z nim porozmawiać – powiedziałam wciąż grając, jakbym mówiła do telefonu. Byłam prawie pozbawiona pomysłów, ale potem wyszpiegowałam walkie-talkie na biurku. Bingo. Kliknęłam przycisk.

- Sven? Zgłoś się Sven – powiedziałam, szczypiąc mój nos, więc mogłam udawać głos Cynthii Crumb.

- Taa, to ja – odezwał się.

- Wózek golfowy rozbił się przy głównej bramie! Przyrowadź Wintera natychmiast! – Wyłączyłam walkie-talkie i położyłam je na biurku.

- Uh-huh? – Powiedziałam, podnosząc słuchawkę, gdzie

Heather Davis

Priscilla skrzeczała, w razie gdyby Winters mnie sprawdzał.

Parę sekund później, usłyszałam Svena wpadającego do budynku administracyjnego i krzyczącego - Szybko! Pożar! – Do pana Wintersa.

- Wróć – powiedział pan Winters, wsadzając głowę w drzwi w rogu – Zostań tutaj!

Przytaknęłam, imitując nastolatkę totalnie pochłoniętą rozmową. Kiedy tylko odszedł, odsunęłam telefon znowu, podniosłam mosiężną statuetkę orła z biurka pana Wintersa.

Stękając z wysiłku, mordując się wyciągając skrzynkę z szafy. Czego bym nie zrobiła, to będzie mój gwóźdź do trumny na obozie Crescent. Ale ocalenie Austina było ważniejsze. Wzięłam głęboki wdech i dokonałam wyboru. Po zwięzły przeproszeniu orła, zamachnęłam się na zasuwkę kłódki w skrzynce.

Łup! Głowa rzeźby odpadła i poturlała się pod biurko, ale zamek nie ustąpił.

- Głupi ptak – powiedziałam, podnosząc się, by wziąć następny wymach.

Łup! Trzasnęłam ptaszkiem w dół, który uderzył w metal trzymający zamek.

- No dalej – grzmotnęłam brązowym ptakiem znowu. Tym razem kłódka ustąpiła. Upuściłam resztę po głowie statuetki na podłogę, minimalnie opuszając nogi, a potem pociągnęłam zatrzask i zamek w skrzynce otworzył się. Klęczałam nad nią jak by była, jakąś skrzynią skarbów i otworzyłam ją.

To był skarb, naprawdę. Tony czekolady, Doritos, brudne magazyny, wszystkiego rodzaju inne kontrabandy wypełniającego skrzynkę. Wystarczająco dużo śmieci do przekazania zupełnie jak pięciu z 7-Elevens. Było też parę komórek i rozpoznałam mojego PDA.

Prawie upojona zapachem Hershey's Kisses i owocowych

Never Cry Werewolf

zelek, kopałam pośród rzeczy, dopóki nie znalazłam pośród nich plastikowej torby leżącej pod komiksami mangi. Podnosząc to w górę do światła, zobaczyłam proste fiołki, których potrzebował Austin. TAK!

Włożyłam plastikową torbę za pasek spodni, razem z moim, PDA. Potem wrzuciłam pozostałość po głowie orła do szafki. – Muszę iść! – Wrzasnęłam do słuchawki, potem odłożyłam ją i uciekłam. Miałam tylko kilka minut, by dostać się do Austina z serum, zanim wrócą i zanim odkryją, co zrobiłam.

- Pomocy! Pomocy! Płonący wózek golfowy przy bramie! – Wrzasnęłam, kiedy wpadłam szpitala.

- Oh nie! – Pielęgniarka złapała torbę z pierwszą pomocą i potem popędziła w kierunku drzwi.

Austin jęczał w swoim łóżku, odwracając się.

- Hej – powiedziałam, dotykając jego policzek.

Jego rzęsy zatrzepotały, potem otworzyły się – Shelby?

- Wiesz... mam coś dla ciebie. Słyszysz mnie? – Powiedziałam wydobywając fiołki.

- Masz serum? Jak? – Wymamrotał Austin.

- Szybko! Powiedz mi, co mam robić?

- Tutaj – Austin otworzył usta szeroko.

Odetkałam zębami małą fiołkę i wlałam przezroczystą ciecz do jego gardła. Przełknął i wyszeptał – Jeszcze jedną, proszę.

Po rzucie okiem w kierunku drzwi, odetkałam zębami nową fiołkę i wlałam mu do ust.

- Niedługo wrócą. Schowam resztę twoich fiołek w butach i ubraniach, które Sven przyniósł ci, dobrze?

Austin przytaknął słabo – Dziękuję – powiedział z sapiącym oddechem. Jego oczy zamknęły się znowu i odeszłam od stosu ubrań.

Heather Davis

- Jeszcze jedna rzecz – powiedziałam, patrząc z nad wypełnianych przeze mnie fiolkami butów.

- Wkładam też mojego PDA. Zatrzymaj go. Zadzwoń do kogoś, kto pomoże.

Jego oczy otworzyły się znowu – Shelby?

Przesunęłam się do jego łóżka, by powiedzieć do widzenia.

Sięgnął po moją rękę i ścisnął ją słabo – Nie zapomnę cię. Nigdy.

Moje serce śmiesznie szarpnęło w mojej piersi. Chłopaki mówili, że coś w rodzaju słowa „na zawsze” zawodzi cały czas, ale tym razem wierzyłam w to. Nawet, jeśli Austin nie był naprawdę zwykłym facet, wciąż się liczył. Fakt, bardziej niż się liczył – był znaczący.

Patrząc na niego z tą wilgotną grzywką przyklejoną do czoła i jego rzęsami trzepoczącymi, gdy walczyłyby zachować jego oczy otwarte, rozumiałam jak bardzo mi zależy na nim. Naprawdę pomyślałam, że mogłabym go może kochać w sprzyjających okolicznościach. Jeśli różne rzeczy byłyby inne.

Wzięłam wdech, czując smutek nagle, co było całkowicie niewłaściwe – Ocalałam Austina i to znaczyło, że muszę być odważna.

- Musisz wyzdrowieć, ok? Po prostu odpoczywaj – powiedziałam swoim pewnym głosem – Muszę już iść.

Bursztynowe oczy Austina wyglądały trochę szkliście – Powiedz im, że to jest moja wina. Ja włamałam się do biura i buchnąłem serum. Nie możesz wziąć na siebie winy – powiedział twardo.

- Owszem mogę. Tym razem to wszystko to, moja wina – pocałowałam go w czoło – Teraz, jeśli pozwolisz, muszę iść, zjeść trochę małych ludzików³⁰.

30 Major Worms – najlepiej pasowało małych ludzików, więc tak przetłumaczyłam, bo tak jest

Never Cry Werewolf

Obdarzył mnie zabawnym spojrzeniem, bo oczywiście nie wiedział, że mówiłam o żelkach schowanych w biurze Wintersa.

Taa. By odwrócić ich uwagę ode tego, co naprawdę wzięłam, musiałam zachować się niemądrze.

Potem, odwróciłam się.

Heather Davis

ROZDZIAŁ XVI

- Ruszać się, ruszać się, ruuszać się! - Sierżant Scabwell z twarzą czerwoną jak dupa pawiana wrzeszczał mi do ucha, jakieś dziewiętnaście razy w ciągu tej mili. - SHELBY LOCKE! SŁUCHASZ MNIE?

Ledwie trzymałam się na nogach, gorąco popołudnia dotarło do mnie. Pustynia Utah nie jest sposobem na przeszczep jasnej skóry z północnej części Beverly Hills. Po dziesięciu dniach na Ranczu w Red Canzon, byłam całkiem cholernie pewna, że piekło istnieje.

- LOCKE! - wrzasnął znowu Scabwell.

Zachwiałam się, ale było to nie wystarczająco szybkie tempo dla dziewczyny za mną. Miała na imię Randi i była chudą kleptomanką, której prycza była obok mojej i obrała ten moment, by stać się szalonym buldożerem.

- Idź Locke! - powiedziała, popychając mnie rękami.

Moje morale lub jakkolwiek można to nazwać, było na tak niskim poziomie, że nawet nie narzekałam, że ukradła z mojej torby koszulkę dwa dni temu, ale nikt nie będzie mnie popychał.

- Hej! - Zatrzymałam się i odwróciłam się, gotowa, by rozedrzeć jej tę koszulkę. Sierżant Scabwell pojawił się obok mnie.

- JAKI MASZ PROBLEM LOCKE? - Tym razem mały strumień śliny doleciał do mnie, obryzgując moją twarz. Eww.

- Nic - powiedziała. - Nie ma żadnego problemu.

Scabwell podszedł bliżej, jego tłusty brzuch utworzył cień na moich stopach. Jeśli ten koleś był w armii, to było jakieś wieki temu.

Never Cry Werewolf

Ustawił swoją czerwono porowatą twarz dokładnie na wprost mojej i powiedział: - Bez pyskowania, Locke. Kładź się i rób dwadzieścia pompek!

- Um... - Spojrzałam na dół na piach wokół moich stop, gdzie skorpiony poruszały się prędko między stosami postrzępionych kamieni i zrzucanej skóry węży.

- DALEJ KSIĘŻNICZKO! TERAZ! TUTAJ! - wrzasnął sierżant.

Wszystkie dziewczyny z mojego plutonu zatrzymały się i gapiły się na mnie z całkowitym wstrętem. Jakby to była moja wina, że głupia Randi roztrzaskała się na mnie. Nie było tak, kiedy sierżant kazał robić dwadzieścia pompek. Ale potem Sierżant, Scabwell gwizdnął w gwizdek i wrzasnął, - Przestańcie się gapić, Beta Pluton! Za to wszystkie z was gagatki trzydzieści pompek!

Gderając, wszystkie dziewczyny padły z łomotem na ziemię i zaczęły robić pompki. Obok mnie Vaness i wielka czarna dziewczyna z Ohio, przeklinały za każdym razem, kiedy ich brzuch dotykał piachu. Do czasu, kiedy skończyłyśmy, prawie wszyscy przeklinali mnie i pocily się. Jak pocący się ohydny facet. Przesiąknięte potem koszulki. Tłuste włosy. To było okropne.

- DALEJ PANIENKI! - Sierżant ryknął, wygładzając przód zielonego uniformu. - WRACAJCIE NA SZLAK - RUSZAĆ SIĘ!

Brnęłyśmy przez więcej wydm piaskowych, aż nie zobaczyłyśmy obozu małego z dystansu.

Wielkie, zielone namioty, które rozłożyliśmy stały pośród budynków baraków z blachy, używanych, jako hol jadalny - no cóż hol z bałaganem, jak go nazywali - biur administracyjnych i kwater doradców. Wokół tego wszystkiego były mile pustyni otoczonej przez ogromy elektrycznie nafaszerowany płot, który sprawiał, że Camp Crescent wyglądał jak królicza zagroda.

Heather Davis

Całkowicie nie mogłam sobie wyobrazić Ariel tutaj. Biedactwo, powiedziała mi prawdę o tym miejscu. Prawdopodobnie prawie umarła z wycieńczenia z powodu gorączki. I nie miała tej głupiej wysypki na ramieniu, z którą musiała sobie poradzić. Zadrapanie, które wydawało się, że się nigdy nie uleczy, więc kiedy miało kontakt z piachem, słońcem czy paskudną wodą, - co miało miejsce cały czas - wydawało się, że jest coraz gorzej. To nie była pamiątka z wędrowki przez lasy, który cofając się wstecz, wydawała się magiczna. Ta przebrzydła pustynia nie miała żadnej magii. Nawet nie miała księżycy, na który mogłabym patrzeć, bo byliśmy w nowej fazie księżycy i w związku z tym nie świecił przez jakiś czas.

Cały krajobraz po zachodzie słońca był oświetlony przez wielkie światła z wież obserwacyjnych przy frontowej bramie, jakbyśmy byli kimś w rodzaju przestępców.

Pluton zaczął schodzić w dół wzgórza w kierunku obozu, Scabwell śpiewał jakąś melodię w kółko i w kółko. Powłóczyłam nogami z resztą więźniów - tzn. obozowiczów - szukając wzrokiem fontanny wody, zimnego prysznica i holu z bałaganem, który oni nazywali obiadem.

Potem Randi popchnęła mnie znowu w plecy. - Spójrz - powiedziała, wskazując jeepa jadącego z zawrotną szybkością przez prymitywną drogę prowadzącą do obozu. - Mam nadzieję, że to poczta. Moja babcia wysyła mi nową parę sandałów.

- A co się stało z tymi, które ukradłaś Vanessie? - zapytałam przez ramię.

- Hah - Randi zaburczała, cofając się na miejsce.

Niektóre dzieciaki dostawały paczki, ale wątpiłam, że będzie cokolwiek dla mnie. Dostawałam pocztę rzadko, oprócz kartki od taty któregoś dnia. Dostał mój list - ten, który napisałam podczas zajęcia z dr Wandą. Poprosiłam Arile, by wysłała go za mnie i zrobiła

Never Cry Werewolf

to. Była dobrą przyjaciółką, a ja ledwie miałam szansę, by powiedzieć do widzenia. Miałam nadzieję, że zostaniemy w kontakcie, jakoś. Kartka taty nie zawierała zbyt wiele słów, tylko *Porozmawiamy, kiedy będziesz już w domu*, ale podpisał ją Kocham Cię, Tata, więc to był dobry początek, przynajmniej tak zgaduję.

Nie miałam żadnych wieści o Austinie. To bolało najbardziej. Byłam pewna, że pamięta, że jestem w Red Canyon i chociaż napisze, ale może wciąż odzyskiwał siły. Nie chciałam myśleć, że zapomniał o mnie teraz, kiedy miał swoje serum. *Przestań, po prostu zamknij się i maszeruj, Shelby! Przestań się nad sobą użalać!* Dostaniesz depresji z powodu tych rzeczy, których nie możesz kontrolować i które nie ocalą Cię przed tą pustynią.

Idąc marszowym krokiem, spojrzałam przez ramię na Randi i Vanessę, których twarze były czerwone i spocone. Chciały wracać, by dostać pocztę i wziąć prysznic i nie pomyślałyby dwa razy, żeby nadepnąć na mnie, jeśli bym upadła.

Szłyśmy marszem do obozu, przekopując kurz unoszący się między nami jak brązowa mgła. Kolejne malownicze popołudnie w Red Canyon.

W końcu szurając nogami Beta Pluton dostał się do namiotu, większość z nas padło na kolana. Padłam głową w dół na niechlujny, wyznaczony mi śpiwór, kusząc się myślą, by zamknąć oczy, ale jeśli chciałam wziąć prysznic, lepiej, żebym wzięła ręcznik i buty pod prysznic i stanęła w linii. Ale może jeszcze minutkę na pryczy.

Albo dwie.

- Locke! - zrzędlawy głos sierżanta zagłuszył spokój.
- Huh? - Przewróciłam się na plecy. - Co teraz?
- To się nazywa paczka księżniczko!

Powiedział podniesionym głosem, rzucając mi ją.

Paczka? Szarpnęłam ją ze stóp mojego śpiwora. Było to małe

Heather Davis

pudełko obłożone papierem, które było już otwarte przez biuro w Red Canyon i potem zamknięte taśmą. Czekałcie - Adres powrotny był z obozu Crescent. Nie śmiałam mieć nadziei, że paczka jest od Austina, ale moje serce mocniej zabiło. Przebiegłam dłonią po brązowym papierze, nie chcąc jej otworzyć jeszcze, po prostu ciesząc się uczuciem realnej paczki i posmakiem oczekiwania.

- No? - Randi oddychała przy mojej szyi. - Nie otworzysz jej?

- Um, masz coś przeciw? - powiedziałam, przytulając ją do piersi.

Wzdychając dramatycznie, Randi złapała prawdopodobnie ukradziony egzemplarz magazynu People z jej pryczy i zaczęła go śledzić.

Oderwałam taśmę i otworzyłam pudełko. Pod rozdrobionymi gazetami, które wypełniały pudełko znalazłam znajomo wyglądający projekt.

Mój ptak z rafii.

Nigdy nie miałam okazji go spalić w ognisku, by podkreślić nową, lepszą osobowość Shelby. Ale to było w porządku. W jakiś sposób czułam, że to zrobiłam. Dokonałam tego w lesie z Austinem. Ryzykowałam, by go ocalić. Uwolniłam siebie i nie uciekłam od konsekwencji. Podjęłam decyzję, by ocalić Austina. I wiecie, co? Czasem ceną, jaką trzeba zapłacić za trudny wybór, jest tego warta.

Obracałam koślawego ptaka w rękach, patrząc na moją pracę, potem położyłam go na moim śpiworze i wyciągnęłam kartkę złożonego, białego papieru z pudełka.

Droga Shelby

Uda Ci się. Pamiętaj tylko, by używać skrzydeł.

Miłości i Światła,

Pan Winters.

Never Cry Werewolf

Przycisnęłam jedną rękę do oczu, nie chcąc, by ktoś z mojego plutonu zobaczył moje załamane, bo czułam nadchodzące łzy. Pan Winters był staromodny, ale no cóż, wyczuł mnie. Błagał mojego tatę, bym została w obozie Crescent. To było okay, no wiecie? Mogłam zobaczyć siebie omawiającą różne sprawy z Panem Winterem i nie wydawało mi się to dziwne. On naprawdę dbał o mnie. I najwyraźniej chciała, żeby mi się udało.

Moje serce spuchło, złożyłam kartkę z powrotem perfekcyjny prostokąt i włożyłam ją razem z ptakiem do pudełka. Jeśli Randi podwędzi ten skarb będzie mocno rozczarowana.

- Hej! Wszystko w porządku, Shelby? - zapytała Vanessa.

- Tak, tak, dzięki. Wszystko w porządku.

Przetarłam ramieniem moje przesiąknięte wodą oczy, próbując być normalna.

- Na pewno? - Vanessa obdarzyła mnie sceptycznym spojrzeniem.

- No to chodź już, bo ominie nas.

Myśląc, że ma na myśli prysznic, zebrałam swoje rzeczy i podążyłam za nią na zewnątrz. Ale nie podążyła do baraku, który nazywali łazienką. Zamiast tego poprowadziła mnie do grupy dziewczyn z mojego plutonu, które chichotały w rogu hali z bałaganem.

Na wierzchu plecaka, Randi miała parę okularów. Skąd je wzięła, nawet nie chciałam wiedzieć. - Nowi - powiedziała, obniżając okulary, by mrugnąć nam.

- Seksi - podała okulary Vanessie.

Vanessa zagwizdała. - Oooh, ten jeden w skórzanej kurtce jest całkiem. - Moment. Skórzana kurtka na pustyni? - powiedziałam, myśląc o jednej osobie, którą znałam, a która wzięła skórzaną kurtkę do obozu. Ale to nie mógł być on. Wiele dzieciaków

Heather Davis

prawdopodobnie mają w sobie coś z buntującego się rockmana, prawda?

- Jeśli dostanie udaru słonecznego, będę jego pielęgniarką! - powiedziała

Vanessa z radosnym śmiechem. Randi i Vanessa przybiły sobie wysoką piątkę. Nie chciałam nawet mieć nadziei, ale położyłam stos ciuchów, który miałam ze sobą i powiedziałam, - Daj mi okulary, Randi.

- W porządku. - Zmarszczyła się na mnie, kiedy podawała mi je.

- Śmiało. Ale zaklepałam sobie już faceta w skórzanej kurtce. Podniosłam okulary do oczu i zobaczyłam doradcę w uniformie, który prowadził małą grupę chłopaków przez główny plac. Blond chłopak z tyłu miał skórzaną kurtkę przewieszoną przez ramię. Nie mój facet w skórze. Niestety. Przeniosłam wzrok na główną bramę i drogę na pustyni, gdzie tumany kurzy tańczyły pośród nicości, tak jak moja nadzieja.

- Widzisz kogoś, kto zrobił na Tobie wrażenie?

- Huh? Odwróciłam się w okularach dookoła, by podejść do reszty, ale miałam przed sobą nagłą ciemność. Ciemność czarnej koszulki w żółte i czerwone paski. Powoli, obniżyłam okulary.

A przede mną stał Austin.

Uśmiechnięty i opalony, wydawał się być tak zdrowy jak pierwszego dnia, kiedy spotkałam go w autobusie. - Prywatna limuzyna mnie podrzuciła o trzeciej - powiedział, podnosząc ciemną brew. - Twój pluton wyszedł na wycieczkę, wierzę?

Gorąco pustyni zatrzepotało wokół mnie. To była jakaś fatamorgana albo halucynacja po udarze słonecznym. Czy ona naprawdę stał tam? Kurcze, było mi trudno oddychać! Zdołałam przełknąć ślinę i powiedzieć, - Co Ty tutaj robisz?

Zanim mógł odpowiedzieć, wepchnęłam okulary Randi i pokazałam

Never Cry Werewolf

dziewczynom, by się ulotniły. Odeszły, obiecując nawet nie wspomnieć o tym słowem nikomu, kod ciszy dawał mi jakieś pięć minut.

Szybko wciągnęłam Austina na prywatne patio doradcy na jednej stronie budynku i wskoczyłam w jego ramiona. Była jakby w jakimś filmie. Obracał się ze mną wokół w uścisku, ledwo mijając kaktusy, które wyhodował doradca na swoim patio.

- Nie łapię - powiedziała, kiedy moje stopy dotknęły ziemi.

- Obiecałem, że Cię nie zapomnę - powiedział. - Dałem słowo. Świat wciąż wirował. Nie wiedziałam, czy to z radości, czy od wirowania z Austinem, ale te zawroty powodowały, że czułam się dobrze.

- Wszystko w porządku? - zapytałam. - Jak Twoje ramię - I wiesz ten, twój mały problem?

Przytaknął. - Zdołałem wykonać telefon do chemika zanim wzięli Twój PDA. Pociągnął za sznurki i zmniejszyli utrudnienia w obozie Crescent. Moje ramię goi się dobrze.

Przygryzłam wargę. - Ok..., ale jeśli zmniejszyli utrudnienia i w ogóle, to co Ty tutaj robisz?

- Ah, wszystkie te pytania! - Austin powiedział, a jego bursztynowe oczy błysnęły, jakby myślał, że to jest śmieszne.

- Człowieku, nie rozumiesz. To miejsce jest straszne, naprawdę straszne! - Wskazałam na tak zwana oazę, gdzie jedynymi żywymi stworzeniami

poza kaktusami były obrzydliwe kreatury wygrzewające się na większych skałach.

- Jesteś Londyńczykiem. Nie wytrzymasz na pustyni. To znaczy, co oni sobie myśleli wysyłając Cię tutaj?

- Shelby, uspokój się. To był mój pomysł. Poprosiłem, by mnie tu wysłali - powiedział.

Heather Davis

Moje usta otworzyły się. - Jesteś nienormalny?

- Niektórzy może tak powiedzą - odpowiedział.

- Ale to stało się tej dziewczynie, tej kobiecie, którą chciałem zobaczyć.

Zamrugałam. - Ty... przyjechałeś tutaj z jakimś celu? - powiedziała, słowa wypadły z moich wciąż otwartych ust. Moje nogi zadrżały i naprawdę miałam nadzieję, że nie wyląduję na kaktusie, jeśli upadnę. Przyjechał tu dla mnie? To było tak głupie, że prawie romantyczne. Chyba, że...

Wzięłam głęboki wdech, uspokajając się. - Austin, nie potrzebuję ocalenia, jeśli dlatego tutaj jesteś. Umiem o siebie zadbać.

Austin przytaknął. - Tego jestem pewny. Ale każdy potrzebuje trochę ocalenia teraz i wtedy.

- Ja nie.

Austin pociągnął mnie znowu w swoje ramiona. - Ty ocaliłaś mnie i moje życie. Mogę, choć trochę ułatwić Ci cierpienie.

- Chcesz... ułatwić mi cierpienie? - powtórzyłam, tylko upewniając się, że gorące słońce nie namieszało mi w głowie.

Przyjechał tu z powodu obietnicy pamiętania o mnie i teraz też chciał się rzucić w to piekło wojskowego obozu? To było świetne. Oh, świetnie. Teraz zaczęłam się rumienić. Poklepałam się po palących policzkach.

- Myślisz, że jestem takiego rodzaju facetem, który ominie zachód słońca bez Ciebie?

- Nie. Nie użyłabym słowa ominął, ale... - Austin wziął moją rękę.

- Mój najgorszy dzień z Tobą jest lepszy niż ten spędzony bez Ciebie... - powiedział - Myślę, że jesteś warta nawet pięćset marszów przez pustynię.

Moje spojrzenie z oczu Austina, złotych w słońcu pustyni,

Never Cry Werewolf

przebiegło na jego piękne usta. Stąd jego usta wyglądały na całkiem bezpieczne. Wystarczająco bezpieczne, by...

- Czekaj, czekaj - powiedziałam, odpychając go i zachowując dystans.

- Masz swoje serum tym razem, prawda?

- Tak i lekarskie zalecenie - powiedział z uśmiechem.

- Muszę się zgłaszać do szpitala osiemnaście setek godzin każdego dnia. - Przewróciłam oczami na głupi militarny czas. Wciąż był dla mnie pogmatwany.

- No cóż, więc...

- Chodź tu - powiedział Austin, zawijając mnie w kolejny uścisku.

- Tak dobrze jest Cię zobaczyć.

- Ciebie też. - Tak dobrze było go zobaczyć i poczuć słabość. Moja głowa odpoczywała na jego umięśnionej klatce, sięgnęłam ręką do jego włosów.

- Obetną je, wiesz o tym. Zrobili tak chłopakowi, któremu włosy sięgały prawie do tyłka. Płakał.

Austin spojrział na moje przedramię. - Shelby? Co Ci się stało?

Wzruszyłam ramionami. - To tylko zadrapanie.

- Zadrapanie z punktowymi znakami.

Zmarszczył się i patrzył się na moje ramię. - To punktowe ślady! - opuścił moje ramię, wciąż wyglądając na zadowolonego. - Powinnaś zgłosić się do pielęgniarki, by na to spojrziała.

- Da mi jakąś maść. Robią tak tutaj, nawet, jeśli ma się złamaną nogę.

Potem zobaczyłam poruszenie za ramieniem Austina. Vanessa wróciła, kryjąc się za parą wielkich kaktusów. No cóż, to było coś w rodzaju krycia się. Kaktusy były raczej chude w porównaniu do jej krępego ciała.

Heather Davis

- Masz radochę ze szpiegowania? - zawołałam.

- Rand wyprzeda Ci ekstra pięć minut pod prysznicem - powiedziała, patrząc na nas znacząco.

- Lepiej powiedz do widzenia i uciekaj.

Austin zdjął ramię z mojego ramienia i wyszeptał, - Zobaczę Cię później, kochanie. Nie martw się.

Nazwał mnie kochanie? Uśmiech, którego nie mogłam powstrzymać objął moją całą twarz, podczas, gdy serce szybko biło. Spojrzałam się na niego, jakby nic się nie liczyło - nawet dający kopa obóz, nawet ta cała nadnaturalna sprawa. To był perfekcyjny moment.

- Shelby! Pocałuj go i chodź - ostrzegła Vanessa. Położyła jedną rękę na biodrze i stanęła, patrząc na nas.

Przewróciłam oczami. -Trochę prywatności, proszę? Nie pocałuję go, kiedy...

Usta Austina spotkały się z moimi. W słońcu podwórza, otoczeni przez cierniste drzewa, bylicę i najbardziej godny pożalowania żwir, jaki kiedykolwiek widziałam, w końcu mnie pocałował. I nie bałam się.

Jego usta przycisnęły się do moich, były ciepłe i soczyste, a jego dłoń gładziła moje włosy, podczas, gdy przyciągnął mnie bliżej. Kiedy całował mnie mocniej, wdychałam jego zapach mydła i skóry, kombinacji bardziej oszałamiającej niż kiedykolwiek. Wślizgnęłam się mocno w jego ramiona, obejmując go rękami wokół pleców, czułam jego koszulkę pomiędzy palcami. Potem jego usta przycisnęły się do moich nieco mocniej i podrażnił językiem moją dolną wargę w środku. Westchnęłam, oddając mu pocałunek dopóki nie straciłam zmysłu otoczenia wokół. Nic więcej nie istniało oprócz Austina.

A pocałunek sprawił, że moje ciało drżało aż do moich stóp...

To był pocałunek, który na pewno sierżant odebrałby jako

Never Cry Werewolf

scenę niewłaściwą między dwoma reformowanymi kadetami...

Pocałunek, który sprawił, że szorowanie garnków po pieczeniu mięsa po obiedzie tej nocy było prawie przyjemną pracą...

Pocałunek, który sprawił, że kopanie dziury na nową latrynę było prawie jak zabawa...

Potem znowu odkryłam, że naprawdę dobre pocałunki sprawiają, że różne rzeczy stają się możliwe do zniesienia. Naprawdę dobre pocałunki i wierzenie, że jest się z osobą, z którą miało się być.

I może, jeśli jesteś wystarczającym szczęściarzem, by mieć kogoś, komu naprawdę na Tobie zależy, komu możesz ufać, kto przypomina Ci, by wierzyć w siebie, możesz przetrwać wszystko - szaloną rodzinę, zabroniony las, czy nawet najgorszy wojskowy obóz.

Światło księżyca ma niezwykłą moc, ale miłość jest prawdziwą magią na świecie.

Tylko miłość.